

Dyrekcja drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

podaje do wiadomości powszechnej, że poczynając od dnia 15 (28) października r. b. pociągi osobowe drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej kursować będą podług następującego rozkładu:

WARSZAWA — GRANICA — SOSNOWIEC.

WARSZAWA		S T A C J E		GRANICA		SOSNOWIEC															
N. 19	N. 9	N. 31	N. 15	N. 17	N. 5	N. 37	N. 39	N. 33	N. 23	N. 1	N. 19	N. 39	N. 2	N. 20	N. 32	N. 74	N. 40	N. 16	N. 6	N. 34	N. 10
Osb.	Pest.	Osb.	Osb.	Osb.	Psp.	Osb.	Osb.	Osb.	Krz.	Krz.	Osb.	Osb.	Krz.	Osb.	Osb.	Krz.	Osb.	Osb.	Psp.	Osb.	Pest.
I, II, III	I, II, III	I, II, III	I, II, III	I, II, III	I, II, III	I, II, III	I, II, III	I, II, III	I, II	I, II	I, II, III	I, II, III	I, II	I, II, III	I, II, III	I, II, III	I, II, III	I, II, III	I, II, III	I, II, III	I, II, III
12.15	5.25	7.50	8.15	10.40	1.50	—	4.45	7.50	9.45	11.55	12.05	—	5.50	9.25	9.55	10.50	12.35	3.05	4.40	9.10	9.35
2.00	6.57	9.06	10.04	12.36	2.57	—	6.43	9.01	12.06	12.58	10.10	—	4.41	7.26	8.43	8.10	10.43	1.15	3.31	7.53	8.16
2.10	7.07	9.16	10.14	12.48	3.07	—	6.56	9.11	1.20	1.06	9.58	—	4.31	7.16	8.33	7.45	10.33	1.05	3.19	7.45	8.06
3.10	8.07	10.12	11.14	1.52	3.59	—	8.00	10.07	2.53	1.51	9.06	—	3.52	6.21	7.45	5.59	9.88	12.13	2.33	6.55	7.14
3.20	8.21	—	11.24	2.02	4.09	—	8.35	10.20	3.55	1.55	8.56	—	3.47	6.11	7.30	5.43	9.28	12.03	2.21	—	7.02
4.18	9.19	—	12.23	3.04	4.56	—	9.37	11.15	5.20	2.35	7.56	—	3.05	5.07	6.35	4.16	8.25	11.03	1.32	—	6.02
4.30	9.29	—	12.35	3.19	5.04	—	9.47	—	5.40	2.41	7.46	—	2.56	4.52	—	3.59	8.15	10.53	1.20	—	5.52
6.42	11.37	—	2.19	5.45	6.56	—	12.05	—	9.09	4.19	5.40	—	1.23	2.31	—	12.24	6.00	8.23	11.29	—	3.46
6.54	11.47	—	2.59	5.55	7.06	—	—	—	9.29	4.27	5.30	—	1.15	2.21	—	12.09	8.13	11.19	—	—	3.36
8.29	1.18	—	4.38	7.33	8.24	—	—	—	11.49	5.36	8.58	—	12.07	12.45	—	9.53	—	6.41	10.02	—	2.04
8.44	1.28	—	4.48	7.43	8.34	—	—	—	12.04	5.51	8.48	—	11.57	12.35	—	9.38	—	6.15	9.52	—	1.54
9.05	1.50	—	5.10	8.05	8.55	—	—	—	12.35	6.10	8.25	—	11.35	12.10	—	9.00	—	5.45	9.30	—	1.80
N. 19a	N. 9a	N. 15a	N. 17a	N. 5a	N. 37a	N. 39	N. 33	N. 23	N. 1	N. 19a	N. 39a	N. 2a	N. 20a	N. 32a	N. 74a	N. 40a	N. 16a	N. 6a	N. 34a	N. 10a	
8.39	1.40	—	4.58	7.48	8.44	—	7.30	2.15	12.09	5.47	8.12	—	11.47	12.27	—	9.25	1.10	6.31	9.37	5.15	1.44
9.20	2.25	—	5.45	8.35	9.25	—	8.30	3.05	1.10	6.20	9.05	—	11.10	11.35	—	8.15	12.15	5.40	8.55	4.10	12.55

WARSZAWA — ALEKSANDRÓW — CIEPŁOŹYBY — WIEDEŃ

WARSZAWA		S T A C J E		ALEKSANDRÓW		CIEPŁOŹYBY		WIEDEŃ		
N. 53	N. 27	N. 11	N. 7	N. 25	N. 3	N. 4	N. 26	N. 8	N. 12	N. 28
T. Osb.	Osb.	Pest.	Psp.	Osb.	Krz.	Krz.	Osb.	Psp.	Pest.	Osb.
II, III, IV	I, II, III	I, II, III	I, II, III	I, II, III	I, II	I, II	I, II, III	I, II, III	I, II, III	I, II, III
12.35	—	9.15	4.20	6.40	11.30	7.10	7.30	11.40	1.30	8.15
2.28	—	11.03	5.27	8.25	12.38	5.10	6.25	9.54	12.21	6.25
2.43	—	11.13	5.39	8.35	12.48	5.00	6.17	9.44	12.11	6.13
4.50	—	12.49	7.05	10.11	1.58	2.55	5.10	8.07	10.51	4.35
5.03	—	12.59	7.15	10.21	2.08	2.45	5.02	7.57	10.41	4.25
6.37	—	2.16	8.13	11.37	3.02	1.03	4.05	6.38	9.40	3.05
6.50	—	2.26	8.19	11.43	3.08	1.53	4.00	6.33	9.34	2.55
8.00	—	3.20	9.05	12.35	3.52	11.45	3.17	5.40	8.50	2.00
N. 51	N. 53	N. 55	N. 57	N. 59	N. 61	N. 63	N. 65	N. 67	N. 69	N. 71
7.00	9.20	3.35	9.30	3.47	9.42	4.50	10.45	—	8.15	1.25
7.12	9.32	3.47	9.42	—	—	4.35	10.30	—	8.00	1.10

Warszawa — Skierniewice — Kutno — Włocławek — Aleksandrów

Aleksandrów — Włocławek — Kutno — Skierniewice — Warszawa

● MAJĄTEK ● ZIEMSKI.

21 wiorst od Warszawy koleją i szosą, położeniem swoim przedstawia wielki interes dla przemysłowca. Rozległość około 24 włók, z których 110 mórg 40-letniego, dobrze zwanego lasu, przy planie kolei, w miejscowości suchej i zdrowej; platforma osobowa w lesie. Las podzielony na parcele na letnie mieszkania; 270 mórg platforma i zagajników pomiędzy koleją i szosą, po której buduje się kolejka parowa z Warszawy do Wawra. Miejscowość bardzo odpowiednia pod budowę letnich mieszkań i zakładów fabrycznych. Na 58 morgach dobra glina, grubość pokładów od 3 do 18 stóp, na wszelkie wyroby; folwark 360 mórg, a w tem do 80 mórg gospodarstwa rybnego, dającego rocznie około 20,000 funt. karpi. Folwark w kulturalnym i inwentarskim żywym i martwym, pacht, karczma. Budynek ładny, kompletne inwentary żywe i martwe, w dużym, 8-morgowym, owocowym w dobrym stanie; wygodny dwór, 15 pokoi w dużym, 8-morgowym, owocowym ogrodzie; kościół na miejscu. Zbyt wszelkich produktów do Warszawy i bliskiego poligonu wojennego, bardzo ułatwiony. Wiadomość: Warszawa, Hotel Polski u adwokata Ryty. (2593)

WILEŃSKI

Główny Skład

Fabryki Żyrardowskiej

która na tegorocznej wystawie Paryskiej otrzymała

GRAND PRIX

zaopatrzony stale wielkim wyborem wszelkiego gatunku płócien, stołowej bielizny i innych, powszechnie znanych swoich wyrobów lnianych, bawełnianych i pończosznicych, poleca swoje usługi Szanownej Publiczności (2695)

Wileński Główny Skład Fabryki Żyrardowskiej.

Hotel St. Georges. Wilno.

Pierwszorzędny hotel i restauracja. — Kuchnia francuska. — Sala Balowa. (2596)

W CHINACH. Kwang-su. Kochany Tuanie, musisz stracić głowę, aby raz wreszcie zadowolić obcych djabłów.

Książę Tuan. Dlaczegoż ja? Mógłbyś sam swoją głowę ofiarować. Kwang-su. To niemożliwe, bo już dawno straciłem głowę z twego powodu. (Floh).

Ostatnie wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA:

ALBUM JULIUSZA KOSSAKA, obacz: WITKIEWICZ STANISŁAW. CHODZKO IGNACY. Pamiętniki Kwestarza, z dwunastoma rycinami E. M. Andriollego. Wyd. 2. W ozd. opr. ze złoc. rb. 4.

DUBIECKI MARJAN. Kudak, twierdza kresowa i jej okolice. Monografia historyczna, nagrodzona przez Akademię umiejętności w Krakowie. Wyd. nowe, przejrane i powiększone, rb. 1. — Obrazy i studia historyczne. Serja druga, rb. 2. Treść: Kafa, osada genuńska i jej stosunek do Polski w XV w. — Zawiązki dzieł Sycy Zaporozkiej. — Zarys instytucji Zaporozkiej. — Mohort, rycerska kresowa. — Dwie królowe. — Przedstawicielki dawnych dynastji. — Katarzyna Jagiellonka, królowa szwedzka.

GRUSZECKI ARTUR. Dla miliona. Powieść, rb. 1.20. — Krety Powieść współczesna. Wyd. 2, rb. 1.50.

— Nowy obywatel. Z ilustracjami Konstantego Górskiego. (Biblioteczka ilustrowana), rb. 1, w opr. rb. 1.40.

KACZKOWSKI ZYGMUNT. Wybór pism z przedmową Ign. Chrzanowskiego w 10 tomach, rb. 5, w opr. rb. 7. Treść: Tom I. Małżeństwo. — Bitwa o chorążankę. Tom II. Junakowie. Tom III—IV. Murdelio. — Tradycje szanockie. Tom V—VI. Gniazdo Nieczujów. — Starosta Hołobucki. Tom VII—VIII. Grób Nieczujów. Tom IX—X. Anuncjata.

LEWICKI ANATOL. Dzieje narodu polskiego w zarysie, doprowadzone do najnowszych czasów, rb. 2, w opr. płóc. rb. 2.50.

MARION. Miraże. Powieść, rb. 1.50.

MASZYŃSKI PIOTR. Lirnik. Pierwszy zbiór utworów na głosy mieszane (Sopran, Alt, Tenor, Bas) polskich i obcych kompozytorów. I — rb. 1.50, II — rb. 2.

NIEMOJEWSKI A. Wybór poezji. Wyd. wytworne rb. 1, w opr. rb. 1.40.

OR-OT (Art. Opman). Wybór poezji. Wyd. wytworne rb. 1, w opr. rb. 1.40.

ORSYD. Nowele. Zapóźno. — Idyla. — Wyzwolona. — Wikta. — Izmael. — Dwa listy. Rb. 1.20.

ROJAN KAZIMIERZ. Lepsze czasy. Powieść, odznaczona na konkursie «Kurjera Codziennego», rb. 1.20.

RYDEL LUCJAN. Zaczarowane kole. Baśń dramatyczna w 5 aktach, uwieńczone pierwszą nagrodą na konkursie dramatycznym Ignacego Paderewskiego w Warszawie. Wydanie wytworne rb. 1, w opr. rb. 1.40.

SIEROSZEWSKI WACŁAW (Sirko). Latereście. — Czukeze. — Pustelnia w górach. — Trzy nowele z rysunkami Ant. Kamińskiego i K. Górskiego, rb. 1, w opr. rb. 1.40.

— Ryszard. Powieść z ilustracjami Antoniego Kamińskiego, rb. 1.20.

— Brzask. Puszcza białowieska. — Greczka szelina. — Dno nędzy, rb. 1.40.

STARZEŃSKI LEOPOLD. Z gawęd starego myśliwca, rb. 1.50.

TETMAJER-PRZERWA KAZIMIERZ. Otchłań. Fantazja psychologiczna, rb. 1, w opr. rb. 1.40.

WITKIEWICZ STANISŁAW. Juliusz Kossak. Wydanie wytworne na pięknym welinie, ozdobione 260 rysunkami w tekście, 8 światłodrukami, 7 faksymilami kolorowymi z akwarel i portretami podług L. Wyczółkowskiego i S. Witkiewicza, w ozd. opr. ze złoc. rb. 10.

— Wydanie wyjątkowe (édition de luxe) na zbytkownym papierze większego formatu w ozd. opr. rb. 18.

ZDZIECHOWSKI M. Szkice literackie. I, rb. 2. Treść: I. H. Sienkiewicz w listach z podróży po Ameryce i obrazkach amerykańskich. II. Neodualizm francuski. III. Edward Schuré i esoteryzm. IV. Katolicyzm a prądy religijne w literaturze. V. Idea Boga w twórczości religijnej. VI. Spór o piękno.

— Z ziemi pagórków leśnych, z ziemi łąk zielonych. Książka zbiorowa, poświęcona pamięci Adama Mickiewicza w stułecią rocznicę jego urodzin 1798—1898, z rycinami i wizerunkiem poety, rb. 2.40.

ZELEŃSKI WŁADYSŁAW i ROGUSKI GUSTAW. Nauka harmonji, oraz pierwszych zasad kompozycji. Wydanie drugie, poprawione i powiększone, rb. 3.

ZEROMSKI STEFAN. Ludzie bezdomni. Powieść, wydanie drugie, 2 tomy, rb. 2.

ZUŁAWSKI JERZY. Poezje. Serja II. Wydanie wytworne rb. 1, w oprawie rb. 1.40. (464)

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykiety tasieczką, za pomocą której można etykietkę rozerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasieczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (2048)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

ANONIMOWE TOWARZYSTWO

Źródeł Saint-Jorr, Saint-Louis, Bas-seu Vichy.

◆ FRANCJA ◆

Wody mineralne źródeł Saint-Louis należą do chłodnych wód mineralnych; zwyczajna ich temperatura +12° do +14°. Wody te znacznie przewyższają wszystkie podobne im wody niezmiennością składu i stałością swych zalet. Wody mineralne źródeł Saint-Louis stosują się przy leczeniu chorób.

Skrzynka (50 butelek) 20 rubli z dostawą w Petersburgu. Można otrzymać we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wyłączny reprezentant na Rosję D. A. MOROZ, Petersburg, Nikołajewska № 54, m. 8 (2748)

Ed. ZAPOLSKIEGO

Pracownia i Magazyn Obuwia

GNACH TOWARZYSTWA „ROSSYA”

w Warszawie, przy ul. Siennej № 2/A, róg Marszałkowskiej.

Poleca wyroby w najlepszym gatunku, po cenach możliwie niskich. (427)

DOM ROLNICZO-HANDLOWO-KOMISOWY

Książę F. GIEDROYĆ.

Sprzedaż-kupno komisowe zbóż, koniczyzny i innych produktów rolnych. Biuro wszelkich informacji wchodzących w zakres rolnictwa, gospodarstwa wiejskiego i przemysłu rolnego. (2030)

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

R. WOLF

Magdeburg-Buckau.

Największa fabryka Maszyn parowych w Niemczech.

Lokomobile

z wysuwaniem kotłami rurowymi, o sile pary 4—200 koni, najoszczędniejsze motory

w przemyśle i gospodarstwie wiejskim (2447)

Maszyny parowe, Kotle rurowe parowe wysuwane, Pompy-centryfugi, Młocarnie najlepszych systemów.

◆ Olbrzymi eksport do wszystkich części świata. ◆

Reprezentanci: J. BEREZOWSKI, inżynier, Petersburg, ul. Mikołajewska, d. № 29, m. 5. Warszawa, A. ZABOROWSKI, inżynier, Smolna 28.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

artykuły i korespondencje, przesłane dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Egzemplary i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie swraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 40



KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg. — Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miejską z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, wyobrażająca rzeźbę dłuta Mac Monnies'a: «Wojna».

TREŚĆ N-ru 40 „KRAJU”

z dnia 6 (19) października 1900 r.:

Artykuł wstępny: Skutki monopolu wódczanego, przez Sposrsegacsa.

Artykuły bieżące: Uzdrawienie wsi, p. W. Sikorskiego. W Poznaniu. Spolszczenie miast w Poznaniu. Sensacyjna rewelacja. Z rozmów i wrzeń, p. Ursyna.

Listy korespondentów «Kraju»: Echo zachodnie: z Wiednia, z Pragi-czeskiej, ze Lwowa-Krakowa, z nad Warty i t. d. Z prowincji: z Wilna, z gubernii, z Kijowa, z Łucka i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Trawo i sady. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Dalsz ciąg «Króla Duch», przez Ferdynanda Hoisicka. Feljton paryski, p. Nemo. Nowy teatr (z 2 ilustracjami i 3 portretami), p. Pełkę. Przed budką suflera. (Ostatni artyści skarbkowscy), (z 9 portretami), p. Rszarego. Poeta promienisty, p. H. Gaw. Wystawa w Winnicy (z 5 ilustracjami), p. Zastępcę. Prof. dr. Altkert, p. Borzywoja. Bibliografja «Kraju». Nekrologja.

Oddzielne ilustracje w tekście: Skapiec, obraz E. Zimmermanna. Warszawski dom sierot po robotnikach.

Karta albumowa: «Wojna», rzeźba Mac Monnies'a.

SKUTKI MONOPOLU WÓDCZANEGO.

Zmonopolizowanie na rzecz skarbu sprzedaży napojów wysokokowych wydało się zupełną nowością w Europie zachodniej, gdzie niewątpliwie przedsięwzięcie to wzbudza zaciekawienie ogólne, choćby z tego względu, że od stopnia jego rozwoju przeważnie zależnym jest dochód państwa rosyjskiego z akcyzy i innych związanych z nią pozycji. Dochód zaś ten jest niemały, gdyż wynosi blisko 400 milj. rb. rocznie.

W Rosji monopol ten nie jest czemś nowem, ponieważ istniał on już za dawnych czasów, ale wyniki jego były niepomyślne wskutek nadużyć urzędników, oraz przysięgłych sprzedawczy («całowalników» — od całowania krzyża przy składaniu przysięgi w chwili mianowania ich na urząd), którym sprawy monopolowe powierzano. Nadzieje lepszych rezultatów przy stosowa-

niu tego systemu teraz opierają się na przekonaniu, że poziom moralny ludzi, pełniących czynności urzędowe, jest obecnie wyższy, niż dawniej.

Dla społeczeństwa polskiego monopol wódczany jest tak samo, jak dla Europy zachodniej, nieznaną dawniej nowością. Przedsięwzięcie to jest ciekawem przedewszystkiem ze względu na stronę finansową; ale i inne względy, dotyczące potrąconych przez monopol różnych interesów poszczególnych, zwracają na siebie uwagę. Dlatego uważamy za obowiązek przedstawić czytelnikom mniej więcej szczegółowy rys rozwoju tej reformy i jej dotychczasowe wyniki, stwierdzone przez dane urzędowe i przez obserwację prywatną.

Dane urzędowe znajdujemy w «Sprawozdaniu głównego zarządu podatków niestałych i monopolu wódczanego» z r. 1898. Początek reformy przypada na chwilę wydania ustawy z d. 8 czerwca 1893 r., której mocą monopol wódczany został zaprowadzony najprzód w czterech wschodnich guberniach Rosji wschodniej od 1 stycznia 1895 r. Wydano następnie nowe ustawy o wprowadzeniu monopolu od d. 1 lipca 1896 roku do dziewięciu guberni południowych i południowo-zachodnich, od d. 1 lipca 1897 r. — do sześciu guberni Kraju północno-zachodniego i nareszcie od d. 1 stycznia 1898 r. — do Królestwa Polskiego, oraz do guberni: petersburskiej, nowgorodzkiej, pskowskiej, ołonieckiej i charkowskiej. Tym sposobem reforma nie objęła jeszcze środkowych guberni państwa, ale będzie tam wprowadzona w latach najbliższych, zaczynając od przyszłego.

W kołach towarzyskich nieraz dawały się słyszeć obawy, że po

wprowadzeniu nowego systemu może zmniejszy się najpewniejszy dochód państwa, ponieważ ze sklepami rządowymi mogą współzawodniczyć niezliczone potajemne szynki, w takim zaś handlu potajemnym może znaleźć zbyt spirytus, nieobłożony akcyzą i przez to stworzy się niebezpieczeństwo dla następujących pozycji dochodu państwowego: dla akcyzy od wyrobu spirytusu, dla opłaty patentowej, która zostaje zniesioną wraz z wprowadzeniem monopolu i wreszcie dla dochodu z samej sprzedaży napojów wysokokowych, która pociąga za sobą znaczne wydatki.

Wobec tego przedewszystkiem znaczyć należy, że, chociaż monopol skarbowy w r. 1898 istniał już w 35 guberniach, jednak odpowiednia pozycja dochodu państwowego nie uległa niżce, gdyż wyraziła się w cyfrze 289,6 milj. rb.; przeciętna zaś cyfra z ostatnich lat 10 wynosiła 275,5 milj. rb. Trzeba jednak zastrzedz, że cyfra roczna tego dochodu zależy od urodzaju zbóż, a na przeciętną cyfrę z lat 10 okazuje już wpływ także przyrost ludności. Rok 1898, gdy się weźmie pod uwagę cały obszar państwa, dał urodzaje średnie, ale za to w owym roku podniosły się ceny zboża, i wobec tego wysokość dochodów akcyzynych w sumie 289,6 milj. rb. należy uważać za normalną.

Tymczasem jednak w latach, poprzedzających rok 1898, z wyjątkiem r. 1897, cyfry tego dochodu były wyższe, stanowiły bowiem: w r. 1896 (reforma od pół roku objęła 13 gub.) — 294,3 milj. rb., w roku 1895 (reforma w 4 gub.) — 298,2 milj. rb., w r. 1894 (przed reformą) — 297,3 milj. rb. W roku zaś 1897, gdy monopol istniał przez cały rok w 13 gub. i pół roku w nowych 6 gub., dochód odrazu spadł do cyfry 280 milj. rb. Wprawdzie był to rok nieurodzajny, ale na niżkę tego dochodu musiała też wpłynąć i sama reforma. Wykażemy poniżej, że w każdej guberni oddzielnie dochód ten w roku wprowadzenia reformy zmniejszył się, wzrastał zaś w roku następnym.

Urodzaj w r. 1898 był zadawalniający i zaraz też dochód akcyzyn

zwiększył się o 9,6 milj. rb. w porównaniu z nieurodzajnym rokiem 1897. Ale właśnie dlatego, że r. 1898 był pod względem urodzajów normalny, zasługuje na uwagę okoliczność, że dochód akcyzny ówczesny nie dosięgnął cyfr, otrzymanych w latach: 1894 i 1896. Wobec tego wolno nam przypuścić, że cyfry dochodu akcyznego w latach 1894—1896 stanowiły ów poziom podwyższony, który był wynikiem naturalnym samego przyrostu ludności. Jeżeli więc dochód ten w normalnym pod względem ekonomicznym r. 1898 okazał się nieco niższym od tego poziomu, w takim razie należy tu widzieć wpływ monopolu, wprowadzonego już do 35 guberni. Innymi słowy, można przypuścić, że gdyby nie było monopolu, w takim razie dochód akcyzny w r. 1898 byłby o niewielką względnie sumę 6 lub 7 milj. rubli wyższym od tego, który otrzymano istotnie.

Należy jednak wziąć pod uwagę, że oprócz wspomnianej cyfry dochodu akcyznego (samej akcyzy, opłat patentowych, kar i t. p.), skarb jeszcze ze sprzedaży napojów wyskokowych w 35 guberniach otrzymał czystego dochodu 32,3 milj. rb. Dochód ten ze sprzedaży skarbowej nie wszedł do rubryki, porównywanej z cyframi z owych lat, w których skarbowej sprzedaży wódki jeszcze nie było, i dlatego pozycję tę należy rachować osobno. Zawsze jednak w ogólności otrzymujemy rezultat, że wprowadzenie monopolu skarbowego nie obniżyło, ale znacznie powiększyło dochód akcyzy, jeżeli do niego dodamy czysty zysk ze sprzedaży skarbowej napojów wyskokowych.

Poprzednie cyfry i rozumowania upoważniają nas do ogólnego przedstawienia dotychczasowych rezultatów monopolu wódczanego w sposób następujący: wskutek zniesienia poborów patentowych, ściąganych z dawnych szynków prywatnych, i wskutek pewnego zmniejszenia się konsumpcji wódki, wywołanego przez znaczne uszczuplenie liczby szynków i sklepów z wódką, dochód akcyzny w r. 1898, jakkolwiek przewyższył przeciętną normę z lat 10, był jednak o 6 lub 7 milj. rb. mniejszy od poziomu, któryby odpowiadał wzrostowi ludności. Za to czysty zysk ze skarbowej sprzedaży wódki, w latach poprzednich nie istniejący, zwiększył czyste dochody skarbu z napojów wyskokowych do sumy 322 milj. rb. Stanowi to prze-

wyżkę w ilości około 24 milj. rb. po nad najwyższą cyfrę z lat poprzednich, a mianowicie z r. 1895.

Nie chcąc przytaczać zbyt wielkiej ilości cyfr, nie będziemy mówili o oddzielnych rubrykach tego dochodu (z akcyzy, patentów i samej sprzedaży); zatrzymamy się jednak na cyfrach dochodu, otrzymanego z owych 35 guberni, do których wprowadzono monopol. Ze sprzedaży trunków w r. 1898 otrzymano tam 103,3 milj. rub. dochodu *brutto* (nie rachując akcyzy), a rozchód na wygotowanie i sprzedaż przeszło 31 milj. wiader trunków dosięgnął sumy 71 milj. rb., czysty więc dochód, jak to już wykazaliśmy, wyniósł 32,3 milj. rb.

Właściwej akcyzy w roku 1898 otrzymano w tych samych 35 guberniach blisko 126 milj. rb., a w tej liczbie w północno-zachodnich razem ze smoleńską—18 milionów, w Królestwie zaś — 15,6 milj. rb. Jeżeli dodamy dochód ze sprzedaży do dochodu z akcyzy, otrzymamy 158,3 milj. rb.

Przytoczymy teraz przykłady skutków bezpośrednich, które pociągało za sobą wprowadzenie monopolu. W Kraju północno-zachodnim największy dochód z akcyzy otrzymano w r. 1894, mianowicie 21,75 milj. rubli; w latach następnych dochód ten zmniejszył się przeciętnie o sumę miliona rb. rocznie, w roku zaś 1897 (gdy wprowadzono reformę) spadł z 20,6 milj. na 16,3 milj. rb., ale w r. 1898 wzrósł znowu do 18 milj. rb.

W Królestwie Polskiem dochód z akcyzy w ciągu lat 1894—1896 włącznie dawał w przecięciu przeszło 18 milj. rb. rocznie; w r. 1898 (gdy wprowadzono reformę) spadł do 15,6 milj. rb., a w następnym, o ile można sądzić według guberni w Cesarstwie, musiał znowu wzrosnąć (cyfr z roku 1899 nie posiadamy), choć zapewne nie dosięgnął dawnej wysokości. Zwłaszcza mocno obniżył się ten dochód w gub.: lubelskiej, siedleckiej i kaliskiej; gubernie zaś suwalska i płocka przeciwnie dały w r. 1898 większy dochód z tego źródła, niż w r. 1897.

Z wprowadzeniem monopolu skarbowego, powstały—jak wiadomo—kuratorja trzeźwości, których ustanowienie w Królestwie Polskiem uległo niejkiej zwłoce. Przyczyną tego była okoliczność, że rada w tym przedmiocie, zwołana w Warszawie w r. 1897 (więc przed wprowadzeniem monopolu) pod kierow-

nictwem p. o. jenerał-gubernatora warszawskiego, doszła do przekonania, iż ze względów politycznych wzmiankowanych kuratorjów do Królestwa Polskiego tymczasowo jeszcze wprowadzać nie należy, a to tem więcej, iż «wśród ludności miejscowej nie widać skłonności do znacznego nadużywania mocnych trunków» (wyjmujemy te słowa ze sprawozdania głównego zarządu).

Ministerstwo skarbu z tego względu nie zamierzało ustanawiać w Królestwie Polskiem kuratorjów trzeźwości; mimo to jednak zwróciło się z zapytaniem w tym przedmiocie do mianowanego wówczas jenerał-gubernatorem warszawskim księcia Imeretyńskiego, który znalazł «obawy o możność tendencyjnego kierunku działalności przyszłych członków popierających i kuratorów (w Królestwie) nieco przesadnymi», i uznał utworzenie kuratorjów «ze względów na miejscowe warunki za możliwe, a w widokach zdrowia publicznego i moralności za bardzo pożądane». Wobec tego wydano ustawę z dnia 20 kwietnia 1898 r. o ustanowieniu w Królestwie Polskiem — pod ogólnem kierownictwem jenerał-gubernatora — kuratorjów trzeźwości.

Wprowadzenie monopolu miało na celu nie tyle zwiększenie dochodów akcyznych skarbu, ile usunięcie demoralizujących lud wpływów szynku prywatnego i zmniejszenie pijaństwa. W cyrkularzu ministra skarbu przed samem podjęciem reformy, mianowicie d. 22 grudnia 1894 r. powiedziano: «choćby przedsiębrana reforma obniżyła dochody akcyzne, a widocznemby się stało, że jednocześnie z tem wzmocnił się dobrobyt ludności, to taki rezultat reformy powinien być uważany za jej zupełne powodzenie i zostanie uznany, jako zasługa urzędników akcyzy przy ocenie ich działalności w kierunku urzeczywistnienia reformy».

W jakimże stopniu monopol osiągnął ten cel moralno- i ekonomiczno-społeczny? O ile sądzić można z raportów, składanych przez gubernatorów i duchowieństwo, a ogłaszanych publicznie, wpływ reformy ujawnił się odrazu. Przestano upijać się za zastawianą w szynkach odzież, zmniejszyła się liczba bójek lud był zadowolony z wódki, wolnej od wszelkich przymieszek odurzających, i jakkolwiek początkowo po zamknięciu szynków rozwinęło się pijaństwo na ulicach, jedna

potem znikł i ten objaw, po zastosowaniu odpowiednich środków przez policję. Chłop mógł pić tylko u siebie w domu, pod okiem żony; nawet liczba pobożnych w świątyniach w dni świąteczne wzrosła.

Z dalszych jednak sprawozdań okazało się, że pierwsze wieści były nieco optymistyczne. Wydanie w r. b. dwóch nowych rozporządzeń stwierdza, że pijaństwo na ulicach nie przestało kwitnąć i nawet się rozwijać. Pierwsze z tych rozporządzeń zupełnie wzbrania, między innymi, sprzedawania wódki w pewne dni świąteczne nietylko w guberniach, gdzie monopolu jeszcze nie wprowadzono, ale i tam, gdzie monopol już istnieje; a także na mocy tego rozporządzenia ministrowie mają prawo wzbraniać sprzedaży wódki także w inne dni świąteczne. Drugie rozporządzenie nakłada kary na osoby, które ukazują się w miejscach publicznych w stanie zupełnego opilstwa (*maximum* kary: po raz trzeci — 2 tygodnie aresztu lub kara pieniężna do 50 rubli), a także za udział w zebraniu tłumem, aby pić napoje wysokowe publicznie na ulicach, placach, w bramach i podwórzach.

Co do tego, czy lud zadowolony jest z gatunku wódki, zaczęły nadchodzić wiadomości, że włościanie, którzy przywykli do dawnej wódki z przymieszkami odurzającymi, uważali wódkę skarbową za słabszą od dawnej, choć w porównaniu z tamtą skarbową zawiera w sobie większy procent spirytusu. To też niedawno porzucono myśl obniżenia mocy wódki skarbowej, z pozostawieniem dotychczasowej ceny jej bez zmiany.

Tymczasem zaszły wypadki wojenne w Chinach, i na pokrycie nadzwyczajnych na ten cel rozchodów, między innymi podniesiono dnia 6 sierpnia r. b. akcyzę do wysokości 11 rb. od wiadra bezwodnego spirytusu (11 kop. od 1°), dodatkowo zaś akcyzę od przetworów wódczanych, niezależnie od akcyzy, ustanowiono w wysokości 2 rb. od wiadra. Wskutek tego wiadro wódki mocnej musi teraz kosztować najmniej 15 rb.

Ciekawa próba wyjaśnienia moralnych i ekonomicznych wyników monopolu wódczanego dokonana została przez redaktora «*Birżowych Wiedomości*», p. Proppera, który do guberni, w których wprowadzono monopol, rozesłał szczegółowy kwestjonarjusz, a następnie z otrzy-

many odpowiedzi ułożył przegląd systematyczny, który ogłosił w osobnej książce. Statystyce tej naturalnie niepodobna nadawać znaczenia, choćby nawet w pewnej mierze rozstrzygającego. Po pierwsze przeszkadza temu wzgląd, że monopol wprowadzono niedawno, a powtórnie niewątpliwie na zapytanie redaktora chętniej odpowiadali zwolennicy monopolu, niż ci, którzy mniej są skłonni do wiary w pożytek reformy. Mimo to jednak nie będzie zbyt cennym zapoznanie czytelników z ogólnym charakterem zebranych tą drogą wiadomości.

Otrzymano odpowiedzi 3,764, a w tej liczbie najwięcej od urzędników—438, następnie od kupców—415, od włościan—314, od nauczycieli—265, resztę zaś złożyły osoby z innych stanów.

Z 16 umieszczonych w kwestjonarjusz pytania, wybieramy 7 najważniejszych, i dla ułatwienia porównań, zaopatrujemy je w cyfry kolejne:

1) Czy ludność przekłada nowy system nad dawny? Odpowiedzi 2,511 twierdzących, 624 przeczące.

2) Czy skarbowa sprzedaż wódki wpływa na zmniejszenie pijaństwa? Odpowiedzi 2,342 twierdzących, 764 przeczące.

3) Czy pijaństwo przeniosło się do kółka rodzinnego? Odp. 977—tak, 1,698—nie.

4) Czy pijaństwo przeniosło się na ulicę? Odp. 2,547—tak, 444—nie.

5) Czy przestano sprzedawać i zastawiać rzeczy na przepicie? Odp. 2,260—tak, 545—nie.

6) Czy poprawił się stan życia rodzinnego? Odp. 1,634—tak, 742—nie.

7) Czy znać skłonność do rozrywek, urządzanych przez kuratorja trzeźwości? Odp. 1,016—tak, 712—nie.

Ponieważ z Królestwa Polskiego p. Propper otrzymał tylko 173 odpowiedzi i to nie od osób prywatnych, przeto nie będziemy ich rozpatrywać szczegółowiej. Ale z najbliższych do Królestwa 9 guberni zachodnich nadesłano 1,198 odpowiedzi, które według punktów grupują się w sposób następujący:

1) 961 — tak, 197 — nie. 2) 909 — tak, 234 — nie. 3) 308 — tak, 653 — nie. 4) 910 — tak, 184 — nie. 5) 841 — tak, 168 — nie. 6) 624 — tak, 261 — nie. 7) 350 — tak, 285 — nie.

W tych liczbach najwięcej zasługuje na uwagę: zaprzeczenie, żeby

pijaństwo miało być przeniesione pod dach domu rodzinnego i słaba przewyżka głosów, uznających skłonność ludu do korzystania z rozrywek, urządzanych przez kuratorja trzeźwości.

Mimo wszystko, wprowadzenie monopolu skarbowego na znacznej przestrzeni państwa, stanowiąc śmiałą i niewątpliwie sympatyczną próbę wyrwania ludu z pod jarzma wyzyskiwaczy pijaństwa, dotychczas wieńczy powodzenie. Reforma ta nie obniżyła, ale przeciwnie, powiększyła dochody skarbu i jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej w znacznym stopniu wyzwoliła lud od wpływów szynku, który był źródłem ruiny materialnej, rozpusty i szkołą, kształcąca przyszłych przestępców. Ogólne wyniki reformy uwidocznią się wyraźniej wtedy, gdy monopol zostanie wprowadzony i do środkowych guberni wielkorosyjskich.

Spostrzegacz.

UZDROWIENIE WSI.

Przed kilkunastu miesiącami odezwał się w „Kraju“ głos poważnego ziemianina, skierowany do współobywateli. Pan Franciszek Górski¹⁾ wezwał braci po pługu do pracy humanitarnej nad ludem wiejskim. Aby żywotna ta sprawa posunęła się naprzód i szlachetna odezwa autora nie była wołaniem na puszczy—zaczny głos jego nie powinien zostać odosobniony. Niechaj hasło jego rozbrzmiewa potężnym echem po całym kraju, i niech każdy poczytuje sobie za obywatelski obowiązek zabrać głos w tej sprawie. Publicystyka nasza tak długo nie będzie zdolną pełnić swej misji społecznej, dopóki nie zrozumiemy obowiązku przemawiania we wszystkich okolicznościach, w których mamy coś do powiedzenia.

„Wielu z tych środków—powiada p. Górski—zdolnych unormować i ograniczyć emigrację wiejską — nie ma w rękach społeczeństwo nasze“ — i w artykule, swoim bierze pod uwagę te tylko sposoby, „które wchodzą w naturalną sferę działania naszej oświeconej ziemiańskiej klasy“. Każę więc autor dawać robotnikom wiejskim mieszkania wygodniejsze od tych, jakie mieliby w miastach, poleca ułatwić posiadanie własnego dobytku w inwentarzu, wynagradzać dostatnio w naturze i w gotówce; wskazują dalej na konieczność zapewnienia ludziom udziału w urodzajach, na zabezpieczenie starości i choroby i na możliwość stałego zarabkowania przez rok cały, jako na skuteczne środki, mające skłonić parobków do pozostania na wsi.

Do tego rzędu środków *materjalnych* pragnę dodać jeszcze kilka innych, wy-

¹⁾ Artykuł wstępny w N-rze 20 „Kraju“ 1899 r. (*Prs. red.*).

próbowanych w praktyce. Powiększą one jednocześnie szereg środków *moralnych*, przez p. Górskiego zalecanych. Spostrzeżenia poniższe mają stanowić uzupełnienie poglądów szanownego autora i pogłębienie niektórych jego wywodów.

Sprawą najtrudniejszą do przeprowadzenia w praktyce jest kwestja *sabezpieczenia na starość i chorobę*. Doniosłe jej znaczenie społeczne rozumieją wszyscy; krzyczącą krzywdę, jaka dzieje się pracownikom na roli pod tym względem — odczuwają najznakomitsi w kraju ziemianie i od niej lud uchronić się starają — jak zapewnia autor. W rzeczywistości jednakże przyznać trzeba, że zbyt mało się tą sprawą zajmujemy. Prasa — ten stróż interesów społecznych — milczy, a wielu rolników w kraju niezawodnie nawet nie wie o narodzinach tej sprawy...

Wniosek żądał oczywisty, że jakiejś poważniejszej płodnej akcji w tym kierunku tak rychło spodziewać się nie można. Nie od rzeczy więc będzie wspomnieć tu o pewnym urządzeniu, które choć w części czynić zadość może tej pilnej potrzebie. Mówimy o *kasie oszczędności* robotników wiejskich, która istniała do niedawna w majątku Mikorzynie (w gub. kaliskiej), obecnie zniesionej wskutek przejścia majątku do innego właściciela.

Obok wyżej wskazanej kasy oszczędnościowo-pożyczkowej, prowadził dwór mikorzyński dla swej służby *sklep wiejski*, zaopatrzony we wszystkie artykuły codziennej potrzeby. Chodziło o to, żeby lud uchronić od wyzysku małowasteczkowych kramarzy i zapobiedz codziennym wędrownikom kobiet na targi i jarmarki, wpływające na ludzi bardzo demoralizująco. Dzięki wyjątkowo pomyslnemu położeniu wsi Mikorzyna — zdala od kolei i znaczniejszych miast — powodzenie sklepu było ogromne, bo ludzie przychodzili z dalszych wiosek, mijając żydowskie kramy osad pobliskich.

Taka kasa i taki sklep powinnyby znaleźć u nas jaknajliczniejszych naśladowców, a obok nich mogłyby powstać inne urządzenia. Przy sklepie pod kierunkiem jednej osoby można utrzymywać *gospodę*, zaopatrzoną w pisma ludowe i książeczki. Zakład taki czyniłby zadość potrzebie towarzyskiej ludu i przywiązywał go do miejsca. Umiejętnie kierowany sklep z gospodą dałby nawet pewne zyski, do których jednak nie należy przywiązywać zbyt wielkiej wagi, aby tem nie osłabić znaczenia moralnego takich zakładów.

Zapewnienie ludziom bezpłatnej *pomocy lekarskiej* i dostarczanie lekarstw zobowiązuje bardzo lud do dworu. Wydatki na chorobę uważają prości ludzie za ogromnie dokuczliwe, za nieszczęście większe od innych przykrości życiowych (jak płacenie kar, ciężarów, zguba pieniędzy nawet); w rzeczywistości są to wydatki niewielkie i nie obciążają bardzo rocznego budżetu dworskiego; lud natomiast ceni sobie wysoko tę ofiarność. Każdy dwór zaopatrzony być powinien w apteczkę podręczną, i znajomość użycia głównych środków lekarskich w wypadkach powszednich jest konieczną. Nasze panie i panny mają tu bardzo wdzięczne pole do działania; niesienie pomocy cierpiącym ludziom wiejskim należy do najskuteczniejszych środków

moralnych, powstrzymujących ich od wędrowki.

Słusznie bardzo narzeka p. Górski na *próżniactwo kobiet* wiejskich i na niechęć ich do pracy „na pańskim”. Upředzenie to panuje na obszarze całego Królestwa Polskiego, a pomimo to w Mikorzynie udało się je wykorzenić następującym środkiem: kobiety, tak zwane „dworki”, obowiązane były wychodzić na robotę dopiero od śniadania i puszczano je do domów na godzinę przed zachodem słońca; za taki skrócony dzień płacono im tyle, co i dorosłym dziewczkom za cały dzień, a nadto dodawano za każdy dzień roboczy po trzykwartowej miarce pszenicy na Wielkanoc. Ponieważ wychodziły one tylko w czasie pilniejszych robót folwarcznych, więc nie zbierało się tych *dm* tak wiele, a wstyd miała ta kobieta, która nie dostała pszenicy na placki świąteczne. Jedna przed drugą rywalizowały pod tym względem i fałszywe upředzenie znikło zupełnie. Lepszy to *środek* od niemoralnej licytacji robotnika podczas pilnych robót; lub od przynęcania go wódką i rozpustą!

Do środków moralnych, mających przeciwdziałać emigracji, należy także pilne *przestrzeganie obchodów tradycyjnych*. A więc: udział dworu w uroczystościach weselnych, w chrztach i pogrzebach; obchodzenie „dożynek”, „okrężnego”, czy „wieńcowego”; choinka dla dzieci z kolendą w postaci książek, chciwie czytanych i bardzo szanowanych; dzielenie się jajkiem wielkanocnym; wspólne nabożeństwa majowe i t. d. Przyszycy od dziecka do tych obchodów i uroczystości wieśniak zataśkni za nimi na obczyźnie. Są to jedyne sposobności życia się z ludem i oddziaływania na niego w kierunku moralnym. Do tego samego celu prowadzą zabiegi o oświatę, o umiejętność czytania i pisania, którą każde dziecko w domu nabyć może i powinno.

Dzięki wymienionym zarządzeniom, wieś Mikorzyn, położona w centrze niejako ruchu emigracyjnego, nie doznawała nigdy braku robotnika i służby, co znanem było daleko na okół. Z prawdziwą jednak przykrością zaznaczyć muszę, że przykład ten nie znalazł nigdzie naśladowców, i że w tym samym Mikorzynie, po zniesieniu tych wszystkich urządzeń za nowego właściciela, zapanowały stosunki nie lepsze, jak gdzieindziej.

Reasumując wszystko, co się wyżej powiedziało, i dodawszy do środków, tak wymownie opisanych przez p. Górskiego — jeszcze sposoby przed chwilą wymienione, dojdziemy do przekonania, że społeczeństwo nasze ma w ręku dość środków, zdolnych ograniczyć emigrację wiejską; weźmy się skwapliwie do tego, co dla nas dostępne i przestańmy zasłaniać się zasadą „*non possumus*”, która ani krajowi, ani społeczeństwu dobrej przyszłości nie wróży.

P. Górski wspominał o obywatelu ziemskim, „który instynktownie i tradycyjnie czuje swą godność, opierając się na tem mniemaniu, że spełnia ważne obowiązki społeczne — zadania pracodawcy i chlebowdawcy”. Niestety, typy takie nie są u nas zbyt liczne, a natomiast powszechniejsze są żale na niewdzięczność, lenistwo i inne przywary robotnika.

Weźmy się do pracy w imię najpospolitszych interesów ekonomicznych, jakimi jest — zatrzymanie robotnika na miejscu. Pamiętajmy, że wędrowki ludu naszego kryją w swem łonie poważne niebezpieczeństwo społeczne: nasi „obieżysasi” podczas owych wędrowek stykają się blisko z przewrotowymi żywiołami środkowych Niemiec i przynoszą do domu pojęcia rozkładowe. Trafając na grunt zupełnie nieprzygotowany, wywołują one chaos w przekonaniach i umysłach. Do zamętu pojęć u tych ludzi przyczynia się nadto chęć przyswojenia sobie cudzoziemskich obyczajów i wyobrażeń, zupełnie odrębnych od swojskich nawyków. Z tego wytwarza się stan niezadowolenia, psuje się charakter, obniża się wartość człowieka, który w domu czuje się coraz więcej obcym i do życia pracowitego staje się coraz mniej zdolnym.

Warszawa.

W. Sikorski.

W POZNAŃSKIM.

Obecnie w hakatystycznej prasie zabrzmiało na całej linii hasło przeciwko arcybiskupowi gnieźnieńskopoznańskiemu, którego hakatyci pragną usunąć z Poznania. Ale jak do tego się wziąć? I oto wpadli na pomysł przeniesienia stolicy arcybiskupa polskiego do małego Gniezna, aby w Poznaniu ustanowić nową stolicę dla niemieckiego arcybiskupa katolickiego! «Posener Zeitung» zamieszcza artykuł, w którym od siebie wyraża żądanie, by wykorzenić raz na zawsze groźne i niebezpieczne żywioły polskie na stolicy arcybiskupiej. Wykonanie projektu jest łatwe: niech rząd pruski zmusi do tego kardynała Rampollę, niech *zmusi* Papieża!

„Czyż na wyspie tumskiej — woła „Pos. Ztg” — musi koniecznie siedzieć polski arcybiskup? Czyż nie możnaby go przenieść do Gniezna? Czyż nie mógłby rezydować w Poznaniu drugi niemiecki arcybiskup, którego władza rozciągnęłaby się także na Brandenburgję, Pomorze i t. d. Jeżeli pan Rampolla uczciwym jest względem Niemiec, to nie miałby wcale wiele wątpliwości przeciw ustanowieniu nowego niemieckiego arcybiskupa w Poznaniu. Sprawa pieniędzy nie odgrywa tu roli. Właśnie chwila obecna — zniszczenie misji w Chinach — byłaby stosowna, aby zmusić Papieżstwo do uznania, że jest wprawdzie życzliwe polakom, ale tylko o tyle, o ile niemiecki katolicyzm na wschodzie nie cierpi pod rządami po polsku czującego arcybiskupa. Zatem powtarzamy: po niemiecku mówiącego, po niemiecku czującego arcybiskupa w Poznaniu! Po polsku mówiącego, po polsku czującego arcybiskupa u grobu wielkiego Wojciecha! A wówczas tyle innych, nie pomagających, tylko dużo pieniędzy kosztujących środków okaże się „zbytecznymi”.

Dziwaczny pomysł ustanowienia dwóch arcybiskupów w jednej archidiecezji nie jest tak daleki od urzędzistwiania, jak się zdaje. Hakatyci są natrętni i wytrwali, a więc jeżeli narazie nie mogą wygnać polskiego arcybiskupa z Poznania, to w przyszłości zapewne dążyć będą do tego, żeby w Poznaniu siedział

na stolicy arcybiskup - niemiec, a w Gnieźnie zamieszkał sufragana-polak.

Hakatyści usiłują wszelkimi sposobami rozbudzić w katolikach niemieckich uczucie nienawiści do polaków. Księża niemieccy jednakże nie zawsze takie dążenia popierają. Wychodząca w Berlinie «Deutsche Ztg» pisze z wielkim oburzeniem:

„Odkryło się w Poznaniu zebranie delegatów towarzystw niemiecko-katolickich w prowincji poznańskiej, na którym obradowano nad założeniem związku prowincjonalnego. Zamierzano przyjąć do związku także pokrewne towarzystwa Prus zachodnich i t. d., aby przez to ożywić życie religijne, pielęgnować niemieckie uczucia i bronić uprawnionych interesów, nie naruszając praw duchowieństwa. Obecnie na zebraniu niemiecko-katolicy duchowni oświadczyli się przeciw takiemu sformułowaniu, ponieważ w przeciwnym razie, z rozkazu arcybiskupa, duchowni musieliby złożyć przewodnictwo w poszczególnych towarzystwach. Zarząd związku mógłby nawet uleść ekskomunice! Zaniechano więc przyjęcia paragrafu w tej formie. Ten najnowszy krok poznańskiego arcybiskupa pokazuje chyba dowodnie, czego się Niemcy-katolicy tutaj mogą spodziewać. Ciekawi jesteśmy, co pisma polskie wypowiedzą w tej sprawie“.

Bardzo słusznie na tę zaczepkę odpowiedział «Dziennik Pozn.», tłumacząc niemieckiemu pismu, że na to jest Kościół, żeby pilnował interesów swych i religji, zaś duchowni, którzyby równolegle działać chcieli pod wpływem natchnień hakatyzmu, to znaczy przeciw kościołowi, mogliby uleść cenzurom kościelnym. Takie lub temu podobne oświadczenie mogli jedynie złożyć duchowni niemiecko-katolicy na zebraniu, które tak obeszło «Deutsche Ztg». Na zebraniu katolików niemieckich zresztą dwóch tylko było duchownych, można więc ztąd wnosić, jak mało zaufania żywi duchowieństwo katolicko - niemieckie do sprawy, która pod pokrywką «uprawnionych interesów towarzystw» uprawiać ma hecę antypolską.

W prasie niemieckiej ukazują się nieraz trzeźwe głosy, przeważnie w pismach katolickich. Niedawno katolicki dziennik «Germania» wypowiedział energiczne zdanie o hecy antypolskiej:

„Jednostronne poparcie i popieranie jednej kategorii obywateli państwa niemieckiej mowy i niemieckiego pochodzenia, sprzeciwia się podstawom konstytucji, wedle której wszyscy prusacy (a przecież do nich należą prusacy polskiego języka) są równi przed prawem. Konstytucja między obywatelami państwa pruskiego nie zna różnic narodowości, jak nie zna różnic między szczepami niemieckimi, które zwołano przyłączyć zostały do rdzennego obszaru pruskiego. Wszyscy prusacy równi są przed prawem, tak powiedziano w § 4 konstytucji pruskiej. Polityka antypolska zapoznaje i gwałci tę zasadę konstytucyjną, skoro robi różnicę między polakami a niemieckimi obywatelami państwa. Różnica ta tem więcej razi, skoro chodzi o materialne korzyści i uprzywilejowania jednej kategorii obywateli państwa przed drugą, na co się w Poznańskim zanosi...“

Ze stanowiska konstytucji, konstytucyjnego równouprawnienia wszystkich obywateli państwa bez różnicy pochodzenia i wyznania, stanowczo protestujemy przeciwko dalszemu ciągłowi i zaostrzeniu antypolskiej polityki, jaka podobno w Poznaniu uchwaloną została“.

«Kölnische Volks-Ztg» w bardzo ostrej formie zarzuca rządowi, a mianowicie p. Studtowi, że naprowadził wodę na młyn socjalistów, a na wywody «Tägliche Rundschau», że rząd nie powinien się dać zastraszyć tym zarzutem, odpowiada kategorycznie:

„Rząd przekonał się w walce kulturalnej, że nawet najsilniejsza władza państwowa nie jest zdolną ujarzmić sumienia; niech z tego doświadczenia korzysta i niechaj ponownie nie obiera drogi polityki gwałtu, która nie przyniesie korzyści ani państwu, ani niemieczyźnie, ani protestantyzmowi, tylko zrobić może z Poznańskiego i Prus zachodnich drugą Irlandję, jeszcze niebezpieczniejszą od angielskiej, ponieważ nie jest jak tamta otoczona morzem, ale ma wątpliwego sąsiada, sprzymierzonego z żądną odwetu Francją“.

Wychodzący na Pomorzu mały dziennik niemiecki «Stargarder Zeitung» nie wierzy wcale w skuteczność dzisiejszej antypolskiej polityki rządu pruskiego. Pisze on tak:

„Każdy grosz, w tym celu wydany, byłby wyrzuconym. Narady poznańskie na nic się nie zdadzą, bo panowie ministrowie nie znają kraju i ludzi, a sądzą tylko wedle referatów urzędowych. Należy wrócić do polityki Wielkiego Elektora, który, objawszy w posiadanie część Prus wschodnich, zaraz nauczył się mówić po polsku i po litewsku. Trzeba ustanawiać w Poznańskim i t. d. urzędników, którzy kraj znają, w polaku z góry nie widzą upośledzonego człowieka i opornego poddanego, a wtedy pożałowania godny brak zaufania zamieni się w obustronne zaufanie“.

Upatrując wielkie niebezpieczeństwo dla Niemiec ze strony robotników polskich z Królestwa i Galicji, «Altdeutsche Blaetter» żądają stanowczo podwyższenia cel zbożowych i zamknięcia granicy dla zagranicznych słowiańskich robotników. Piszą tak:

„Naturalnie nie może się to dokonać jednym zamachem; możnaby nasamprzód razem z zaprowadzeniem podwyższonych cel zbożowych utrudnić napływ obcych robotników przez to, że rząd dla łatwiejszej kontroli pozwałać będzie na dopuszczanie obcych robotników tylko za złożeniem kaucji i zarazem ograniczy ich czas pobytu znowu na trzy kwartały; z czasem ten czas pobytu należy ciągle skracać aż do pół roku, a najdalej za cztery lata winno by nastąpić zupełne zamknięcie granicy. Ten termin czteroletni należy naturalnie starannie wyzyskać, aby poprzez kolonizację wschodu na wielką skalą, podnieść położenie robotnika rolnego i starać się o powrót Niemców z zagranicy, oraz sprowdzać włoskich, fińskich i innych robotników, którzy łatwiej i prędzej się zgermanizują, niż polacy, i przedstawiają stosunkowo mniejsze niebezpieczeństwo, aniżeli napływ polaków. Naturalnie płaca robotników rolnych przez to się podniesie, ale właśnie dlatego ma się podwyższyć cła zbożowe, aby rolnik mógł drożej opłacać robotnika krajowego“.

Pisma polskie uznają ten pol...sił za pozbawiony wszelkiej racjonal-

nej podstawy. Zamknawszy granicę dla robotnika polskiego, agrarjusz pruski uczułyby brak sił roboczych i musiałby znacznie drożej opłacać tych nielicznych pracowników, którychby mu się udało dostać—cóż więc za korzyść byłaby z podwyższonych cel zbożowych? Co agrarjusz zyskałby na droższej cenie zboża, to pochłonęłaby większa opłata robotnika. Robotnik polski jest pracowity i skromny; wątpić można, czyby go dało się zastąpić finami i włochami. Prusakom pozostaje chyba sprowdzać chińczyków, od których konkurencji odzegnawa się nawet swobodna Ameryka.

Polakożercy pruscy zaczynają dręczyć nawet swoich prusaków, którzy im wydają się zbyt obojętnymi dla hakaty. Jako konsekwencję ostatniego pobytu ministrów pruskich w Poznaniu, zapowiada «Rhein. Westf. Ztg» bezwzględne postępowanie przeciw tym urzędnikom niemieckim, którzy nie zechcą popierać najnowszego programu rządowego przeciw polakom. Tacy urzędnicy zostaną przeniesieni do innych prowincyj. Prawda, że takich jest mało, bo dziś już każdy prawie urzędnik niemiecki jest hakatystą i polakożercą, gdyż w dzisiejszych czasach to najwięcej płaca.

Prokuratorja gnieźnieńska odrzuciła publiczną skargę o obrazę, jaką niemieckie Towarzystwo śpiewu w Miłosławiu wytoczyło p. Józefowi Kościelskiemu za jego znaną mowę w Witkowie. Uzasadnienie odmowy prokuratorji brzmi według «Gesselligera» tak:

„Posługiwanie się słowami „pieśni pijackie“ (Sauflieder) zamiast „pieśni biesiadne“ (Trinklieder) nie zdradza wprawdzie przychylności, ale nie jest też obrazą dla towarzystwa lub jego członków. Śpiewanie pieśni biesiadnych nie jest czynem, któryby źle świadczył o niemieckim towarzystwie śpiewu, lub mógł je zohydzić w opinii publicznej. Co do wyrazów „pijani“ (bezech) i „hałasliwi“ (tobend), nie byłoby trudno p. Kościelskiemu, powołanemu przed kratki sądowe, dostarczyć dowodów. Doświadczenie uczy, że wielkie zabawy ludowe, połączone z wymarszem i długim pobytem na świeżem powietrzu, po części kończą się dysonansem, dzięki gorącym napojom, których pewna część uczestników zwykle używa nadmiernie“.

Przyznając więc z bólem serca, że członkowie skarżącego towarzystwa niemieckiego byli istotnie pijani, jak to zresztą pozwala przypuszczać «doświadczenie życiowe», prokurator kończy:

„Wobec sprzecznych zeznań świadków, musiano albo cofnąć skargę, lub oskarżonego uwolnić. W przewidywaniu, że tak a nie inaczej zakończyłaby się ta sprawa, zaniechałem wogóle wytoczenia skargi“.

Lojalność prokuratora zasługuje na uznanie, ale z drugiej strony

niepodobna wątpić, że z największą przyjemnością pociągnąłby p. Kosielskiego do odpowiedzialności, gdyby mógł.

Przytaczamy znamienne oświadczenie, które rodzina Chrzanowskich, zamieszkała w Księstwie, ogłosiła w pismach poznańskich, aby napiętnować publicznie jednego z członków swoich, oskarżonego o złamanie słowa i sprzedaż ziemi komisji kolonizacyjnej:

„Zważywszy, iż stwierdzono dokładnie, że p. Kazimierz Chrzanowski, przystępując do kupna Katarzynowa, miał plan ułożony, by majątek ten kupić dla Komisji kolonizacyjnej,—dalej, że podstępem p. Antoniewicza do sprzedaży, ewentualnie do udzielenia plenipotencji na przewłaszczenie majątku spowodował,—że mimo planu z góry ułożonego, uroczyście zapewnił słowem honoru, iż kupuje Katarzynowo dla siebie, a słowa honoru nie dotrzymał,—że nawet pismo p. Kazimierza Chrzanowskiego w „Dzienniku Poznańskim“ bynajmniej niczego nie prostuje, przeciwnie w gorszą sytuację go stawia,—zważywszy wreszcie, że osoba p. Kazimierza Chrzanowskiego już dawniej rodzinie była znaną ze spraw nieczystych i rodzinie wstrętnych,—oświadczamy, że postępowanie p. Kazimierza Chrzanowskiego w sprawie Katarzynowa piętnujemy publicznie jako czyn, każdego polaka hanbiący, a zarazem odmawiamy mu podania ręki i zaliczania go do grona rodziny. Przestrzegamy zarazem publicznie przed sprzedażą majątków na imię tego pana, jak wogóle przed jakąkolwiek stycznością z nim. Jak społeczeństwa, tak i pojedyncze rodziny nieraz są w tem smutnem położeniu, że mają wśród siebie ludzi, którzy je na hanbę i wstyd narażają; tym dajemy miano „wyrzutków“. Takim „wyrzutkiem rodziny“ i my pana tego, który, niestety, nasze nosi nazwisko, dzisiaj publicznie mianujemy“.

SPOLSZCZENIE MIAST W POZNAŃSKIM.

Jeden z korespondentów „Przeglądu“ lwowskiego zwrócił uwagę na ciekawy objaw spolszczenia niektórych miast w Poznańskim, które dotąd uchodziły za zupełnie niemieckie. Zwłaszcza zniemczony był Toruń, gdzie panuje oddawna język niemiecki.

„Ale pozory mylą — pisze ów korespondent.—Toruń, jak wiele innych miast w Prusach zachodnich i W. Ks. Poznańskim, nie ma dziś charakteru polskiego, bo nie miał go nigdy, a chcąc osądzić, w jakim kierunku się rozwija, trzeba porównać stan dzisiejszy z tym, który był niegdyś. I otóż, przeprowadzając to porównanie, dochodzimy do wniosków zdumiewających. Mimo energicznych, urzędowych i prywatnych wysiłków germanizacyjnych, a raczej — powiem to z góry—skutkiem tych wysiłków, miasta W. Ks. Poznańskiego i Prus zachodnich na ogół, w ciągu kilkudziesięciu lat ostatnich nie zniemczyły się, lecz nabrały więcej wyglądu polskiego. Jest to fakt, który najwięcej oburza hakatystów i służy im za dowód, że polacy wypierają powoli, lecz stale żywił niemiecki.

Przypadkiem, będąc w Poznaniu, usłyszałem kilka ciekawych szczegółów, dotyczących tej sprawy. Zebrało się nas na pogawędkę kółko osób z najróżniejszych zawodów i kierunków politycz-

nych. Obok przywódcy „Ludowców“ i redaktora „Oredownika“, d-ra Szymańskiego, był sympatyzujący ze stroną przeciwną konserwator zbiorów Towarzystwa przyjaciół nauk, dr. Erzepki; obok jednego z przywódców demokratycznej „Młodej Polski“, d-ra B. Krysiwicza, redaktor narodowego „Gońca Wielkopolskiego“ dr. Djonizy Karchowski i t. d. Ktoś wspominał o stosunkach narodowościowych w miastach. Wszyscy zaprotestowali przeciw twierdzeniu, jakoby miasta się niemczyły; każdy, ilu nas było, mógł przytoczyć na dowód miasto, w którym się wychował, lub które znał dokładnie przed laty. W Toruniu—mówił dr. Szymański—około roku 1870, kiedy byłem tam redaktorem, żyło tak mało polaków, że nie było nawet z kim pogawędzić. Trzeba było obracać się nieustannie w tem samym kółku, składającym się z kilku tylko osób. Przed trzema laty wyjechałem do Torunia na wiec przemysłowy i, przybywszy o dzień wcześniej, udałem się do „Muzeum“. Restauracja była zapełniona gośćmi. Więc tyłu już zjechało się na wiec? — pytam kelnera.—Nie, to goście miejscowi; tu zawsze pełno.—A z kąd się tu tyłu polaków wzięło?—A no, wychowali się...

Dr. Erzepki wspominał o Lesznie, które znał dokładnie z czasów gimnazjalnych.—Było to wówczas miasto zupełnie niemieckie, jak zresztą od wieków. Nawet prosty lud mówił po niemiecku, a po polsku nie można było się porozumieć. Dziś jest w Lesznie 1,500 polaków i okazała się potrzeba wygłaszania kazań polskich.

Ktoś inny przytoczył na dowód Piłę, gdzie za jego lat młodych nie było ani jednego sklepu polskiego, a dziś jest samych kolonialnych 12. Inny stwierdził, że w Szmiglu, mieście niegdyś czysto niemieckim, obecnie jest dużo polaków i t. d. Są wprawdzie także wyjątki—zauważył nareszcie dr. Erzepki.—Miasto Rydzyna np. jest jednym z tych nielicznych miast Księstwa, które było niegdyś czysto polskie. Z dokumentów z wieku XVII wynika, że nie było tam ani jednego Niemca, ani Żyda. Obecnie miasto to jest zupełnie zniemczone. Jest to pewno skutkiem gospodarstwa książąt Sułkowskich, którzy, jak wiadomo, pochodzą z rodziny saskiej. W czasach ostatnich jednak nawet w Rydzynie wytworzył się pewien ruch polski, chociaż bardzo jeszcze słaby.

Rozwój polskości w miastach nie jest jednak skutkiem spolszczenia się Niemców, jak twierdzą hakatysci, lecz ma inne zupełnie przyczyny. Dawniej, kiedy w kraju panował spokój polityczny, bardzo wielu polaków używało języka niemieckiego w stosunkach z ludnością niemiecką, a często, skutkiem niedbałości, także pomiędzy sobą, nawet w rodzinie. W miastach przeważnie polskich nawzajem, Niemcy uczyli się po polsku. Słowem, różnice narodowe zacierały się powoli. Gdy jednak rząd pruski wypowiedział walkę ludności katolickiej, a następnie polskiej, narodowości oddzieliły się znowu od siebie i polacy przestali używać języka niemieckiego. Prasa ludowa, uświadamiając szerokie warstwy, ze swej strony dodała im odwagi do publicznego wystąpienia i ostrego zaakcentowania swej narodowości. Wreszcie w latach ostatnich, skutkiem rozpar-

celowania wielu dóbr polskich przez komisję kolonizacyjną, miasta okoliczne przepełniły się zbankrutowaną szlachtą, urzędnikami gospodarczymi i rzemieślnikami, którzy dotąd mieszkali po wsiach. Ludzie ci mieli cokolwiek kapitału, konieczność zmusiła ich do energicznej pracy, i w miastach rozpoczął się nagle ożywiony polski ruch przemysłowy i handlowy. Jeżeli więc miasta poznańskie i zachodnio-pruskie przybrały w latach ostatnich wygląd więcej polski, zawdzięczają to przeważnie działalności germanizatorów“.

SENSACYJNA REWELACJA.

[Wydawany w Wiedniu dwutygodnik rosyjski: „Słowiański Wiek“, zamieścił sensacyjny artykuł w sprawie polityki antypolskiej w Prusach, którego treść przytaczamy ze wszelkimi zastrzeżeniami. Artykuł zatytułowany jest: „Do historii prześladowań polaków poznańskich“].

«Z dobrze poinformowanego źródła otrzymaliśmy następujące objaśnienie pruskiej polityki w Wielkopolsce. Położenie polaków poznańskich zawsze zawisło od wzajemnych stosunków Niemiec ku Rosji. Jeżeli stosunki te były naprężone, jak naprzykład w początku przeszłego dziesięciolecia, to z polakami obchodzono się łagodnie i nawet pochlebiano im. I przeciwnie, gdy stosunki polepszały się, polacy zaczęli odczuwać ucisk hakatyzmu. Cesarz Wilhelm, nie lubiący żadnych wahań i niepewności, zechciał położyć koniec podobnej polityce i stać się albo protektorem polaków, ze względu na ich aspiracje w przyszłości, albo ich niszczycielem. Echa tych zamiarów odbiły się jeszcze niedawno nawet na łamach niektórych pism. Wilhelm II miał zamiar ogłosić się królem polskim, wysnuwając swe prawa na to z tego, że Wielkopolska była matką i kolebką Polski. Ponieważ atoli i Cesarz wszechrosyjski nosi tytuł Króla polskiego, trzeba więc było najprzód upewnić się, że ze strony rosyjskiej nie nadejdzie protest. Więc w lutym roku bieżącego włożono na hrabiego Bülowa trudne zadanie dowiedzieć się, jak zachowałby się rząd rosyjski względem wniosku o formalnem wyrzeczeniu się Króla polskiego wszystkich praw do Wielkopolski na wieczne czasy. Jednakowoż już na samą wzmiankę o tem, otrzymano z rosyjskiej strony stanowczą odmowę, chociaż w bardzo delikatnej formie. Od tych czasów datuje się przemiana w stosunku cesarza Wilhelma do swoich polskich poddanych. Jeżeli nie można nie skorzystać z polaków w przyszłości, to lepiej ich zniszczyć. Widocznie, że w tej walce słowianstwa z germanstwem, poznańskim polakom nie pozostanie nic innego, jak stanąć po stronie tych, do kogo należą

z pochodzenia i od kogo całe wieki ich odrywali Niemcy, bądź pod płaszczykiem łacинства i jezuityzmu, bądź pod hasłem «zachodniej cywilizacji», w przeciwstawieniu do wschodniego barbarzyństwa».

Artykuł ten nasuwa wielkie wątpliwości. Misja hr. Bülowa miała jakoby nieudac się w lutym r. b., a tymczasem wszystkim doskonale wiadomo, że stanowczy zwrot antypolski w umyśle cesarza Wilhelma nastąpił już przed kilku laty, po słynnej mowie toruńskiej w 1894 roku.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ

Z powodu wystawy rolniczej w Winnicy.

Od lat dwóch istnieje na Podolu młoda instytucja ziemiańska, która potrafiła skupić wszystkie najprzedniejsze siły podolskiej prowincji, by je zachęcić do wspólnej pracy. Bardzo szczęśliwie, że za ognisko działalności obrano Winnicę. Bo choć Winnica nie młoda i tu i owdzie staremi strzela ku niebu murami, ale jest żywotna, skoro się umiała przeobrazić w miasteczko ruchliwe, nawet dość barwne. Stołeczny Kamieniec pełen jest ciszy—rzekłbym—cmentarnej, pełen powagi, nieomal przymusowej, bo starczej, pełen uroku i poezji takiej, jaka wieje z wielkich a możliwych niegdyś grobowców... Tymczasem Winnica żyje. Tu się wszystko dźwiga i wszystko pragnie rozwoju. Tu czuć tętno pragnień i dążeń, pospolitych z pozorów, drobnych na początek—ale, co niosą za sobą w zanadrzu?...

Losy miast są jak losy ludzi: kto ustanie w pracy, pokryją go gruzy...

Podolskie Towarzystwo rolnicze w pierwszych dniach września r. b. urządziło w Winnicy kilkodniową wystawę. Od czasu istnienia instytucji, trzeci to już z rzędu walny popis.

Co o nim pisać? zdawkowe notatki reporterskie? czy oklepane pochwały?... Mnie się zdaje, że i w Winnicy nie sądzą, iżby na wystawie podolskiej pokazano coś nadzwyczajnego, i iżby ta wystawa była rzeczywistym zwierciadłem poziomu naszego rolnictwa—tembardziej przemysłu rolnego!

Mogę wyznać otwarcie, że mi się w Winnicy wybornie bawił, że mi podolska młodzież wprost zaimponowała humorem, tym szczerym, szerokim, „bagulskim“ humorem, o którym takie pyszne świadectwa pozostawił Piotr Jaxa-Bykowski; mogę wyznać, że mi podziwiał śliczne oczy i strojne suknie podolanek, oryginalne zaprzęgi, landaury, powozy i bryczki, chwackie skoki przez drugi i ploty, przeraźliwiejsze liberje i mnóstwo innych miłych i wesółych rzeczy... Ale nie mogę mówić, że bym na wystawie winnickiej widział: to Podole hoduje, jako typ, co wyrabia i wytwarza, jako grunt, i na czym się wspiera potęga i sława podolskich łabów i—podolskich fortun?

Łubię słuchać cudze zdania, więc nie całowałem sobie dyskretnych interwiewów.

— Zrobiliśmy, cośmy mogli—powiedział mi jeden z członków.—Zważ pan,

że to pierwsze kroki i że u nas dotychczas mało kto wierzy w pracę solidarną, zbiorową. Każdemu się zdaje, że dosyć, jak przyjedzie i popatrzy... „Na to wybraliśmy zarząd, żeby coś robił... a u mnie, panie dzieju, nie ciekawego... i nic nie mam na pokazanie... robi się swoje... co tu przed ludźmi się chwalić!“ Otóż takie zdania wygłaszają często—kroć najdzielniejsi gospodarze, którzyby właśnie mogli, gdyby chcieli, pokazać ów „typ“ i ów „grunt“, o jakich pan wspomina.

— A jednak—mówię, rozglądając się po placu wystawowym, ustrojonym przez hrabinę Zofję Grocholską kilkowiorstwą girlandą zieleni—a jednak, ja tu widzę niemal wszystkich najwybitniejszych przedstawicieli ziemianstwa podolskiego... Widzę magnatów i skromnych hreczkosiejów, widzę wzorowych agronomów i wybitniejszych przemysłowców... Mówiono mi, że ten przyjechał wprost z Paryża, a ów z Nauheim—przyjechali *direct*, kurjerskimi pociągami, a żeby tylko na czas stanąć w Winnicy... Toż to niezwykle zainteresowanie się!

— Tak, tak!—odparł uznojony biegająca członek zarządu—podolskie Towarzystwo rolnicze cieszy się bezprzykładną sympatją! Jesteśmy *sympatyczni*—dodał z uśmiechem.

Bardzo mi się podobało to określenie: „sympatyczni“. Mnie się zdaje, że w każdej robocie publicznej pozyskanie sympatii jest pierwszym warunkiem powodzenia. Jeśli coś jest w zarodku sympatyczne, to się z niego zawsze coś wyłęgnie zdrowego, oczywiście przy pewnych staraniach. A trzeba przyznać, że się Rada podolskiego Towarzystwa bardzo stara i pracuje zawzięcie. W dzień otwarcia wystawy, jak zwykle nie zupełnie jeszcze wykończonych, członkowie zarządu wyglądali niby ofiary powodzi, zaś sam szanowny wice-prezes, Tadeusz hr. Grocholski, ze swą wyniosłą, wspaniałą postacią i brodą szeroko rozwiniętą, przypominał jakiegoś średniowiecznego zarządcę igrzysk ludowych, dbałego o „kasę“, do której już się zaczyna tłoczyć niecierpliwy tłum... Jak się wszystkiego na czas nie wykończy, to kasa skrewi... Hejże więc, ostro, „hajda“!...

Tegoroczna wystawa winnicka odbyła się w bliskości dworca kolejowego, na rozległym placu. Wchodziło się od razu na gazon. Dookoła pawilony, nawprost—ładnie udekorowana trybuna. Tu i owdzie sztucznie zasadzone krzewy i drzewka, klomby kwietne, flagi i draperje. Orkiestra z rafinerji gniwańskiej gra zamaszystego mazura. Na plac wystawowy wpadają pojazdy i bryczki, świetne, błyszczące. Od czasu do czasu ukazuje się jeździec konny—p. Kaz. Bojańczyk na swoim prześlicznym „Hultaju“ wykazuje wyborną szkołę tresury maneżowej... Przyjeżdżają panie i paniątki w jasnych strojach... Na poślepem niebie zaczynają znikać chmury i ukazuje się słońce... Robi się wesoło i tłumno. Z przenośnej restauracji hotelu Francuzkiego słychać gwar i śmiechy. A przed trybuną rozpoczyna się prezentacja koni, bydła, trzody, kur, kaczek, gęsi, a nawet gołębi.

Siedzę na czerwonej ławce, a współredaktor „Słowa“, wielki znawca koni,

szepce mi z góry, iż nic ciekawego nie zobaczę.

— Skompromitowała się — mówi — z kretelem podolska hodowla koni!

Jakoż okazuje się, że do popisu w Winnicy nie stanęły zupełnie najprzedniejsze w kraju stajnie. Większość koni przyprowadzono jedynie na sprzedaż — konie nawet dobre, ale kupne, nie przedstawiające tedy *typu* hodowli podolskiej. Nieliczne wyjątki stanowią ładne wierzchowce p. Kaz. Gromnickiego z Wachnowki, dalej konie pp.: Stanisława hr. Grocholskiego, Hieronima Sobańskiego, barona Maasa, Rakowskiego, Regulskiego, Łozińskiego, Jełowickiego... Konie p. Łozińskiego popisują się w skokach... jakiś małeć stajenny (wygląda na dziesięcioletniego) siedzi w siodle, jak przylepiony, i harcuje z precyzją cyrkowca...

Wystawa winnicka trwała dni sześć, z których pięć poświęcono na licytację: najprzód ptactwa, później świń i bydła rogatego, a w końcu koni. Najweselej i najruchliwiej poszła licytacja pierwsza... Rozkupiono rasowe kury p. Zewalda po wysokiej cenie,—rozeszło się i wszelakie ptactwo krzykliwe pani Kaczanowskiej, p. Fran. Potockiego i t. d. Ale o wiele słabiej poszły licytacje stworzeń solidniejszych.

— Ciężkie czasy!—mówiono dookoła.

Tymczasem w dziale bydła wystawa winnicka miała istotnie okazy pierwszorzędne. Muszę wymienić oldenburgi pp. Dorożyńskich z Teleżyniec, simentalery pani Julji Tołkaczowej, okazy pp.: Benedykta Lipkowskiego, Kazimierza Czerwińskiego, Zawojki, Stan. hr. Grocholskiego.

A okazy nierogacizny!... Przepyszne berkszyry Tadeusza hr. Grocholskiego spoczywały w gustownym pawilonie własnym: jakaś wytworna chatyna, zbита z okrągłaków brzozowych! A później istic klasyczną trzodę angielską wystawili pp.: Kaz. Czerwiński z Olchowca Przesmycki z Obodnego, pani Kazimierzowa Kuczyńska z Koroszczyzna (gub. siedleckiej), pp. Budny i Piaszczyński z gub. lubelskiej.

— Brawo! brawo!—wołam.—Ale pozwoli pan zapytać — indaguję drugiego już z rzędu członka rady — coby pan uważał na wystawie winnickiej za „typ“, za „grunt“?

Zastanowił się trochę, a później wskazał mi ręką na wysoki domek z facjatkami, werandą, masą ozdób w drzewie rzeźbionych...

Domek zakopiański!... Typowy domek w witkiewiczowskim guście! Jeszcze się z typową siekierką kręci koło niego typowy Obrochta w typowym serdaku, kapeluszu filcowym i krótką w zębach fajeczką!

Zakopane w Winnicy!... Nie mogę się zgodzić na to, a żeby to był „typ“ podolski. Ale wpada mi na myśl, że to jest dobra inicjatywa zaszczepienia na Podolu tego malowniczego stylu z pod halnych stréf. Tak się wszak na Podolu kochają w polowaniach—a toż najpiękniejszy mógłby być dworek myśliwski w tych idealnie prostych a kunsztownych linjach!

Pawilon w stylu zakopiańskim wzniosła na wystawie winnickiej znana podolska firma hodowli nasion: „Buszczyński i Łążyński“ z Niemiercza. Trzeba było wejść do środka, a żeby się prze-

konąć, że to jest istotny *clou* wystawy. Bo przecież Podole od wieków do dziś dnia złotą pszenicą się chlubi i srebrzystem żytem... Do tradycyjnych kłosów przyłączył się od niedawna biały i smukły—burak cukrowy. I na nich to razem „wspiera się potęga i sława podolskich łąnów i podolskich fortun“...

Niemierczańska firma przystroiła się w cudzą skorupę zewnętrznie,—ale wewnątrz przedstawiła poważny naukowo i olbrzymi praktycznie materiał, ściśle z glebą podolską związany. Zwiedzałem kiedyś osobiście hodowlę nasion w Niemierczu i, pomnę, gdy mnie współwłaściciele, p. Konstanty Buszczyński i inżynier Józef Orłowski, poczęli oprowadzać po polach i po laboratorjach, kiedy mi zaczęli otwierać stopy ksiąg z rodowodami wyhodowanych u nich „tryumfów“, „vilmorinów“, „banatek“, „kleinweinzlebenów“ i t. d. i t. d.,—to później każde nasionko i każdy kłos wydawał mi się czemś blizkiem i znajomym, czemś, co posiada swoją określona historję, swoją przeszłość, swoje prawa i cele...

Na winniczej wystawie hodowcy niemierczańscy wystawili nietylko okazy nasion gotowych, nietylko kłosy całkowite, ale i całą bogatą literaturę: więc olbrzymią genealogję, przeróżne mapy atmosferyczne, mapy doświadczalne i t. d. Cały ich dworek zakopiański był dobitnym dokumentem wiedzy, zastosowanej do rolnictwa. To też słusznie nagrodzono Niemiercze jedyną najwyższą nagrodą—dyplomem honorowym.

Inne nasienne firmy Podola wystąpiły znacznie skromniej. W niewielkim i ustronnym pawiloniku wspólnym rozmieszczono słoiki i worki z nasionami pp.: Emeryka Mańkowskiego z Borówki, Brunona Starorypińskiego, Bohdana Chanenki, Kaz. Bojańczyka, Czerwińskiego, Weydlacha, Starży-Jakubowskiego, Baranieckiego, Mierzwińskiego.

Mówiłem już, że wzorów przemysłu podolskiego na wystawie nie było. Nęciły jedynie wielkie wyroby z granitu pp. Jaroszyńskich z Gniwania. Zakład to prawdziwie artystyczny, umiejętnie i ze smakiem przez inż. Konarskiego prowadzony. Następnie były wyroby z gliny ogniotrwałej w Kupinie Tadeusza hr. Grocholskiego, pochodzące, już z guberni wołyńskiej. Maszyny rolnicze były przeważnie zagraniczne, albo z Kijowa, albo z Warszawy, zaś wyborny gips i alabaster p. Romaszkana z Mamygi na Besarabji. W dziale owocowym energicznie przez p. St. Targońskiego zarządzanym, było podobno mnóstwo nowych i nieznanych w pomologii gatunków gruszek i jabłek, powstałych ze skrzyżowania się gatunków cudzoziemskich z miejscowymi. Górował tu p. W. Turkowski z Krzyżopola, zaś w dziale winogron podolskich—p. Zygmunt Leśniewicz z Wielkiej Mukszy.

Ostatnie słowo pozostawiam sobie drugiemu *clou* wystawy winniczej—młodemu przemysłowi włościańskiemu. Kiedy się trochę jeździło po centralnych guberniach Rosji, to ma się jakie takie wyobrażenie, co tam robią t. zw. „kustary“. Jest to dość potężna, milionowa organizacja. Włościanie po wsiach wielkorosyjskich wyrabiają dziś wszystko, co robi rzemieślnik w mieście, a fabrykant w fabryce. Widziałem pianino,

własnoręcznie zbudowane przez włościanina z gub. niżnenowgorodzkiej... Na Podolu, na szczęście, zaczyna się przemysł włościański rozwijać, co wobec ciągłego rozdrabniania się nadziałów, jest kwestją wagi pierwszorzędnej.

Na szczególny poklask zasługuje w tym względzie młody p. Adam Sobański, który w swojej Pieńkówce założył dla włościan warsztaty tkackie. Robiły one na wystawie przeróżne tkaniny, pod dozorem specjalnego majstra z Krosna galicyjskiego. Zwracały nadto uwagę włościańskie meble koszykarskie z Bębnowki p. Jana Jodki i wszelakie maty, kobałki i chodniki, wyrabiane z rogoży przez podmiejskich włościan winniczkich. Rozwijanie przemysłu włościańskiego staje się dziś bezsprzecznie jednym z najbliższych obowiązków ziemiaństwa—i te dobre początki, okazane w Winnicy, powinny zachęcić cały ogół.

Wystawa winnicza przyniosła podobno dość znaczny dochód. Zwiedziło ją kilka tysięcy osób. Zjazd ze wsi był tak olbrzymi, że całe miasteczko przeobraziło się w jeden, ogólny „dom zajezdny“.

I właśnie w tej tłumnej gościnie tkwi wpływ i znaczenie społeczne wystaw winniczych. Nie wszyscy przyjechali, ażeby coś pokazać i ażeby się czemś pochwalić, ale wszyscy przyjechali, ażeby pogadać i czegoś się dowiedzieć. Na walnych zebraniach w sali magistratu winniczego było rojno, a do najważniejszych zwycięstw Winnicy należy związane na ostatnim zjeździe *sui generis* połączenie się kamienieckiej Spółki rolniczej z Towarzystwem podolskiem.

Spółka rolnicza w Kamieńcu jest najracjonalniejszą w kraju, bo ściśle *ziemiańską*. Prowadzona energicznie, otwiera swój stały oddział przy podolskiem Towarzystwie rolniczym.

— Oczekujemy świetnych rezultatów! — mówiono, ściskając dłonie dzielnych organizatorów z Kamieńca.

I jaknajchętniej zakupywano udziały młodej instytucji...

Kijów.

Ursyn.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 14 października.

[Kwestja „katolicka“. Arcybiskup Stadler].

△ Od niejakiego czasu mamy w Austrii nową kwestję: sprawę „katolicką“. Takby sądzić można, biorąc rzeczy powierzchownie. Ocenicie wraz z nami prawdziwe znaczenie tej kwestji na podstawie faktów.

Przed kilkoma tygodniami odbył się wiec katolicki w Zagrzebiu. Żywiołom, jakie się tam zebrały, chodziło o manifestację podwójną: w kierunku religijnym, oraz w kierunku słowiańskim. Każdy objaw tego rodzaju zawiera zazwyczaj ostrze przeciw madjaryzmowi, który nie bardzo sprzyja prądowi katolickiemu, zaś wrogim jest idei słowiańskiej, zwłaszcza, jeśli ona ma pozory „panslawistyczne“. Na owym wiecu arcybiskup w Serajewie, stolicy Bośni, ks. Stadler, miał mowę, w której poruszył myśl połączenia Bośni z Chorwacją w jedno ciało narodowo-polityczne.

Mowa ta wywołała zapal w Zagrzebiu wśród uczestników zjazdu, a arcybiskup Stadler był przedmiotem wielkich owacyj ze strony ludu. Rozumie się samo przez się, że na Węgrzech występ ks. Stadlera nie znalazł poklasku. Stosunek prawno-polityczny Bośni i Hercegowiny do monarchji Habsburgów, jak wiadomo, jest dotąd niejasny, nieustalony, wiśi w powietrzu, lubo Austria wykonywa wszelkie prawa faktycznego posiadania, nawet pod względem poboru rekrutów, pułki z krajów okupowanych: stoją załogą w Wiedniu, w Gracu i t. d. Zarząd tych krajów zostaje w ręku wspólnego ministra skarbu, p. Kallaya (węgry), a kontrolę parlamentarno-konstytucyjną wykonywają delegacje wspólne. Po mowie arcybiskupa Stadlera stało się coś nadzwyczajnego, w Austrii dotąd niebywałego. Najwyższy dygnitarz kościelny w Bośni i Hercegowinie otrzymał ostrą naganę wprost od samego cesarza. Pismo, wystosowane do niego, skarciło w wyrazach wcale niedwuznacznych arcybiskupa za wdanie się „w rzecz nie swoją“, raz dlatego, że duchowny nie powinien się mieszać do polityki, powtóre, że Stadler śmiało poruszał sprawę, wchodzącą w zakres wyłącznych praw monarszych.

List wspomniany podpisał naczelnik tak zwanej kancelarji gabinetowej cesarskiej z polecenia cesarza. Nie dość na tem. Pismo wspomniane, zaledwie wysłane, zostało ogłoszonym w dziennikach w całej osnowie. Naturalnie, *fecit cui prodest*. Węgrom zależało na wystosowaniu takiego listu, jeszcze bardziej na jego ogłoszeniu. Czy w tem wszystkim szukać trzeba ręki p. Szella, naczelnika rządu węgierskiego, czy też ręki p. Kallaya, wspólnego ministra skarbu?—sądzimy, że ostatniej—dla oceny samej sprawy ma to wagę podrzędną. Tyle jest pewnem, że podobny fakt był tylko możebnym pod wpływem węgierskim. W Austrii dostojnika kościelnego tej rangi, co arcybiskup Stadler, za mowę równej treści z pewnością nie spotkałaby tak silna nagana. Był to dowód siły, wywieranej przez żywioł madjarski w monarchji dualistycznej.

Rozumie się, że cały ten wypadek wielką wywołał wrzawę. Odezwały się chóry, zagrzmiały trąby dziennikarskie ze wszech stron. Prasa liberalna, pełna radości i zachwytu, klaskała, chwalać i podnosząc czyn energiczny, przeciwko jednemu z książąt kościoła skierowany, spodziewając się, że i w polowie przedlitawskiej sfery decydujące zdobędą się na równą odwagę, by kres położyć zachciankom i wybrykom politycznym duchowieństwa katolickiego. Nie tyle sam list do arcybiskupa Stadlera, ile raczej ton dzienników liberalnych wywołał w obozie kościelnym skutek wręcz przeciwny. „Vaterland“, organ stronnictwa konserwatywnego, oświadczył, że książęta kościoła, jak dotąd tak i nadal, z przysługujących sobie praw i swobód na polu politycznym korzystać będą, i że nie zrzekną się tych przywilejów, bez względu na to, czy i komubądź się to nie podoba. Sąd ten krewki prasa liberalna z wielką satysfakcją powtórzyła na dowód, że koła katolickie nawet przed wolą korony się nie uginają. Wkrótce po tych wypadkach dzienniki czesko-katolickie donio-

sty bez ogródki, że arcybiskup olomuński, dr. Kohn, którego sympatje dla Czechów są znane, rozesłał okólnik do duchowieństwa swej diecezji, domagając się spełnienia obowiązku kapłańskiego w akcji wyborczej do Rady państwa.

Arcybiskup Stadler równocześnie wybrał się do Rzymu, zapewne, aby wobec Ojca św. usprawiedliwić swe zachowanie się, a w przejeździe zatrzymał się znowu w Zagrzebiu, gdzie go ludność witała z ostentacyjnym zapalem. Wraz ze Stadlerem przybył także do Rzymu znany przyjaciel Słowian, biskup Strossmayer z Diakowa w Chorwacji.

Rzecz cała może byłaby poszła w zapomnienie, gdyby nie nastąpiła nowa niespodzianka, że sprawą właśnie wyłuszczone w żadnym nie zostająca związku. Przed kilkoma tygodniami w. ks. toskańska z córkami swemi miała dłuższe prywatne posłuchanie u Papieża. Wielka księżna jest bliską krewną domu panującego w Austrii. Nagle mały dziennik, wychodzący w Salzburgu, gdzie w. księstwo toskańscy stale przebywają, organ katolicki, ogłosił szczegółowe sprawozdanie o audjencji w. księżnej u Ojca św., w którym mocno wszystkich uderzyć i zdziwić musiały słowa Papieża „o bojaźni ludzkiej i tchórzostwie pewnych wysoko położonych i wpływo- wych osobistości w Austrii“, z winy których pewne stosunki wewnętrzne stają się nagany godne. Słowa te są przytoczone bez wszelkiego komentarza, tak iż ludzie polityczni łamią sobie głowę, co one mają znaczyć i przeciwko komu są wymierzone. Powszechnie mniemają, że słowa Papieża nie odnoszą się do zajścia z arcybiskupem Stadlerem, lecz raczej do słabego odporu ze strony rządu austriackiego przeciwko ruchowi niemiecko-protestanckiemu, tak zwanej *Los von Rom-Bewegung* („ruch pod hasłem: rozbrat z Rzymem“). Pisma liberalne rzuciły się na te słowa Papieża, wyrzeczone w rozmowie z w. księżną toskańską, i dzwonią na alarm przeciwko Watykanowi, niepomnie, że wywołują efekt wprost odwrotny, nie licząc się z osobistym bogobojnym usposobieniem sędziwego monarchy, dla którego jakkolwiek gorycz Ojca św. musi być przykrą. Że też w redakcjach pism wiedeńskich nie wiedzą, że arcybiskup, pomimo reprimandy ojcowskiej, bliżej stoi sercu cesarza, niż ci, co się z nagany takiej cieszą. Wątpić nie należy, że cesarz znajdzie drogi i środki pogodzenia się z Watykanem.

W dziedzinie polityki wewnętrznej żadna nie zaszła zmiana. Nowa odezwa wyborcza niemieckiego stronnictwa ludowego w Styrii rozszerza tylko przepaść między światem słowiańskim a germańskim. Podług tej odezwy „nieszczę- any słowiańsko-klerykalny system rządowy“ zawinił przerwę prac parlamentarnych. Rozporządzenia językowe wydano tylko, aby niemi kupić głosy czeskie dla ugody węgierskiej, „głosów handlarzy polskich i klerykalnych zdrajców“ hr. Badeni był i tak pewnym. Dzięki energii Niemców „wymuszono bezwarunkowe cofnięcie rozporządzeń językowych“. „Tylko jeden jest ratunek: zupełny rozbrat ze słowiańsko-klerykalnym systemem, który państwo do upadku doprowadza! Żadne układy z Sło-

wiańszczyzną! Państwo musi stanąć na swych naturalnych i dziejowych podwalinach, język niemiecki musi zostać państwowym. Ale i haniebna zawistość polityczna od Węgier musi zniknąć... Oto wola wyborców niemieckich!“ A dalej: „Dopóki nieprzyjaciel słowiański stoi przed murami... znamy tylko jeden obowiązek: nieublagana walka nawet bronią najostrzejszą, aż do ostateczności“... Oto treść tej najnowszej odezwy. Pojmiecie, że jeżeli to nietylko gorące słowa wśród ognia wyborczego, że jeżeli wybrani posłowie niemieccy w przyszłej Izbie wedle tego programu postępować zechcą, o porozumieniu się ludów zwaśnionych mowy być nie może.

Świadomy.

Praga-czeska, 9 października.

[Stanowisko Czechów a przyszłość Austrii].

△ Rozwiązanie wiedeńskiego parlamentu ze strony p. Körbera było śmiałym krokiem. Chociaż całe ćwierćrocze oddziela nas jeszcze od nowych wyborów, fałt agitacji wyborczej wznoszą się wysoko, pieniąc się namiętnością polityczną. Inaczej też nie mogło być w danych stosunkach. Położenie bowiem jest tego rodzaju, że obydwie wojujące strony: Niemcy i Czesi uważają się za zwycięzców. Niemcy, którzy istotnie zwyciężyli obstrukcję, przeszli obecnie jawnie z wojny odpornej do zaczepnej, żądając stanowczo państwowości dla swego języka, mając na widoku przykucie Austro-Węgier łańcuchem ustawodawczym do związku z cesarstwem niemieckim. Czesi znowu, chociaż w głównej bitwie pobici, wprawdzie nie przez Niemców, lecz przez chwiejną miękkość i brak konsekwencji rozstrzygających czynników, zwyciężyli przecież w utarcce obstrukcyjnej, skoro udało im się dowieść, iż obstrukcja czeska może tak samo, jak niemiecka, przeszkodzić funkcjonowaniu maszyny państwowej. Na państwowość języka niemieckiego słowianie austriaccy, wszyscy bez wyjątku, żadną miarą i pod żadnym warunkiem zgodzić się nie mogą, nie chcąc popełnić samobójstwa politycznego. A wszystkie stronnictwa niemieckie żądają tego zgodnie; istnieje nawet obawa, czy katolickie stronnictwo ludowe — grupa Dipauli-Ebenhoch-Kathrein — ulegając wpływowi swoich wyborców, nie przechylił się również na tę stronę.

Na tem też polega obecnie wielkie niebezpieczeństwo położenia. Czescy politycy, którzy jasno oceniają grozę chwili, przygotowują się do obrony na śmierć lub życie, ufni w swą siłę, która przy gorącym patriotyzmie i ofiarności narodowej, ogarniającej cały lud czeski, istotnie jest wielką. Skrajności więc niemieckiej przeciwstawiają skrajność czeską, nie dla demonstracji, lecz z zamiarem doprowadzenia rzeczy do ostateczności. Jeśli do chwili zebrania się nowego parlamentu stosunki się nie zmienią i niebezpieczeństwo niemieckiego języka państwowego nie będzie usunięte zupełnie, można liczyć na pewno, iż Czesi nie dopuszczą nawet do ukonstytuowania się nowowybranej Izby poselskiej.

Na żądanie niemieckie, by Austrija stała się państwem niemieckim, brzmi odpowiedź czeska: precz z konstytucją

niemiecko-centralistyczną i takim parlamentem! niech żyje czeskie prawo państwowe i federacja Austrii! Stosunki bowiem, wynikające z obecnej konstytucji, są tego rodzaju, iż Niemcy bez czyjejkolwiek pomocy mogą uchwalić państwowość swojego języka, posiadając większość w każdym parlamencie austriackim, wybranym na podstawie obowiązującej ustawy wyborczej. Niebezpieczeństwo zatem i główne zło leży w konstytucji, umyślnie dla Niemców przykrojonej, bo dającej ośmiu zaledwo milionom ich ludności przewagę mandatów poselskich nad szesnastoma przeszło milionami innych narodowości państwa. „Wzajemność niemiecka“, sztucznie przez obecną konstytucję spotęgowana, jest w stanie narzucić państwu swoją przewagę. Żaden absolutyzm w Austrii, o ileby wogóle mogło przyjść do niego, tak niebezpiecznym pod żadnym względem być nie może.

Na tle takiego położenia toczy się w Czechach agitacja wyborcza.

Jedną z najbardziej znaczących mów politycznych, jakie ostatnimi czasy wygłoszono, była onegdajsza mowa byłego posła młodoczeskiego d-ra Forszta przed wyborcami w Beneszowie. Można o niej powiedzieć, że ta bardzo skrajna mowa wyszła z ust polityka rozumnego, bardzo roztropnego i zimnym rozumem wszystko rozstrzygającego. Omawiał on przyszłość Austrii i ludu czeskiego. „Czesi — mówił — mają w bilansie bieżącej polityki dwie czynne pozycje: sprawa czeska wysunęła się na sam przód ogólnej polityki austriackiej; powtóre, ugoda węgierska, lubo tymczasem połączona paragrafem 14, zawsze jest atutem w ręku czeskich polityków. Od okresu Hohenwarta nie wykazała sprawa czeska takiego postępu, jak w ostatnim trzechleciu. Czeska sprawa stała się europejską, ponieważ Niemcy dążą do zupełnego zjednoczenia państwowego.

„Dalszym dobrym skutkiem polityki ostatnich trzech lat jest, iż Czesi zostali znowu oddani sobie samym. Nowy wstąpił w nas duch. Posiedliśmy przeświadczenie, iż należy nam mieć przed oczyma tylko nasze własne cele. Rubikon już przekroczony. Jeśli obecny rozwój stosunków będzie trwał dalej, nie mamy powodu obawiać się trzasku, jaki towarzyszyć będzie waleniu się starych gmachów, skoro życzymy sobie powstania nowej formacji. Centralizm okazał się nie do użycia na przyszłość. Czeski lud nigdy nie pogodzi się z przedlitawizmem i nigdy nie wyrzuci się prawa stanowienia o sobie samym. Mamy wprawdzie to samo prawo do państwowej samodzielności, jak Węgrzy, jednak wiemy, iż przyszły trjalizm lub coś podobnego jest przy oporze naszych narodowych przeciwników niemożliwym. Katastrofa z zewnątrz mogłaby spowodować takie przeobrażenie rzeczy, na tem nie mogą jednak rozumni ludzie opierać swojej polityki.

„Czesi mogą liczyć się z faktem, że centralistyczna konstytucja nie jest do utrzymania, gdyż konstytucja zrobiona dla Austrii, jako dla państwa, należącego do Rzeszy niemieckiej, nie może być przydatną dla Austrii, jako dla państwa samostannego. Konstytucja musi poręczać wszystkim narodom równouprawnienie. Trwały pokój językowy pod tą kon-

stytucją jest niemożliwy. Co do przyszłej taktyki czeskiej, mogą tylko powiedzieć tyle, że będziemy umieli połączyć energję z rozważą".

Borsywoj.

Lwów-Kraków, 13 października.

[Pierwsze dni nowego teatru. Echo czeskie. Debiuty dziennikarskie Gabrijeli Zapolskiej. Scena ludowa. Dramat Alfreda Szczepańskiego. Odkryty poeta. Z feljetonów. Ze szkół. Czy sejm będzie obradował? Biskupstwo w Czerniowcach. R. R. R.]

△ Nowy teatr lwowski, po mowach solennych i po przyjęciach oficjalnych, rozpoczął zwyczajny żywot, którego dżapon nie tak łatwo dostroić do tamtego — gdy szampan lał się strugami, a zamiast toastów wygłaszano przysięgi na wieczną, dózgonną miłość sztuce. Już w tej chwili w bombonierkowo-wytwornej widowni pustki są na porządku dziennym. P. Pawlikowski powiedział przy jakiejś sposobności, że oparty na swoich krakowskich doświadczeniach, będzie zawsze tylko o krok wyprzedzał gust publiczności, gdy za pierwszej swojej dyrektury — gonił tak, że nadażyć za nim mogli tylko najbardziej lotni. Tak zwany „opasły filister“ ma krok ościęzły od nadmiaru piwa, i jeśli kto żywi szlachetną ambicję prowadzić go na szczyt Helikonu, musi to robić tak, aby się szacowny ten okaz nie zadyszał w utrudzającej wędrówce. Pokazuje się jednak, że i ten jeden, jedyny krok mężczy. Pedagogja będzie ciężka i p. Pawlikowski wskóra coś chyba tylko przy pomocy swojego uporu, o którym legendy krążą. W pierwszym tygodniu istnienia wystawił nowy teatr lwowski, prócz opery Żeleńskiego i „Baśni nocy świętojańskiej“ Kasprowicza, dzieła o wysokim nastroju poetyckim i świetnej formie: „Spazmy modne“ Bogusławskiego, „Dożywocie“ i Słowackiego „Nową Dejanirę“. Tylko dramat Słowackiego zapelniał raz teatr; na tamtych były garstki słuchaczy.

Można się teraz przekonać, jak małą rolę gra sztuka w życiu stołecznego miasta Galicji. Nawet na tydzień nie wystarczyło zapalu. Z tembardziej upokarzającym uczuciem czyta się artykuły w obcych pismach, zwłaszcza czeskich, entuzjastycznie się Lwowem i teatrem jego. Najsympatyczniej może pisał Szubert, były dyrektor narodowego teatru w Pradze, w „Politik“. Wyborny jest w jego sprawozdaniu ustęp, w którym chwali w wesoly sposób życzliwość władz galicyjskich dla sceny. Wyróżnia się pod tym względem zwłaszcza marszałek kraju, hr. Badeni, który „okazuje dla wszystkich spraw publicznych zainteresowanie równie żywe, jak żywym jest jego temperament i humor“. „Wprawdzie — pisze Szubert — marszałek dał nowemu dyrektorowi podczas uczy do zrozumienia, że jest jego rywalem, a w razie ustąpienia z krzesła marszałkowskiego, będzie się starał objąć sam dyrekturę, ale p. Pawlikowski nie potrzebuje się trapić, bo obecny prezydent miasta d-r Małachowski, zaraz stanął przy zagrożonym dyrektorze i oświadczył, że gdyby hr. Badeni został dyrektorem teatru, w takim razie on złożyłby w tej chwili urząd prezydenta miasta Lwowa w tym celu, aby p. Pawlikowskiego wybrano na prezydenta“...

Z zainteresowaniem wyczekiwał tujszy świat dziennikarski debiutów swo-

jego nowego „kolegi“ — Gabrijeli Zapolskiej. Pani Zapolska objęła w „Słowie“ dział krytyki teatralnej. W jej recenzjach, które łączą w sobie wdzięk impresyj z wytrawną oceną biegłego analityka i znawcy teatru, jest przyjemny brak szablonu, panującego nad przeważną liczbą krytyków teatralnych, i owa świeżość pożądana, o którą tak trudno właśnie przy biurku redakcyjnym. W ten sposób już trzy wybitne firmy literackie trzymają we Lwowie pióro sprawozdawcze w zakresie dramatu: Zapolska, Adam Krechowicki i Kasprowicz.

Teatr krakowski przestał już dawno być nowym i nie budzi już takiego zaciekawienia. Świeżo w łonie tego teatru odbyły się zmiany osobiste; dowiadujemy się, że administracyjny dział przedsiębiorstwa objął p. Kazimierz Czapel-ski, znany lubownik teatru i dziennikarz z powołania. Równocześnie, gdy oba teatry stołeczne bynajmniej nie mogą się skarżyć na nadmiar słuchaczy, odbywa się dyskusja nad tem, czyby nie należało stworzyć w Galicji wędrownego teatru ludowego. Sceptycznie dość wypadł referat p. Marjana Gawalewicza, złożony Wydziałowi krajowemu. Świeżo zaś zapytywany p. Kotarbiński oświadczył także, że stworzenie takiego teatru wędrownego, któryby grywał po miasteczkach i wsiach, jest nielatwe i wymagające dużych ofiar, jakkolwiek bardzo pożądanę.

Dziś gra teatr krakowski po raz pierwszy nowy dramat p. t. „Zamęt“, którego autorem, ukrywającym się pod pseudonimem Mirowskiego, jest znany dziennikarz Alfred Szczepański. Nowa ta sztuka budzi zainteresowanie dzięki swojemu tematowi, którym jest starcie się nowych i starych prądów socjalnych na tle rodziny.

W kronice literackiej stał się niezwykły wypadek: prasa wiedeńska odkryła nieznanego literata, który stale mieszkał — we Lwowie. Literatem tym jest p. Karol Irzykowski; pismem, co go „odkryło“, znany tygodnik „Waage“. Profesor literatury niemieckiej na uniwersytecie we Lwowie, p. Ryszard Werner ogłosił w tem piśmie artykuł p. t.: „Ukryty poeta“, w którym zwraca uwagę na p. Irzykowskiego, jako niepospolity umysł twórczy i autora genialnych utworów: „Sny Marji Dunin“ i „Zaraza w Bergamo“, spoczywających w rękopisie, jak wszystko, co p. Irzykowski napisał. Odkryty przez prof. Wenera poeta jest dziennikarzem, pracującym w „Przeglądzie“.

„Czas“ drukuje Adama Szymańskiego nowy utwór: „Z jakuckiego Olimpu“.

W tych dniach odbyło się otwarcie kursów na obu uniwersytetach krajowych. We Lwowie po raz pierwszy liczba słuchaczy przeniosła dwa tysiące. W Krakowie, na podstawie wydanego świeżo zezwolenia ministerjalnego, zapisało się na wydział lekarski sześć kobiet, na ogólną liczbę siedemnastu nowozapisanych słuchaczy. Do wszystkich gimnazjów galicyjskich zapisało się w r. b. 18,501 uczniów — o 996 więcej niż w roku zeszłym; do szkół realnych 2,898 — o 134 więcej; przyczyną tak znacznego przyrostu jest powstanie nowego gimnazjum w Dębicy i nowej szkoły realnej w Krośnie.

W wewnętrznej polityce galicyjskiej, oprócz wyborów, aktualną kwestją jest obecnie: czy sejm zostanie zwołany na zwykłą jesienną sesję, czy nie? Może się to stać jedynie z równoczesnym zwołaniem wszystkich sejmów austriackich; tymczasem postawa Czechów jest tego rodzaju, że w Wiedniu nie objawiają wielkiej ochoty wywoływania wilka czeskiego z lasu. Tak więc sprawa jest w zawieszeniu i, zamiast sejmu, mamy tylko sejmiki relacyjne, z których najwięcej zajęcia wywołały sejmiki prezesa koła polskiego p. Jaworskiego i wiceprezesa Wojciecha Dzieduszyckiego.

„Dziennik Polski“ ogłasza alarmującą wiadomość z Wiednia, jakoby się zanosiło na oderwanie Bukowiny od łacińskiego arcybiskupstwa we Lwowie i utworzenie nowej biskupiej stolicy w Czerniowcach. Nominacja nowego arcybiskupa przewleka się podobno dlatego, że sfery wiedeńskie kładą kandydatowi na krzesło arcybiskupie warunek, aby się zgodził na oderwanie Bukowiny. Niemcy wymieniają jako kandydata na nowe biskupstwo kanonika w Lenzu ks. Colorado Melsa.

Dla wygody w codziennej polemice dziennikarskiej, proponuje „Dziennik Polski“, aby stronnictwo demokratyczne nazywać skróconym sposobem: R, R, R. od imion jego przywódców: Romanowicz, Rotter, Rutowski.

Obserwator.

Z nad Warty, w październiku.

[Rodzina Chrzanowskich i jej wyrzutek. Bał w Gnieźnie. Uwięzienie p. Omankowskiej. Ks. Krzesiński.]

△ Nareszcie cierpliwość społeczeństwa urwała się w sprawie kolonizatorstwa. Rodzina Chrzanowskich oświadczyła publicznie we wszystkich gazetach, że wypiera się i za wyrzutka ogłasza jednego ze swych członków, p. Kazim. Chrzanowskiego z Wajdala, który się grubo splamił kolonizatorstwem. Nietylko, że sam sprzedał kolonizacji majątek, nabyty od polaka, ale już poprzednio kilku młodych ludzi namówił do sprzedaży wedle zasady: pieniądz to grunt. Oczywiście, że anatema, rzucona nań przez rodzinę, nie naprawi go; owszem spodziewać się można, że czempredziej sprzeda swój majątek kolonizacji i wyniesie się, jak u nas mówią, do „Bukowiny“; ale postrach padnie na cały szereg zawodowych agentów, którzy także holdują zasadzie: pieniądz to grunt — i demoralizują właścicieli ziemskich, padnie postrach na generację młodszą ziemian, którym się zdaje, że sprzedać to raj, a po niewczasie się przekonują, że kupić bardzo trudno, a z groszy, uratowanych ze sprzedaży, wyżyć niepodobna, bo życie w mieście bardzo drogie. Ucichły też jakoś pogłoski o różnych sprzedażach, przygotowanych już przez agentów. Tem boleśniej, że sprzedał znów Niemcowi majątek swój p. Henryk Skarzyński. Przed kilku laty sprzedał on jeden majątek rodakowi, teraz Niemiec mu lepiej zapłacił.

Tak to, wśród coraz większej biedy zanika poczucie polskie. A smutna i to rzecz, że wśród takich okoliczności i nowych rozporządzeń szkolnych, „młodzież akademicka“ urządziła „bał“ w Gnieźnie i to wbrew opinii, która jej przekładała niestosowność inicjatywy i niestosowność chwili. Wartoby doprawdy i tych panów napiętnować. Niektórzy

z nich żyją w domach, gdzie szczerze polskie uczucie już nie kołace gorącym tępem.

Hakatyzm nowego dokonał bohaterstwa. Za bezpłatne nauczanie polskiej działy biednej czytania i pisania zagrożono wielu paniom karą 100 marek. Między niemi była nauczycielka p. Joanna Omańkowska. Ta niedawno na dwóch wjechach w Poznaniu wystąpiła publicznie z mowami politycznymi. Zdaje się, że przez zemstę za to zażądano od niej zapłacenia kary 100 mar., a ponieważ kwoty tej złożyć nie mogła i złożyła przysięgę manifestacyjną, że nie posiada nic, wtrącono ją na 5 dni do policyjnego więzienia. Skutek osiągnięto oczywiście przeciwny zamierzono. Charakterystycznym jest, że prezes policji przed wykonaniem wyroku na p. O. wyjechał za urlopem.

Mamy też nowatora kapłana, który na wszystkie niemieckie festyny jeździ, z pastorami protestanckimi brata się, a teraz już go hakatyści forytowali na ka dydata polskiego do parlamentu, po śmierci Dziembowskiego z Międzyrzecza. Ale przecież uląkł się i kandydatury nie przyjął. Jest to jakiś ks. Krzesiński, którego brat, lekarz, przeszedł był na protestantyzm, ale już umarł.

Książ ten jeszcze w r. 1883 uchodził za gorącego polaka. Czytamy o nim w liście prywatnym co następuje: „Byłem wówczas w dzień św. Józefa na odpuszczeniu u dalekiego krewnego mego. Ku schyłkowi obiadu, jeden z obywateli (nb. ten sam sprzedał później dobra swe kolonizacji) zrobił propozycję, aby audytorjum wysłuchało utworu „własnego“ jednego z obecnych. Podniósł się ówczesny kleryk pan Krzesiński i oddeklamował wiersz na cześć „Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Polskiej“. Wysłuchałem deklamacji, wypowiedzianej głosem przejętym i drżącym, wysłuchałem wspomnień o obronie Częstochowy podczas najazdu szwedzkiego, odbiło się o uszy me nazwisko Pułaskich i łączącej się z nimi konfederacji barskiej, a mimo tego uśmiech sarkastyczny i niedowierzający na ustach mych pozostał“.

Autorowi listu wydał się wówczas ks. Krzesiński nieszczerem. A my dodajmy, że dziś jest to aspirant na przyszłe dostojęstwa kościelne. Nie potrzeba być zbyt przezornym, żeby zrozumieć, iż rząd jak najgoręcej będzie porać w Watykanie kandydatury księży, którzy zdają się zaprzeczyć swojej polskości.

Modest.

△ Kraków. Czytamy w „Gaz. Nar.“: „Socialistycznego posła Daszyńskiego spotkała niemiła niespodzianka. P. Daszyński, w bezgranicznej pogardzie dla ustaw burżuazyjnych, uważał za stosowne bując sobie po Paryżu, podczas gdy miał cztery wezwania do krakowskiego sądziego śledczego. Funkcjonariusz burżuazyjnej sprawiedliwości nie uwzględnił tego, iż obrońca proletariatu musi odświeżyć swój umysł paryżskimi wrażeniami, i nakazał dostawić go w sposób przymusowy, co też za posła „powrotem“ zostało wykonane. Sprawę tę narazie usiłuje p. Daszyński obrócić na korzyść finansowego poparcia „Naprzodu“, pisze bowiem na czele wczorajszego numeru: „Teraz z innej strony zaczynają sypać się na naszą redakcję ciosy. Zaczęto wytaczać procesy każdemu niemal członkowi

redakcji. Członkowie redakcji „Naprzodu“ są zbiorowo lub pojedynczo obwinieni: o obrazę majestatu, o obrazę Horoszkiewicza, Piaseckiego, oficerów co aż trzech pułków w Przemyślu, jednego pułkownika, jednego profesora, kilku podoficerów i t. d. Na 16 b. m. wypada rozprawa jeszcze o rozgardziaszu w teatryku krakowskim z r. 1897. A doniesienia dorobią jeszcze więcej. Za pół roku 43 konfiskaty i tuzin procesów, to chyba dość, ażeby mózgi w zwać klasę robotniczą do podtrzymywania „Naprzodu“ ze wszystkich sił“.

△ Lwów. Jak dalece roznamiętnia galicjan walczy wyborczą, świadczą artykuły pism, popierających jedno stronnictwo, a obrzucających wyrazami pogardy inne. Radykalny „Kurj. Lwowski“ tak pisze o konserwatystach: „Zaczęły się już knowania kliki, skoncentrowanej w komitecie centralnym wyborczym. Zarzucono już w całym kraju sieć na mandaty mieszczan, chłopów i robotników. Skoncentrowana klika klerykalno-kałhalno stańczykowska zamianowała nowych mężów zaufania, którzy w ciągu tygodnia mają utworzyć komitety lokalne z osób dowolnie przybranych i przeprowadzić wybór delegatów na zjazd komitetu, oznaczony już na dzień 18 października. Zjazd wybierze 20 członków do centralnego zarządu kliki“. Styl tej relacji nie grzeszy powagą.—Dzienniki miejscowe, nie tylko rusińskie, ale i niektóre polskie z oburzeniem odzywają się o tem, że zarząd miasta Lwowa przez zapomnienie pominął prasę rusińską przy zapraszaniu gości na uroczystość otwarcia nowego teatru miejskiego.

△ Poznań. Biblioteka niemiecka w Poznaniu, jako środek ratowania „uciśnionej“ niemieczyny, będzie otwartą przy ul. Ryckiej w r. 1902. Obejmować będzie 180 tysięcy książek. Książki ściśle naukowe będą wykluczone, za to będzie wiele książek popularno-naukowych, z których mogą korzystać i polacy. Dział powieści będzie także obfity, biblioteka będzie je rozpozyczała niemieckim czytelnikom ludowym nie tylko w Poznaniu, ale i na prowincji. Około 250 księgarń niemieckich nadesłało do poznańskiej biblioteki niemieckiej swe wydawnictwa; wartość niektórych pojedynczych wydawnictw dochodzi do 10 tysięcy marek.

△ Berlin. „Voss. Ztg.“ donosi, że na jednym z wielkich przedmieść Berlina badają nauczyciele z rozkazu inspektora szkolnego dzieci z nazwiskami polskimi, śledząc, czy nazwiska nie zostały spolszczone. Wyniknie podobno wiele procesów, gdyż wyszukać miano znaczną liczbę dzieci z nazwiskami spolszczonymi. Jak wiadomo, wyższy sąd wydał niekorzystny dla interesowanych osób wyrok.—Pogrzeb zmarłego założyciela Hakaty, Ferdynanda Hansemanna, odbył się w sobotę w Berlinie i zamiast w demonstrację hakatyizmu. W pałacu bankiera Hansemanna, ojca zmarłego, zebrała się wielka ilość najwyższych pruskich urzędników. Jeden z pierwszych ukazał się minister Miquel, potem Thielen, za nimi inni. Powozem dworskim zjechał przyboczny szambelan cesarzowej, hrabia Mullin, przynosząc wspaniały wieniec i kondolencje dla rodziny od cesarzowej. Cesarz już poprzednio przesłał był wyrazy gorącego współczucia. Hakatyści poznańscy wysłali w deputacji trzech reprezentantów: Kennemanna z Klenki, Tiedemanna i Bernutha z Borowa. Hakatyści berlińscy stawiłi się jako związek *in corpore*, grupa poznańska wysłała specjalnego reprezentanta prof. Struvego. Hakatyści hamburscy i z całego szeregu innych miast złożyli wieńce. Luterński pastor Krummacher podniósł w swej mowie zacność rodu Hansemannów, który tak zacnego potomka wydał. W dniu pogrzebu wszystkie pisma berlińskie, mające związek z hakatą, zamieściły artykuły, żądające nowych środków represyjnych przeciw polakom.—W celu

wzmocnienia niemieczyny rząd pruski nabył w tych dniach znowu posiadłość ziemską na północy prowincji szlęzwicko-holsztyńskiej i rozszerzył przez to obszar domen w południowej części wyspy Alsen. W przeciągu lat 11 wiele w Szlęzwiku większych i mniejszych posiadłości ziemskich przeszło w ręce rządu pruskiego. Wszystkie leżą w okolicach, w których duńscy dominujący zajmują stanowisko: w powiatach Hadersleben i Sonderburg. Celem rządu jest przez nabywanie domen zyskać silne punkta, aby tem łatwiej germanizować duńczyków. W powiecie Hadersleben nabył rząd 7 posiadłości ziemskich.

△ Saksonja. Czytamy w „Przeglądzie“ lwowskim: „Wschodnie okolice królestwa saskiego, graniczące ze Szlązkiem górnym, zaczęły podobno w latach ostatnich znacznie się polszczyć głównie wskutek tego, że miejscowi chłopci, pozakładawszy gminne cukrownie, rychło się wzbogacili, przestali pracować i zaczęli sprowadzać tłumy polskich robotników do uprawy buraków i do pracy w samych cukrowniach. Brali zaś takich wędrownych robotników wyłącznie młodych, bezżennych, i najmowali ich rocznie, jako stałych parobków. Taki polski chłopak, zwykle dziarski, a pracowity tak, jak umieją być nasi włościanie na obczyźnie, bardzo prędko zdobywał sobie życzliwość niemieckiej rodziny, u której służył, i żenił się z córką gospodarza. Jego dom już był polski, bo narodowe uczucie jest silnie rozwinięte wśród ludu szlązkiego i wielkopolskiego wskutek znanych pruskich prześladowań. W tych okolicach saskich siedzą gdzieniegdzie z dawien dawna żydźczanie i serbowie nadłabscy—ludy pokrewne nam i mówiące językiem bardzo do naszego zbliżonym, a katolickie, podczas gdy tamtejsi Niemcy wyznają luteranizm. Nie dziwno tedy, że napływowa ludność polska wzmocniła poczucie plemiennej odrębności wśród żydźczan i serbów. Budziszyn—miasto do niedawna nawskróś niemieckie—zaczęło z wolna nabierać zabarwienia słowiańskiego. Lat temu kilkanaście powstało tam kasyno serbów nadłabskich, które rozwinęło się w bardzo poważną instytucję narodową“.

△ Wrocław. W „Gaz. Warsz.“ czytamy: „Prezes rejencji wrocławskiej wydał następujące rozporządzenie: „Dążność urzędów stauu cywilnego do robienia najściślejszych adnotacyj w registrach stanu cywilnego, niestety, często doprowadzała do tego, że w nazwiskach familijnych polskiego pochodzenia, zamiast utartej (!) pisowni niemieckiej, na podstawie starszych dokumentów, żądano zastosowania dawniejszej pisowni polskiej. Przez to ukraca się naturalny rozwój, zmierzający do germanizacji dawnej polskiej ludności. Dlatego unikać trzeba odnawiania obcych zgłosek, niezrozumiałych dla tych, co polskiego języka nie znają. W wątpliwych razach trzeba się odnieść do rejencji i żądać od niej zatwierdzenia. Stempla za zmianę nazwiska płacić nie potrzeba, bo przecież tylko chodzi o uprawnioną pisownię niemiecką“. Oburzające! Przecież ta niemiecka pisownia jest właśnie pogwałceniem gramatyki i naturalnej fonetyki“.

△ Rapperswyl. Rada Muzeum, na miejsce zmarłego Henryka Bukowskiego i wskutek ustąpienia Stanisława Szczepanowskiego, wybrała dwóch nowych członków: Ludwika Dygata, wice-szefa rachunkowości kolei północnej w Paryżu, oraz Romana Dmowskiego, literata lwowskiego. Wice-prezesem rady został dr. Zygmunt Laskowski, profesor uniwersytetu genewskiego; dr. Karol Lewakowski objął dział muzealny, Włodzimierz Różycki został mianowany kustoszem, dr. Stanisław Grabski—bibliotekarzem, p. Karczewski—pomocnikiem kustosa. „Dla służby muzealnej—pisze „Now. Ref.“—Muzeum posiada tylko jednego portjera, ucznia wszechnicy we Fryburgu“.

△ Paryż. Z Paryża piszą do nas: „Przed dwoma tygodniami, w pięknej sali

Sorbon, zdobnej w przepyszne malowidła Besnarda, odbył się zdawna zapowiadany kongres socjologiczny. Brała w nim udział spora garść uczonych, których nazwiska chlubnie są znane na polu nauk społecznych — między innymi doktor Delbet, dyrektor paryskiego kolegium nauk społecznych, Adolf Coste, dawny prezydent Towarzystwa statystycznego, słynny socjolog amerykański Lester Ward, angielski historyk Geddes. Socjologję rosyjską reprezentowali pp.: Jakób Nowikow, Maksym Kowalewski i de Roberty; z polaków w kongresie uczestniczyli prof. Kazimierz Kelles-Krauz i dr. Leon Wiśniewski, prywat-docent uniwersytetu genewskiego, — ostatni nie osobiście, lecz tylko przez nadesłanie referatu o przystosowaniu do socjologii pojęć mechaniki i matematyki, czyli w sprawie zaliczenia jej do kategorii nauk ścisłych. Dwie główne kwestje postawiono na porządku dziennym: rodzina pierwotna czyli *clan* i materializm, vel monizm ekonomiczny. Referentem pierwszej był p. Maksym Kowalewski; referentem drugiej był rodak nasz, prof. Kazimierz Kelles-Krauz. W referacie kongresowym p. Krauz dowodził, iż materializm ekonomiczny, będąc istotą rzeczy, musi zwolna lecz nieubłaganie odnieść zwycięstwo nad formą społeczną, która się doń przystosować musi. Wymogom natury ekonomicznej muszą się podporządkować przyszłe formy społeczne. P. Krauz odparł zarzuty przeciwników tej teorii, głoszących, iż monizm ekonomiczny daje przewagę „faktom“ nad „ideą“. W długiej i ożywionej dyskusji, jaką obudził jego referat, brali udział pp.: Kowalewski, Nowikow, de Roberty, Coste, de la Grasserie i inni. Kr.

△ Z Budapesztu donoszą do „Kurj. Pols.“: „Hr. Jan Palfy wystosował do prezesa ministrów Szella list, w którym oświadczył, że wszystkie swoje dobra, położone w komitacie preszburskim, wartości 2,740 tys. koron, poświęca na fundację stypendjów dla biednych studentów węgierskich, zastrzegając sobie tylko dożywotnie używanie dochodów z tych dóbr“.

△ Głazgow. Według komunikatu urzędowego, dżuma tu wygasła. Ostatniego z sześciu ludzi, którzy znajdowali się jeszcze pod nadzorem, niedawno wypuszczono. Lokal kwarantanny będzie zwinięty. Znajdujących się w szpitalu dwudziestu chorych jest na drodze zupełnej rekonwalescencji. Ostatni urzędownie stwierdzony wypadek dżumy zaszedł przed trzema tygodniami.

△ Z Rzymu piszą do „Słowa“: „Wskutek wiadomości o jubileuszu literackim autora „Quo vadis“, utworzył się w Rzymie komitet, złożony z włosków, który wydał odezwę, nawołującą do zbierania składek na dar pamiątkowy dla H. Sienkiewicza. Ten będzie mu doreczony w Warszawie podczas uroczystości jubileuszowej. Rzymski dziennik „Giorno“ odzywa się o jubileuszu bardzo serdecznie. Jest to jeden dowód więcej nadzwyczajnej popularności, jaką Sienkiewicz cieszy się we Włoszech“.

△ Watykan. Niektóre dzienniki austriackie z wielkim podrażnieniem pisały o tem, że Papież przyjmował na audjencji biskupów Strosmyera i Stadlera, których mowy w obronie słowian południowych wywołały niezadowolenie w rządowych kołach wiedeńskich. Według depeszy, otrzymanej przez „Temps“ z Watykanu, wydano komunikat z oświadczeniem, że niezrozumiała jest pretensja, aby Papież miał nie przyjmować u siebie biskupów, przybyłych z pielgrzymkami, i że śmieszem jest pragnienie dowiedzenia się, o czem Papież z biskupami tymi mówił na audjencji. W końcu komunikatu oświadczone, że Kurja rzymska nie zamierza mieszać się do spraw wewnętrznych żadnego państwa.

Z PROWINCJI.

Wilno, 1 października.

25-letni jubileusz samorządu wileńskiego. Rada sanitarna, jej znaczenie; obstrukcja w Radzie miejskiej System Chambaud. Lekcje o imięsie. Kwestja opału w związku z zubożeniem wody w rzekach spławnych. Niemen, Wilja, Dniepr, Prypeć. Tępienie zwierziny. Czwierć stulecia.

□ W 1901 r. przypada 25-letni jubileusz samorządu miejskiego w Wilnie. Czwierć stulecia gospodarki, sterowanej przez reprezentantów, z wyboru ludności powołanych do pracy, w niektórych gałęziach dało duże i dodatnie rezultaty. Jubileusz nastęca doskonałą sposobność do oceny działalności naszego samorządu, jego stron dodatnich i ujemnych. Do tych ostatnich należy chyba kwestja sanitarna. Przez 25 lat czekano na Radę sanitarną, która miała być organem projektodawczym dla innego organu, mianowicie dla komisji sanitarnej „wykonawczej“, będącej obecnie niby ramieniem bez głowy. Nareszcie w r. bież. Rada sanitarna została zorganizowana, lecz na pierwszym kroku utknęła w obstrukcji miejscowego wyrobu. Wpakowano sprawę do trzęsawiska dysput, z którego nie prędko się chyba wydotanie na twardy grunt. Przy formowaniu projektu, jak ustosunkować do siebie projektodawczy i wykonawczy organy sanitarne, podniesiono kwestję: czy oba organy mają mieć jednego prezesa? Podzielono się w tej materji na dwa obozy. Jeden powiada, że jeżeli prezes Rady sanitarnej będzie członkiem energicznym i postępowym, a prezes komisji wykonawczej rutynistą zacofanym, to wszelka robota inicjatorska Rady będzie paraliżowaną przez nieruchawość wykonawcy. Na to drugi obóz powiada, że przeciwnie — ze starcia opinii dwóch prezesów właśnie wytryśnie prawda i życie, że oddanie obu organów w jedne ręce może narazić sprawę na jednostronny i błędny kierunek. Te akademickie spory doprowadziły do tego, że dla wyswietlenia kilku równej „głębokości“ pytań, sprawę skazano na długi letarg, t. j. przeznaczono do ponownego rozpatrzenia za kulisami. Radny p. Wasilewski słusznie zauważył, że ta procedura przypomina lekarzy, klócących się przy łożu chorego: zanim jeden lub drugi przeargumentuje przeciwnika, chory skona bez pomocy. Przy tej okazji ujawniło się, że oponenci, wytwarzający w Radzie obstrukcję przez potoki zarzutów, nie rzezą na przedwstępnych zebraniach uczestniczyć dla powierzchownego choćby zbadania sprawy.

Zycie mrowiskowe miast większych co chwila wytwarza nowe potrzeby, niezgodne z przepisami sanitarnymi wczorajszej doby, i godzenie tych sprzeczności należeć ma właśnie do atrybucyj Rady sanitarnej. Ustawa miejska zabrania spuszczenia do rzek ciał fekalnych, podobno jednak postępy techniki, zrealizowane tym razem w samooczyszczającym klozecie systemu Chambaud, daje możliwość wyprowadzać wprost do odkrytych rynsztoków, rozcieńczone w dużych ilościach wody i zmienione chemicznie masy fekalne, bez żadnej szkody dla higieny gruntu i atmosfery. O pozwolenie zastosowania klozetów Chambaud stara się kilku właścicieli, jak również myśli o tem i komitet, budujący gmach gimnazjum żeńskiego,

przyczem zamiast rynsztoków proponowane są kanały podziemne. Ale, wobec wyraźnego § ustawy, staje się wątpliwem przyzwolenie na to władz administracyjnych.

Na złe higieniczne warunki w Wilnie wpływa też fałszowanie produktów spożywczych. Zwłaszcza mięso, zepsute lub od chorych bydła pochodzące, stanowi źródło ciągłego niebezpieczeństwa. Komisja, zawiadująca bydłobójnią miejską, urządza niebawem szereg wykładów, tyjących się procedury mięsnej, a przeznaczonych głównie dla agentów, kontrolujących handel mięsny. Na wykładach tych obecna być może i publiczność szersza. Pp. weterynarze miejscy mają na tych odczytach uczyć sposobów poznawania gatunku i świeżości mięsa i zastosowywać potrzebne ku temu preparaty chemiczne. Wykłady odbywać się mają w sali obrad magistratu lub w sali stacji analitycznej.

Komisja „opałowa“ zapowiada środki, mające rychło obniżyć ceny drzewa! Ze swojej strony pp. kupcy hurtowni i ich satelici, przekupnie, twierdzą, że przeciwnie, drzewo musi i w tym roku zdrożeć głównie dlatego, że woda w naszych rzekach spadła bardzo, poprostu rzeki powysychały. Wilja w pobliżu Wilna jeszcze jakkolwiek mogła dźwigać tratwy, za to dopływy jej, szczególnie w pow. wilejskim, nie w stanie były unieść zapasów, zgromadzonych na brzegach, masa towaru, przeznaczonego dla zagranicy i dla konsumcji wewnętrznej — leży i gnije na przystaniach. Podróżujący statkami na Niemnie w pobliżu Grodna opisują też tę żeglugę w ciemnych barwach: płytkość niebywała; co kilka wiorst dno parostatku szoruje się w piasku, najemnicy wyskakują na brzeg i hołują parowiec na powrozech, dopóki nie trafi na głębinę; ta manipulacja powtarza się raz po raz. Te same narzekania dochodzą z nad Dniepru: od Orszy do Mohylowa 80 wiorst jedzie się całą dobę; niezależnie od mielizn tegorocznych, przez które pomagają na linach holować statek pasażerowie, istnieje i rozporządzenie ministerstwa, zabraniające przedsej jazdy, niż 5 wiorst na godzinę, z obawy rozplukiwania i bez tego ciągle opielających piaszczystych brzegów. Słyszeliśmy opowiadanie ziemianina z Polesia, który zmuszony pływać po miejscowych arterjach wodnych, w tym roku znajdował mielizny tam, gdzie dawniej była kilkosażniowa głęбина. Na jednym z dopływów Prypeci parostatek co chwilę wrzynał się w mieliznę; za pierwszym razem żyd, właściciel statku, grzecznie wyprosił pasażerów na brzeg i zaproponował „pomódz“ trochę w holowaniu. „Panowie sami pewno nie chcecie nocować na pustym brzegu“. Uznając zupełną rację argumentu, podróżni wzięli się za liny i holowali z wiorstę do głębin. Gdy w parę godzin znowu statek werznał się w dno i podróżni biadali na brzegu, żyd już zakrzyknął: „czegóż stoicie, do licha! bierzcie za liny i marsz!“ *Volens nolens* musiano usłuchać komendy.

Mieszkańcy Polesia stwierdzają zupełny w tamtych stronach brak dozoru w przestrzeganiu ustawy łowieckiej i dziki sposób tępienia ptactwa wodnego, jak również i wszelkiej innej zwierzy-

ny. Polują tam rok cały. Gdy wody wiosenne wyleją, zaczynają wszędzie grzmieć strzały: to kaczki i czajki idą bez litości na rzeź całymi masami. Gdy woda spadnie i po brzegach trawa zasusze, chłopcy zczepiają czółna — „duszehubki“ po dwa w ten sposób, że jedno od drugiego znajduje się w odległości 30 sążni, między nimi zaś powróż, który przy posuwaniu się czółen szoruje się po wierzchu zarośli i płoszy z gniazd samice. Zabijają je w lot, a z gniazd osieroconych wybierają jaja. Latem tępią zwierzynę sidłami, zimą łapia w sieci i pastki. Współzawodniczą w tej niszczyielskiej robocie i te wioskowe władze, które obowiązane są przestrzegać ustawy, jak np. „starostowie i starszyna“.

A. R. Z.

Z gub. mińskiej, 30 września.

[Wystawa szkolna w Marjan-Górcze].

□ Od 22 do 27 września odbywała się wystawa szkolna w osobnym budynku, na ten cel zbudowanym przez zarząd niższej szkoły rolniczej w Marjan-Górcze. Wystawa była licznie odwiedzana przez okoliczne obywatelstwo i włościan. W ostatnim jej dniu można było już od rana widzieć sporą ilość włościańskich wózków, jak to tu zwykle bywa tylko przed cerkwią w dzień świąteczny.

Dwóch uczniów i nauczyciel udzielali zwiedzającym objaśnień uprzejmie i ze znajomością rzeczy. Włościanie, skupieni gromadkami, słuchali z widocznym zainteresowaniem. Szczególną uwagę zwracało poglądowe przedstawienie produkcji lnu i narzędzi do niej używanych. Na ścianach tuż wisiały tablice z dobrze wykonanymi planami budynków; robota rysunków czysta i porządna. Dalej wystawiono przyrządy do robót geometrycznych i plany wykonane z ich pomocą z widoczną starannością. Wyborowe gatunki jablek wystawione były w ładnych okazach. Doskonale ususzona i naturalnej barwy włoszczyzna za szkłem wyglądała zachęcająco; obok na ścianie widzieliśmy poglądowe przedstawienie różnych rodzajów szczepienia i okulizacji, i różnych chorób drzew owocowych. Z narzędzi ogrodniczych zwracał uwagę mały ręczny siewnik do siania ogrodowizn (Planet I. R.), bardzo podobno praktyczny.

Roboty stolarskie i kowalskie uczniów, chociaż przedstawiające przedmioty codziennego użytku, niemniej jednak świadczą korzystnie o rozwiniętej w szkole nauce „słójdu“. Umiejętnie zebrane kolekcje owadów, minerałów, obszerne zielniki, rysunki i wypracowania uczniów szkoły dowodzą, że ci ani na wycieczkach ani w szkole czasu nie tracą, bo po za pracą umysłową pracują fizycznie, a w wolnych chwilach klasyfikują nabyte wiadomości za pomocą okazów i zbiorów z fauny i flory miejscowej.

Tablice ewolucji ziarn zbożowych i traw dają miarę, jak poważnie traktowana jest tu botanika. Ze zbóż wystawione tu są: żyto trzcinowe w snopach i ziarnach, owies szatylowski, pszenica kostromska, gryka syberyjska, jęczmień czterorzędowy — wszystko dobrze się przedstawia i w snopach i w ziarnach. Widzimy dalej dział serów, brony powojne i potrójne, wyrabiane w szkole,

przyrząd do określania ilości krochmalu w kartoflach, wzorowe urządzenie kurnika: wylęgiwacz i inne użyteczne przyrządy, modele anatomiczne, suszarnie owoców z przenośnym piecykiem i wiele innych rzeczy. O cywilizacyjnym znaczeniu wystawy dla okolicznych włościan nie trzeba chyba mówić.

Dyrektor szkoły, p. Gusiew, czyni starania, aby rząd nadał szkole 500 dziesięcin lasu, który zostałby urządony wzorowo, przyczem nauka leśnictwa byłaby jednym z przedmiotów wykładowych w szkole.

Widok zdrowej cery uczniów nastrocza myśl, że i szkoły ogólnokształcące, czyli średnie zakłady naukowe powinny właściwie znajdować się po wsiach i zawierać w programach zajęcia praktyczne na świeżem powietrzu, dla utrzymania równowagi w wychowaniu umysłowym i fizycznym, a tem samem uniknięcia dzisiejszego przeciążenia umysłowego. Wzoru do takich szkół nie trzeba by nawet szukać w Anglii, a dość byłoby zapożyczyć go ze średnich szkół rolniczych w Rosji i Kraju nadbałtyckim.

H. W.

Kijów, 30 września.

[Projekt wystawy. Ciężkie czasy. Z opery].

□ Kilkunastu najwybitniejszych kupców kijowskich wniosło podanie do zarządu miejskiego, w którym przedstawiają projekt urządzenia w Kijowie w 1901 roku wielkiej wystawy przemysłowej. Ponieważ Kijów posiada śliczne terytorjum wystawowe z gotowymi pawilonami z 1897 roku, przeto urządzenie wystawy nie pociągnie zbyt wielkich kosztów i musi się całkowicie opłacić. Kupcy proponują zapłacenie Towarzystwu rolniczemu pewnej sumy dzierżawnej, zarówno bowiem plac wystawowy, jak i budynki są własnością Towarzystwa.

Byłoby wielce pożądanem, iżby projekt kupców kijowskich doszedł do skutku. Zyskałoby na tem całe miasto, które w ciągu miesięcy letnich zazwyczaj zasypia, zyskałoby i Towarzystwo rolnicze, którego finanse wielce są oplakane. Skoro się do dzieła wezmą świadomi rzeczy finansisci, to wystawa przyszłoroczna może dać bardzo pomyślne rezultaty.

Dotąd jeszcze, wciąż i nieprzerwanie, wisi nad Kijowem brzemie „ciężkich czasów“. Najstarsi mieszkańcy tutejsi nie pamiętają takiego braku gotowizny, jaki panuje w tym roku na rynku kijowskim. Wszystkie banki ograniczyły dyskonto, wszystkie fabryki i cukrownie zawiesiły zakupy. Liczne w Kijowie składy maszyn i kantory techniczne pozostają bez obstalunków, i niektóre — jak donosi „Kijewlanin“ — myślą już o likwidacji. Ze wsi nadchodzą wciąż wieści niepomyślne. Tu i owdzie skrewił nawet burak. A urodzaj zboża był, jak wiadomo, o połowę mniejszy, niż w latach normalnych. To też niewypłacalność i prolongaty są na porządku dziennym zarówno w Kijowie, jak i po folwarkach i po fabrykach. Pod ciężkiem brzemieniem zastoju i przesilenia ekonomicznego trzeba będzie przetrzymać — i czekać wiosny. Ale czy wszyscy w spokoju doczekają wiosny? czy nie spadnie jaki grom, jaki nowy wielki

krach, który pociąga za sobą zazwyczaj cały szereg mniejszych i drobniejszych?...

W goszczącej w Kijowie rosyjskiej operze charkowskiej ks. Ceretelli, występuje z powodzeniem młoda śpiewaczka, panna Zofja Hepnerówna, znana z estrad petersburskich.

J. Zam.

Łuck, 27 września.

[Otwarcie Towarzystwa rolniczego].

□ Niezwykle ożywiony widok przedstawiał Łuck w dniach 23 — 26 b. m. Na ulicach co chwila spotykało się przedstawicieli wszystkich klas ziemiaństwa łuckiego i kilku sąsiednich powiatów, od właścicieli magnackich fortun i nazwisk historycznych, do dzierżawców małych folwarków; lokale w hotelach doszły do niebywałej ceny 6—12 rb. za pokój, w restauracjach brakło jedzenia, służba zaś upadała ze znużenia. Przyczyną tego niezwykłego ruchu było otwarcie w d. 24 b. m. posiedzeń nowozawiazanego łuckiego Towarzystwa rolniczego, do którego odrazu przystąpiło 230 członków, z których przeszło 150 przybyło osobiście. Wybory władz Towarzystwa odbyły się tak zgodnie, że wszyscy niemal kandydaci zostali wybrani ogromną większością głosów. Na prezesa nowej instytucji głos publiczny wskazywał hr. Feliksa Czackiego, skoro się ten jednak wymówił nawalem pracy i zgodził się tylko przyjąć mandat na członka rady, powołano na prezesa p. A. Niestrojewa, miejscowego marszałka szlachty, na wiceprezesa zaś p. Gracjana Jełowickiego, powszechnie cenionego wzorowego gospodarza. Na członków rady zaproszeni zostali, pp.: Dymitr Andrault, Grzegorz Bielajew, Józef Bogusz, hr. Feliks Czacki, Arkadiusz Kelepowski, hr. Ksawery Krasicki, Witold Kuczyński, Michał Kuliczenko, Stanisław Łada-Łobarzewski, Stanisław Mogilnicki, Szczęsny Poniowski, Tomasz Sumowski. Zebrani członkowie polecieli zarządowi wypracowanie instrukcji, a zwłaszcza projektu wydziału handlowego i biura rekomencji oficjalistów. Ponieważ ziemianie sąsiedniego powiatu rówieńskiego (którego przedstawiciele byli obecni na zebraniu) podali do zatwierdzenia projekt ustawy Towarzystwa rolniczego dla tego powiatu, przeto zarząd prosił zgromadzenie, ażeby go upoważniło do porozumienia się z Towarzystwem rówieńskim, w celu połączenia obu towarzystw. Istotnie, porozumienie takie jest koniecznem, gdyż rywalizacja dwóch sąsiednich towarzystw, rozdzielając siły, przeznaczona do wspólnego działania, mogłaby wywołać niepożądane skutki. Nareszcie uchwalono podziękowanie hr. Czackiemu i p. Bolesławowi Olszamowskiemu z Petersburga za dzieła i pieniądze, ofiarowane na założenie biblioteki.

Muszę jeszcze z uznaniem zaznaczyć, że w ciągu kilku dni trwania zjazdu, nietylko w lokalu klubu, gdzie się odbywały posiedzenia, ale w żadnym z hoteli, gdzie się zbierało obywatelstwo miejscowe, nie odkorkowano ani jednej butelki szampana, a stolików kartowych zaledwie parę widziałem i to do skromnego wincika. Czasy się pod tym względem zmieniły — na lepsze.

S. P.

Kemmern, w październiku.

[Stan uzdrowiska. Polemika z powodu świątyni katolickiej].

□ Kto przed kilku laty szukał zdrowia w Kemmernie, tenby go dziś nie poznał. Wanny urządzone ze wszystkimi tegoczesnymi ulepszeniami i z zachowaniem wymagalnej czystości; wanny błotne w roku przyszłym mają być ulepszone przez zbudowanie nowego gmachu, z zastosowaniem do niego wszelkich wymagań technicznych i leczniczych. Park i miejsce spacerowe, znajdujące się przeważnie w sosnowym lesie, odpowiadają nawet wybrednym wymaganiom i w niczem nie ustępują wielu kuracyjnym miejscowościom zagranicą. Taki postęp ku lepszemu bezwarunkowo zawdzięczać należy sumiennej i ze znajomością rzeczy działalności teraźniejszego dyrektora d-ra Sotina.

Kemmern posiada kościół katolicki, w którym codziennie podczas sezonu odprawiane bywa nabożeństwo przez księży, przybyłych na kurację. Otóż z powodu naszej świątyni wywiązała się polemika w prasie miejscowej. W rzyckiej „Düna Ztg“ ukazała się korespondencja z Kemmern, w której powiedziano, że przy pięknych kościołach prawosławnym i luteranckim kościół katolicki ma podobieństwo do wszystkiego, tylko nie do świątyni. Korespondencja ta wywołała niezadowolenie parafjan, o czym powiadomiono redakcję, która tłómaczyła się, że parafianie nie mają powodu oburzać się, albowiem kościół został wzniesiony nie z funduszków parafjalnych, lecz z łaski jednego ofiarodawcy, że wreszcie świątynia nie jest ukończoną i nie oddano jej w ręce administracji kościelnej.

Smutne to, a jednak niepodobna nie przyznać pewnej racji pierwszemu korespondentowi. Architektura świątyni wiele bardzo pozostawia do życzenia, nawet sama budowa nie odznacza się trwałością i prawidłowością. Podczas deszczu już obecnie w wielu miejscach zaciekła, fundament się rozpada i wszędzie dają się widzieć pęknięcia. Pamiętać przytem należy, że dopiero w roku zeszłym w końcu lata odbyła się konsekracja. Fachowcy twierdzą, że dla doprowadzenia kościoła do stanu należytego, wypadłoby go przebudować. W każdym razie, nie ujmując zasług głównego ofiarodawcy, zauważmy, że zarówno w zeszłym, jak i w roku bieżącym zbierano składki publiczne i urządzano bazyry, na najniezbędniejsze potrzeby kościelne, jako to: komże, ornaty i t. p., a głównie na postawienie ogrodzenia. Sądźmy, że katolicy tutejsi powinni także dbać i o to, żeby ich świątynia nie traciła nic na porównaniu ze świątyniami innych wyznań. Miejmy nadzieję, że z czasem nasz dom Boży będzie doprowadzony do stanu należytego.

Kuracjusz.

□ Wilno. Korespondent wileński „Piet. Wied.“ pisze, że myśl założenia otwartej teraz w Wilnucianach kolonii rzemieślniczej dla małoletnich przestępców powstała jeszcze w r. 1883. Zarząd miejski postanowił na ten cel odkładać po 2 tys. rb. rocznie i dać grunt odpowiedni, a nadto przez lat 14 zbierano składki wśród osób prywatnych. Potrzebę takiej kolonii stwierdza okoliczność, że w czterech guberniach, dla których właśnie kolonję założono: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej,

do odpowiedzialności bywa pociąganych około 800 małoletnich przestępców rocznie. Przez lat 14 zebrano blisko 111 tys. rb., a ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych dało grunt na rzecz kolonji. Również skarb państwa upoważnił komitety gospodarcze, aby 10 proc. sumy zebranej z kar pieniężnych przeznaczyły na kolonję, a to stanowi 70 tys. rb. Kolonja pierwsiastkowo została przeznaczoną dla 100 wychowalców.

□ Z Wilna donoszą do „Now.“, że dnia 22 sierpnia zarządzający majątkiem hr. Tyszkiewiczza Koprany, Konstanty Tchórznicki zabił włościanina Slepina. W nocy, Tchórznicki przejeżdżał przez las i spostrzegł, że włościanie grzeli się tam przy ogniu. Na polecenie, ażeby zgasił ogień, jeden z nich odpowiedział obelgą, wówczas T. rzucił się na niego i zadał mu w brzuch śmiertelną ranę. Aresztowany tłómaczył się, że był bardzo podniecony, gdyż niedawno w majątku bar. Korffa przez nieostrożność spalono las i zrzadzono szkodę na sumę 30 tys. rb. Tchórznicki więc obawiał się, aby i w zarządzanym przez niego lesie nie zaszło to samo.

□ Z Mińska piszą do „Piet. Wied.“, że komitet przyszłej wystawy rolniczej, ze swym prezesem hr. J. Czapskim, wykazuje energiczną działalność. Oddziałów będzie na wystawie 12, a z nich cztery specjalnie będą poświęcone miejscowemu przemysłowi rolniczemu i fabrycznemu. Hr. Czapski szczególnie stara się o przyciągnięcie do udziału w wystawie ludu miejscowego. Zebranie ogólne Towarzystwa rolniczego odłożono do d. 15 października, ponieważ w tymże czasie odbędzie się posiedzenie członków nowo-powstającego mińskiego rolniczego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Towarzystwo rolnicze ma zamiar udzielić Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń 50 tys. rb. w formie pożyczki długoterminowej.

□ Z Homla piszą do nas: Przed kilkunastu laty przemysł leśny kwitnął w Homlu. Miasteczko leży nad spławną rzeką Sożą, w środku dwu linii kolejowych, prowadzących do Rygi i Libawy, oraz do portów czarnomorskich. Wobec gorączki budowlanej, miasteczko zużywało wiele drzewa budulcowego na swe potrzeby. Mając na widoku powyższe warunki pomyślnego rozwoju przemysłu leśnego, przedsiębiorcy postawili w Homlu wiele tartaków, rozszerzyli produkcję, zawierali kontrakty z kopalniami i zakładami metalurgicznymi na południu, i przemysł rozwijał się z dniem każdym. Wkrótce jednak zaszły poważne zmiany. Homel nie posiadał znacznych kapitałów, a więc południowi fabrykanci wytworzyli poważną konkurencję. Handlarze lasem woleli spieniężać dobrze swój materiał w Kremieńczugu lub Jekaterynosławiu, niż za nader umiarkowaną cenę sprzedawać go tartakom homelskim. Utrzymanie agentów dla sprzedaży drzewa z tartaków homelskich kosztowało zbyt wiele. W dodatku przemysł leśny w dobrach ks. Paskiewicza dostarczał wielką ilość lasu innym przemysłowcom. Z wymienionych powodów większość tartaków w Homlu przestała funkcjonować. Obecnie tutejsi przedsiębiorcy liczyć mogą zaledwie na dostarczanie drzewa zarządom kolejowym, a najwyżej na wytrzymanie konkurencji z Kremieńczugiem i Jekaterynosławiem. A.

□ Kijów. Do dziennika „Ros.“ donoszą z Kijowa o pogłosce, że czynią się tam starania o wydawanie gazety w języku polskim.

□ Z Wołynia donoszą, że wiejska ludność tamtejsza coraz częściej, za przykładem kolonistów niemieckich, wynosi się ze wsi i buduje domy zdala od innych, na własnych polach. Takie rozpraszanie się ludności—według uwagi „Now. Wr.“—może się źle oddać na rozwoju oświaty, gdyż dzieciom trudno będzie o parę wiorst chodzić do szkoły.

□ Z Odesy piszą do nas: Dowiadujemy się, że w Odesie będzie otwarty stale wydział kijowskiego Salonu artystycznego, którego kierownikiem jest p. Zamarajew. Wystawa płócien ma się zmieniać co sześć tygodni. Nie można nie pochwalić projektu, który pozwoli tutejszym polakom, mieszkańcom Odesy, zapoznać się z pracami malarzy naszych, a publiczności rosyjskiej sądzić o postępach naszej sztuki. Jednocześnie z otwarciem Salonu w Odesie—takie same wydziały stale mają być założone w Żytomierzu i Charkowie. A. Oss.

□ Z Teodozji piszą do nas: W skład tutejszej parafji katolickiej wchodzi kilka narodowości: ormianie, włosi, francuzi, czesi, niemcy i polacy, których liczba przewyższa wszystkie inne razem wzięte. Przynajmniej ludność polska składa się z 40 rodzin, z których kilka należy do inteligencji, zaś reszta do klasy robotniczej. Kościół mamy przerobiony z meczetu, подарowanego przez Katarzynę II ormianom-katolikom, dlatego też jest tu zawsze ksiądz obrządku ormiańskiego. Pomimo to, suma odprawia się prawie zawsze łacińska. Ale kazania w naszym rodzinnym języku nigdy nie słyszymy. Żyjemy każdy dla siebie, spotykając się u proboszcza dwa razy do roku: na Nowy rok i Wielkanoc. Na tutejszą pocztę przychodzi kilkanaście egzemplarzy pism polskich. Książek polskich brak nam, gdyż nie każdego stać na kupno utworów choćby jednego autora. Wspólnymi siłami dokonać można wiele rzeczy: otóż potrzeba urządzić bibliotekę, gdzie można byłoby zbierać się dla czytania lub wypożyczania książek. Chętnych czytania pomiędzy nami nie brak, lecz niestety „Trylogję“ Sienkiewicza, „Quo vadis“, „Krzyżaków“ i t. p. czytamy w tłómaczeniu.—Miasto liczy 28 tys. ludności, posiada gimnazjum męskie i żeńskie, instytut nauczycielski, szkołę szturmanów, 6-klasową szkołę miejską, szkołę parafjalną męską i 2-klasową żeńską miejscowego Towarzystwa dobroczynności. W gimnazjach wykłada religję dla uczących się katolików ks. dziekan Saporoff. Klimat bardzo dobry; obecnie używamy kąpiei morskich. Podlasiak.

□ Z Władywostoku donoszą do „Now. Wr.“, że prezes Wschodnio-Chińskiej kolei żel. Kierbedź zwiedził całą linję, aby dokładnie poznać szkody, zrzadzone kolei. Według oświadczenia zarządu, szkody te są wielomilionowe. Cała kolej ma być wkrótce uzbrojona działami polowemi na platformach. W tym celu mają być nabyte w zakładzie Kruppa gotowe już działa dalekonośne 75-milimetrowe. Dla wyboru i kupna dział wysłano nauczyciela Akademji artyleryjskiej michałowskiej, kapitana sztabu, Grodzkiego. Pewien cudzoziemiec zaleca w tymże celu własnego wynalazku przyrząd motający kule (wagi około 1/2 puda). Dziennik „Władywostok“, omawiając wiadomość o wznowieniu robót na kolei Mandżurskiej przez inż. Jugowicza i Hirschmanna, pisze: „Dostyc mamy „mandżurców“, należy nad nimi postawić krzyżyk, budowę zaś oddać w ręce władz wojskowych, tembardziej, że jest tu już jeden wojskowy bataljon kolejowy, drugi wkrótce przybywa; można zaś przysłać ich więcej“.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 16 października.

[S. p. Stefan ks. Lubomirski].

+ Zmarł sędziwy Stefan książę Lubomirski, potomek możnego rodu, b. marszałek szlachty gub. mohylowskiej, który uczestniczył w komisji, obradującej nad uwłaszczeniem włościan, a jako marszałek w roku 1864 miał bezpośrednią styczność z ówczesnymi wypadkami, należał bowiem do deputacyj, które się

Kemmern, w październiku.

[Stan uzdrowiska. Polemika z powodu świątyni katolickiej].

□ Kto przed kilku laty szukał zdrowia w Kemmerne, tenby go dziś nie poznał. Wanny urządzone ze wszystkimi tegoczesnymi ulepszeniami i z zachowaniem wymagalnej czystości; wanny błotne w roku przyszłym mają być ulepszone przez zbudowanie nowego gmachu, z zastosowaniem do niego wszelkich wymagań technicznych i leczniczych. Park i miejsce spacerowe, znajdujące się przeważnie w sosnowym lesie, odpowiadają nawet wybrednym wymaganiom i w niczem nie ustępują wielu kuracyjnym miejscowościom zagranicą. Taki postęp ku lepszemu bezwarunkowo zawdzięczać należy sumiennej i ze znajomością rzeczy działalności teraźniejszego dyrektora d-ra Sotina.

Kemmern posiada kościół katolicki, w którym codziennie podczas sezonu odprawiane bywa nabożeństwo przez księży, przybyłych na kurację. Otóż z powodu naszej świątyni wywiązała się polemika w prasie miejscowej. W rzyckiej „Düna Ztg“ ukazała się korespondencja z Kemmern, w której powiedziano, że przy pięknych kościołach prawosławnym i luteranckim kościół katolicki ma podobieństwo do wszystkiego, tylko nie do świątyni. Korespondencja ta wywołała niezadowolenie parafjan, o czem powiadomiono redakcję, która tłumaczyła się, że parafianie nie mają powodu oburzać się, albowiem kościół został wzniesiony nie z funduszy parafjalnych, lecz z łaski jednego ofiarodawcy, że wreszcie świątynia nie jest ukończoną i nie oddano jej w ręce administracji kościelnej.

Smutne to, a jednak niepodobna nie przyznać pewnej racji pierwszemu korespondentowi. Architektura świątyni wiele bardzo pozostawia do życzenia, nawet sama budowa nie odznacza się trwałością i prawidłowością. Podczas deszczu już obecnie w wielu miejscach zacieka, fundament się rozpada i wszędzie dają się widzieć pęknięcia. Pamiętać przytem należy, że dopiero w roku zeszłym w końcu lata odbyła się konsekracja. Fachowcy twierdzą, że dla doprowadzenia kościoła do stanu należytego, wypadaloby go przebudować. W każdym razie, nie ujmując zasług głównego ofiarodawcy, zauważmy, że zarówno w zeszłym, jak i w roku bieżącym zbierano składowe publiczne i urządzano bazy, na najniezbędniejsze potrzeby kościelne, jako to: komże, ornaty i t. p., a głównie na postawienie ogrodzenia. Sądźmy, że katolicy tutejsi powinni także dbać i o to, żeby ich świątynia nie traciła nic na porównaniu ze świątyniami innych wyznań. Miejmy nadzieję, że z czasem nasz dom Boży będzie doprowadzony do stanu należytego.

Kuracjusz.

□ Wilno. Korespondent wileński „Piet. Wied.“ pisze, że myśl założenia otwartej teraz w Wilucianach kolonii rzemieślniczej dla małoletnich przestępców powstała jeszcze w r. 1883. Zarząd miejski postanowił na ten cel odkładać po 2 tys. rb. rocznie i dać grunt odpowiedni, a nadto przez lat 14 zbierano składowe wśród osób prywatnych. Potrzebę takiej kolonii stwierdza okoliczność, że w czterech guberniach, dla których właśnie kolonię założono: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej,

do odpowiedzialności bywa pociąganych około 800 małoletnich przestępców rocznie. Przez lat 14 zebrano blisko 111 tys. rb., a ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych dało grunt na rzecz kolonii. Również skarb państwa upoważnił komitety gospodarce, aby 10 proc. sumy zebranej z kar pieniężnych przeznaczyły na kolonię, a to stanowi 70 tys. rb. Kolonia pierwotkowo została przeznaczoną dla 100 wychowalców.

□ Z Wilna donoszą do „Now.“, że dnia 22 sierpnia zarządzający majątkiem hr. Tyszkiewicza Koprany, Konstanty Tchórznicki zabił włościanina Slepina. W nocy, Tchórznicki przejeżdżał przez las i spostrzegł, że włościanin grzebił się tam przy ogniu. Na polecenie, ażeby zgasili ogień, jeden z nich odpowiedział obelgą, wówczas T. rzucił się na niego i zadał mu w brzuch śmiertelną ranę. Aresztowany tłumaczył się, że był bardzo podniecony, gdyż niedawno w majątku bar. Korffa przez nieostrożność spalono las i zrzadzono szkodę na sumę 30 tys. rb. Tchórznicki więc obawiał się, aby i w zarządzanym przez niego lesie nie zaszło to samo.

□ Z Mińska piszą do „Piet. Wied.“, że komitet przyszłej wystawy rolniczej, ze swym prezesem hr. J. Czapskim, wykazuje energiczną działalność. Oddziałów będzie na wystawie 12, a z nich cztery specjalnie będą poświęcone miejscowemu przemysłowi rolniczemu i fabrycznemu. Hr. Czapski szczególnie stara się o przyciągnięcie do udziału w wystawie ludu miejscowego. Zebranie ogólne Towarzystwa rolniczego odłożono do d. 15 października, ponieważ w tymże czasie odbędzie się posiedzenie członków nowo-powstającego mińskiego rolniczego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Towarzystwo rolnicze ma zamiar udzielić Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń 50 tys. rb. w formie pożyczki długoterminowej.

□ Z Homla piszą do nas: Przed kilkunastu laty przemysł leśny kwitnął w Homlu. Miasteczko leży nad spławną rzeką Sożą, w środku dwu linii kolejowych, prowadzących do Rygi i Libawy, oraz do portów czarnomorskich. Wobec gorączki budowlanej, miasteczko zużywało wiele drzewa budulcowego na swe potrzeby. Mając na widoku powyższe warunki pomyślnego rozwoju przemysłu leśnego, przedsiębiorcy postawili w Homlu wiele tartaków, rozszerzyli produkcję, zawierali kontrakty z kopalniami i zakładami metalurgicznymi na południu, i przemysł rozwijał się z dniem każdym. Wkrótce jednak zaszły poważne zmiany: Homel nie posiadał znacznych kapitałów, a więc południowi fabrykanci wytworzyli poważną konkurencję. Handlarze lasem woleli spieniężać dobrze swój materiał w Kremieńczugu lub Jekaterynosławiu, niż za nader umiarkowaną cenę sprzedawać go tartakom homelskim. Utrzymanie agentów dla sprzedaży drzewa z tartaków homelskich kosztowało zbyt wiele. W dodatku przemysł leśny w dobrach ks. Paskiewicza dostarczał wielką ilość lasu innym przemysłowcom. Z wymienionych powodów większość tartaków w Homlu przestała funkcjonować. Obecnie tutejsi przedsiębiorcy liczyć mogą za ledwie na dostarczanie drzewa zarządom kolejowym, a najwyżej na wytrzymanie konkurencji z Kremieńczugiem i Jekaterynosławiem. A.

□ Kijów. Do dziennika „Ros.“ donoszą z Kijowa o pogłosce, że czynią się tam starania o wydawanie gazety w języku polskim.

□ Z Wołynia donoszą, że wiejska ludność tamtejsza coraz częściej, za przykładem kolonistów niemieckich, wnosi się ze wsi i buduje domy zdala od innych, na własnych polach. Takie rozpraszanie się ludności—według uwagi „Now. Wr.“—może się źle odbić na rozwoju oświaty, gdyż dzieciom trudno będzie o parę wiorst chodzić do szkoły.

□ Z Odessy piszą do nas: Dowiadujemy się, że w Odessie będzie otwarty stale wydział kijowskiego Salonu artystycznego, którego kierownikiem jest p. Zamarajew. Wystawa płócien ma się zmieniać co sześć tygodni. Nie można nie pochwalić projektu, który pozwoli tutejszym polakom, mieszkańcom Odessy, zapoznać się z pracami malarzy naszych, a publiczności rosyjskiej sądzić o postępach naszej sztuki. Jednocześnie z otwarciem Salonu w Odessie—takie same wydziały stale mają być założone w Żytomierzu i Charkowie. A. Oss.

□ Z Teodozji piszą do nas: W skład tutejszej parafji katolickiej wchodzi kilka narodowości: ormianie, włosi, francuzi, czesi, niemcy i polacy, których liczba przewyższa wszystkie inne razem wzięte. Przepuszczalnie ludność polska składa się ze 40 rodzin, z których kilka należy do inteligencji, zaś reszta do klasy robotniczej. Kościół mamy przerobiony z meczetu, подарowanego przez Katarzynę II ormianom-katolikom, dlatego też jest tu zawsze ksiądz obrządku ormiańskiego. Pomimo to, suma odprawia się prawie zawsze łacińska. Ale kazania w naszym rodzinnym języku nigdy nie słyszymy. Żyjemy każdy dla siebie, spotykając się u proboszcza dwa razy do roku: na Nowy rok i Wielkanoc. Na tutejszą pocztę przychodzi kilkanaście egzemplarzy pism polskich. Książek polskich brak nam, gdyż nie każdego stać na kupno utworów choćby jednego autora. Wspólnymi siłami dokonać można wiele rzeczy: otóż potrzeba urządzić bibliotekę, gdzie można byłoby zbierać się dla czytania lub wypożyczania książek. Chętnych czytania pomiędzy nami nie brak, lecz niestety „Trylogię“ Sienkiewicza, „Quo vadis“, „Krzyżaków“ i t. p. czytamy w tłumaczeniu.—Miasto liczy 28 tys. ludności, posiada gimnazjum męskie i żeńskie, instytut nauczycielski, szkołę szturmanów, 6-klasową szkołę miejską, szkołę parafjalną męską i 2-klasową żeńską miejscowego Towarzystwa dobroczynności. W gimnazjach wykłada religję dla uczących się katolików ks. dziekan Saporoff. Klimat bardzo dobry; obecnie używamy kąpeli morskich. Podlasiak.

□ Z Władystoku donoszą do „Now. Wr.“, że prezes Wschodnio-Chińskiej kolei żel. Kierbedź zwiedził całą linię, aby dokładnie poznać szkody, zrzadzane kolei. Według oświadczenia zarządu, szkody te są wielomilionowe. Cała kolej ma być wkrótce uzbrojona działami polowemi na platformach. W tym celu mają być nabyte w zakładzie Kruppa gotowe już działa dalekonośne 75-milimetrowe. Dla wyboru i kupna dział wystano nauczyciela Akademii artyleryjskiej michałowskiej, kapitana sztabu, Grodzkiego. Pewien cudzoziemiec zaleca w tymże celu własnego wynalazku przrząd miotający kule (wagi około 1/2 puda). Dziennik „Władystok“, omawiając wiadomość o wznowieniu robót na kolei Mandżurskiej przez inż. Jugowicza i Hirschmanna, pisze: „Dostyc mamy „mandżurców“, należy nad nimi postawić krzyżyk, budowę zaś oddać w ręce władz wojskowych, tembardziej, że jest tu już jeden wojskowy bataljon kolejowy, drugi wkrótce przybywa, można zaś przysłać ich więcej“.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 16 października.

[S. p. Stefan ks. Lubomirski].

+ Zmarł sędziwy Stefan książę Lubomirski, potomek możnego rodu, b. marszałek szlachty gub. mohylowskiej, który uczestniczył w komisji, obradującej nad uwłaszczeniem włościan, a jako marszałek w roku 1864 miał bezpośrednią styczność z ówczesnymi wypadkami, należał bowiem do deputacji, które się

udawały do hr. Murawjewa w Wilnie. Drugą połowę swego życia ś. p. książę Lubomirski spędził w Warszawie, zajmując od r. 1885 stanowisko prezesa warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. „Słowo“ poświęca mu gorące wspomnienie: „Cichy, skromny, mimo wielkiej fortuny bardzo dla siebie oszczędny, robił ludziom wiele dobrego i pomagał nieszczęśliwym, ale zawsze tak, „aby nie wiedziała lewica, co czyni prawica“. Nie pozbawiony dumy rodowej, nigdy nie dawał jej uczuć ludziom, z którymi obcował. Na znaczenie rodów historycznych patrzył tak, jak powinni patrzeć prawdziwie „najlepsi“ w narodzie: ze stanowiska obowiązków, a nie przywilejów. Niejednokrotnie też dawał się słyszeć ze słowami potępienia dla „nieobecnych“. Służba publiczna dla swego społeczeństwa i wśród tegoż społeczeństwa była w jego oczach przyrodonym obowiązkiem potomków naszych rodów historycznych. On sam starał się tę służbę pełnić, gdzie mógł i jak mógł. Instytucje publiczne w Warszawie chętnie go też widziały w gronie członków swoich rad i zarządów. Z czasów swego urzędowania w gub. mohylowskiej i swego w Petersburgu pobytu, wyniósł niezwykłą znajomość stosunków rosyjskich i osób, na czele administracji stojących. Ceniono w nim swego czasu tę znajomość i korzystano z niej niejednokrotnie w sprawach publicznych i prywatnych“. To wspomnienie na szpaltach „Słowa“ dokładnie maluje znaczenie i powagę tej postaci, która winna być wzorem dla możnych rodów.

G.

+ W sprawie reformy wódzanej „Warsz. Dniwn.“ pisze, że w Królestwie Polskiem użycie wódki zmniejszyło się o 11 proc. zaraz w pierwszym roku wprowadzenia monopolu we wszystkich dziesięciu guberniach Królestwa. Pociągający ten objaw nie był jednak skutkiem monopolu, gdyż, jak stwierdza „Warsz. Dniwn.“ na podstawie cyfr urzędowych, zmniejszenie użycia wódki dawało się już zauważyć stale w Królestwie od r. 1894 i przed reformą wódzaną, to jest przed r. 1898, pijaństwo w Królestwie zmniejszyło się o 8 proc. Jedynie w gub. warszawskiej i siedleckiej daje się zauważyć zwiększenie użycia alkoholu. Gdy bowiem w pierwszym roku zaprowadzenia monopolu w guberniach pomienionych zużyto 1,528,539 wiader, w r. z. wypito 1,899,966 wiader, co stanowi więcej o 11 proc.

+ Z powodu okólnika ministerstwa skarbu, Towarzystwo kredytowe ziemskie Królestwa Polskiego—według doniesienia „Kurj. Warsz.“—opracowywa memoriał, w którym udowadnia, że w przyznawaniu pożyczek nigdy nie wykroczało przeciwko zasadzie możliwej ostrożności, a nowe emisje listów są dokonywane w ten sposób, że nie osłabiają kursu papierów dawniejszych.

+ Towarzystwo przytułków noclegowych i domów zarobkowych stawia na Pradze budynek na łaźnię ludową. Urządzenie tych kąpiel będzie kosztować przeszło 40 tys. rb., tymczasem Towarzystwo posiada na powyższy cel tylko 25 tys. rb. Pragnąc w interesie zdrowia ludności ubogiej prędzej otworzyć nową łaźnię, a nie mając na to środków, komitet zwrócił się z prośbą do magistratu o wydanie z funduszy kasy miejskiej zasiłku w ilości 9,500 rb.; resztę potrzebnej sumy zarząd Towarzystwa ma nadzieję pokryć ze składek i ofiar prywatnych. Prośbę Towarzystwa magistrat—jak donosi „Kurj. Polski“—postanowił uwzględ-

nić i w tym celu zwrócił się do władzy wyższej o włączenie powyższej kwoty do budżetu miasta na rok przyszły.

+ Na skutek podjętych starań, p. o. generał-gubernatora r. t. Podgorodnikow zezwolił na urządzenie w ciągu sezonu zimowego trzech koncertów i dwóch widowisk teatralnych na rzecz kasy literackiej, z uwolnieniem od szóstej części dla teatrów rządowych i opłat miejskich.

+ Warszawskie Tow. ubezpieczeń od ognia d. 1 października obchodziło 80 rocznicę swego istnienia. Przez pierwsze dwa lata kierowali nim przeważnie Niemcy-specjaliści, sprowadzeni z konieczności przez ś. p. Leopolda Kronenberga. Od r. 1872, gdy rządy objął p. Konstanty Górski, instytucja stała się polską i obywatelską. Dziś warszawskie Tow. ubezpieczeń stanęło w rządzie najpoważniejszych instytucyj tego rodzaju w Europie i zatrudnia około 150 urzędników stałych, oraz setki agentów prowizyjnych. Polis wydało Towarzystwo 1,080 tys.; pogorzeli zlikwidowało przeszło 28 tys. W r. 1899 zebrano premij przeszło 4 milj. rb., wypłacono zaś pogorzalcem prawie 3 i pół milj. rb.

+ W dziennikach warszawskich przytoczono następującą notatkę „Hamelica“ z d. 1 października: „Gdy d-r Bernstein-Kohn (z Kiszyniowa), wracając z kongresu sjonistów w Londynie do domu, przejeżdżał przez Warszawę, zebrał się tutaj tłum wielki, celem wysłuchania jego mowy, którą miał wygłosić w jednym z salonów publicznych. O zebraniu tem doszło do wiadomości policji, która przybyła i zamknęła posiedzenie, zapisując u siebie nazwiska obecnych. Tych zaś, którzy nie mieli z sobą dowodów legitymacyjnych, policjanci zatrzymali w sali posiedzeń noc całą. Nazajutrz zawiadzał do siebie p. oberpolicmajster d-ra Bernstein-Kohna i wypytywał się go o cel tego zebrania. D-r Bernstein-Kohn odpowiedział, że zgromadzenie to było zebraniem sjonistycznym, gdyż sjonisci zeszli się celem wysłuchania jego sądu o kongresie, z którego wracał właśnie. P. oberpolicmajster zapytał dalej: „Czemus pan nie prosił mnie o pozwolenie na odbycie zebrania? Zezwoliłbym, a i teraz, jeśli pan chcesz, dam zezwolenie na zwołanie drugiego zebrania“. D-r Bernstein-Kohn podziękował p. oberpolicmajstrowi i odrzekł, że teraz śpieszy się do domu i nie może tu dłużej pozostać“.

+ Korespondent warszawski dziennika „Now. Wr.“, p. Aleksiejew, donosząc o wydaniu pracy pp. Drużynina i Toczyńskiego: „Królestwo Polskie na rynku rosyjskim“, pisze: „Gdy badamy handlowo-przemysłowy rozwój Przywiślańja od r. 1815 do czasów ostatnich, zdumiewa nas z jednej strony szybkość tego rozwoju, a z drugiej—coraz bardziej wzrastający wpływ żydów na życie ekonomiczne tego kraju“. Dalej autor twierdzi, że dzięki ulgom, otrzymanym przez żydów miejskich staraniem margr. Wielopolskiego w r. 1862, emancypacja ich wydała szybko owoce. Korespondent powołuje się tu na zdanie, wygłoszone przez p. Jana Blocha: „Już cały handel, nietylko detaliczny, ale i hurtowny znajduje się wyłącznie w rękach żydowskich, z małym wyjątkiem Niemców“. Nadmieniamy, że Niemcy zato w przemyśle pierwsze zajmują miejsce, p. Aleksiejew zaznacza, że od r. 1885 do r. 1897 liczba przedsiębiorstw handlowych w Królestwie wzrosła w dwójnasób. Nie mniejszy jest też rozwój przemysłu, opartego—według słów p. A.—na kapitałach żydowskich i cudzoziemskich, i posiłkującego się przeważnie zbytem swoich wyrobów na wewnętrzne rynki rosyjskie“.

+ „Kronika Rodzinna“ z d. 4 października w nowej wystąpiła szacie. Redaktor ks. Skimborowicz, wypowiada na czele okazowego numeru kilka myśli programowych, kładąc przedewszystkiem nacisk na katolicki i popularny charakter pisma. Ma ono służyć jaknajszerszym warstwom, ma być

pożądanym gościem zarówno w szlacheckim dworku, jak w warsztatach i pod słomianą strzechą, a dewizą mu będzie prastare hasło chrześcijan: „Christus regnat, Christus vincit, Christus imperat“.

Łódź, w październiku.

(Z przemysłu. Sprawa węglowa. Z kuratorium trzeźwości. Nowy ogród miejski. Teatr).

++ W tych dniach znaczna część fabryk łódzkich zmniejszyła liczbę godzin pracy; zakłady fabryczne I. K. Poznańskiego i K. Scheibler'a zatrudniają robotników obecnie tylko od godz. 8 rano do g. 5 popołudniu, czyli 9 godzin dziennie; fabryki zaś Juljusza Heinzla, Heinzla i Kunitzera, Olszera i Szczecińskiego tylko pięć dni w tygodniu, z normalną ilością godzin pracy dziennie.

Jak wszędzie, tak i w Łodzi sprawa węglowa stała się dziś kwestją palącą. Na urzędową odezwę prezydenta miasta zarządy kopalń w Dąbrowie odpowiedziały, że cała produkcja jest już zakupioną. Pertraktacje z kopalniami zagranicznymi, z powodu uciążliwych i pozbawionych gwarancji warunków, również nie doszły do skutku. Łódź więc pozostanie bez węgla. Wprawdzie energiczny prezydent udał się do władzy wyższej o poparcie, lecz wątpić należy, czy będzie można osiągnąć pożądany skutek.

Czynne dotychczas Kuratorium trzeźwości, zaniechało na sezon zimowy teatralnych przedstawień ludowych, przestając na urzędowaniu we wszystkich herbaciarniach tutejszych w każdą sobotę i niedzielę wieczorów tanecznych, które, praktykowane dotąd w jednej tylko herbaciarni, cieszą się ogromnym powodzeniem.

Uskarżaliśmy się w prasie na brak ogrodów miejskich w Łodzi. Skarga ta nie była „grochem na ścianę“. W przedłużeniu bowiem ulicy Dzielnej, w miejscu dawnych dołów po wybranym piasku, powstaje nowy ogród miejski, obok którego z wiosną stanie nowy gmach szkoły handlowej; ogród—według specjalisty—będzie chlubą miasta i wykonany zostanie do jesieni roku przyszłego.

Niedawno koncertowały tu z powodzeniem siostry Iwanowskie (fortepian i skrzypce). Powodzeniem cieszy się również stały nasz teatr polski pod nową dyrekcją, jak i goszcząca tu trupa p. Smotryckiego, w skład której weszły świeżo przez dyrekcję sprowadzone nowe siły operowe; p. Smotrycki wystawi kilka wybitniejszych oper polskich i obcych.

St. Pw.

++ Lublin. O pobycie kuratora okręgu naukowego warszawskiego, p. Zengera, w gub. lubelskiej, miejscowe „Gub. Wied.“ piszą: „Przy wizytowaniu zakładów naukowych gub. lubelskiej, p. kurator okręgu drobniogowo zaznajamiał się z ich stanem i położeniem spraw naukowo-wychowawczych, oraz z kierunkiem ich, wogóle z pełnieniem przez nie zadań, wskazanych przez rozporządzenia obowiązujące, i środkami do ich osiągnięcia. Nadto, wnikając uważnie w życie wewnętrzne zakładów naukowych, kurator troskliwie zaznajamiał się z ich potrzebami i wogóle trudnościami, z którymi walka, wywoływana przez różne czynniki, wymaga naprężenia i podtrzymania sił duchowych, koniecznych do ich zwyciężenia w widokach celowego osiągnięcia“.

wyraźnie wskazanych zadań naukowo-wychowawczych w zasadach państwowości rosyjskiej“.

++ Z Suwałk piszą do „Kurj. Warsz.“: Mieszkańcy Suwałk z radością witają nową, wielce pożyteczną instytucję: Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe, którego ustawę minister skarbu zatwierdził w d. 2 lipca r. b. Na dyrektorów wybrani pp.: Sylw. Bienkowski, Gustaw Jastrzębski i Walery Roman, na zastępców pp. Napoleon Wyrzykowski i Józef Białaszewicz.

PRZEGLĄD PRASY.

W numerze 36 „Kraju” umieściliśmy artykuł p. t.: „Nabywanie ziemi w Kraju zachodnim”, omawiający orzeczenie Senatu rządzącego, z którego wynika, że włościanie-katolicy mogą nabywać ziemię w tych guberniach bez ograniczenia ilości dziesięcin. „Pietierburgskija Wiedomosti”, obszernie streściwszy ten artykuł, dodają od siebie następującą uwagę:

„Ze swej strony zaznaczymy, że obecne orzeczenie Senatu rządzącego wyzwała wyjątkowe warunki prawne, w których znajduje się rolnictwo w Kraju zachodnim, od naleciałości postronnych, nie mających nic wspólnego z prawem, jako wyrazem Woli Monarszej, a natomiast stanowiących wyłącznie wynik osobistych zapatrywań i usposobień, które w danej chwili panowały w odpowiednich kółkach administracyjnych. Naleciałości te sprawiły, że owoce owych warunków wyjątkowych bynajmniej nie odpowiadały celom, które miało na uwadze prawo. Oto we wszystkich ukazach Najwyższych, które dotyczą tych warunków, jest mowa o konieczności „wzmocnienia rolnictwa rosyjskiego w Kraju zachodnim”. Brzmi to jasno. Zapytujemy tedy, co wspólnego mają z rosjanami liczni rolnicy najnowszej formacji i dlaczego mają być bardziej pożądanymi aniżeli polacy? Są to Niemcy, Żydzi, Luteranie, Francuzi, Belgijczycy, Grecy, Czesi i t. d., którzy zupełnie nie rozumieją języka rosyjskiego, a mimo to zdołali nabyć w Kraju własność ziemską, często w znacznych rozmiarach“.

Dziennik zaznacza, że wszystko to jest rezultatem owych naleciałości postronnych, które obecnie Senat rządzący, jak to widać z wielu jego orzeczeń, postanowił usunąć stopniowo.

.... W dzienniku „Russkija Wied.” p. Igelstrom umieścił artykuł p. t.: „Siódme dziesięciolecie XIX w. w Finlandji”. Między innymi jest tu mowa, w jaki sposób odbiły się tu wypadki polskie z r. 1862.

„Mało wiemy — pisze p. Igelstrom — o roli, którą odgrywała Szwecja w ówczesnych stosunkach międzynarodowych. „Szwecja zbroi się nie na żarty — zaznacza w swych pamiętnikach Nikitenko — grożąc, że odbierze nam Finlandję, a może nawet Petersburg”. Rzeczywiście, sympatje dla Polaków były w Szwecji silne. Do ricksdagu podawano petycje o konieczności dopomagania do wskrzeszenia Polski. Zbierano składki na fundusz. Rząd szwedzki zwrócił się do Gabinetu Cesarskiego z notą, w której wskazywano na konieczność nadania Polsce „umiarkowanej wolności”. Polacy spodziewali się nie tylko interwencji szwedzkiej, ale i powstania w Finlandji. Szwedzi ze swej strony także na to liczyli. Naturalnie kierowała nimi nie tylko platoniczna sympatja względem Polaków. Ale i teraz,

jak i w czasie kampanji krymskiej rachuba zawiodła. Finlandja pozostała spokojna. D. 2 maja 1863 r. Nikitenko zapisał w pamiętniku: „Szwecja, otrzymawszy od Finlandji zawiadomienie, że kraj ten wcale nie zamierza oddzielać się od Rosji, oświadczyła, że nie ma powodu do wojny“.

We wrześniu w r. 1863 cesarz Aleksander II osobiście otworzył sejm finlandzki, który nie był zwoływany ani razu od czasu wstąpienia na tron cesarza Mikołaja I.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Na podstawie informacji z wiarogodnego źródła, „Now. Wr.” zaprzecza pogłosce o zamierzonym *pozbawianiu emerytury* tych, którzy emerytury tej nie wysłużyli, ale otrzymali ją jako chorzy, i powróciwszy do zdrowia, zajmują posady prywatne.

× Minister rolnictwa i dóbr państwowych — według doniesienia „Jurid. Gaz.” — podał do Rady państwa wniosek, aby z pod kompetencji *sądów polubownych* wyjąć sprawy gruntowe i *serwitutowe* w Kraju nadbaltyckim.

× Przy ministerstwie spraw wewnętrznych — według doniesienia dziennika „Rossija” — niedługo ma być utworzony *departament weterynaryjny* na podobieństwo departamentu medycznego. Istniejący teraz przy tym departamencie komitet weterynaryjny, ma być przekształcony na Radę weterynaryjną.

× Ministerstwo komunikacji — jak czytamy w „Praw. Wiestn.” — uznało za konieczne *zmienić jednobrzmiące nazwy stacyj kolejowych*. Liczba takich nazw dochodzi do 600, co pociąga za sobą wiele niedogodności, jak np. omyłki kasjerów przy wydawaniu biletów. Utworzono osobną komisję, mającą oznaczyć, które nazwy stacyj powinny być zmienione bezwarunkowo. Komisja też ma obmyślić dla nich nazwy nowe. Polecono komisji, aby, według możliwości, nie zmieniała nazw stacyj, leżących: pod miastem tejsze nazwy, w punkcie krzyżowania się linii kolejowych i w miejscowościach nadgranicznych. Wyrażono też życzenie, aby do nazw, teraz istniejących, nie dodawano nazw dodatkowych, odróżniających je od innych.

× Ministerstwo skarbu — według słów „Birz. Wied.” — zamierza wyznaczyć w r. p. na potrzeby *kuratorów trzeźwości* 3 mil. rb., to jest około 300 tys. rb. więcej, niż w r. b. Najwięcej otrzyma komitet petersburski (około 300 tys. rb.), budujący teatr ludowy zimowy; dalej idą komitety: moskiewski (100 tys. rb.), warszawski i odeski (po 20 tys. rb.). Działalność kuratorów ma być zwrócona w kierunku urządzania przedstawień, chórów, herbaciarni, kuchni tanich, bibliotek i czytelnii.

× W Nr. 39 „Wiestn. Finans.” wydrukowano „*Materjały do sprawy uwłaszczenia włościan i do sprawy służebności w guberniach południowo- i północno-zachodnich Rosji*”, zgromadzone przez Bank państwa i ogłoszone — jak powiada „Wiestn.” — „obecnie, gdy sprawa służebności znajduje się na porządku dziennym prac ustawodawczych”. Materjały obejmują okres czasu od r. 1863 do 1890.

× Cesarskie Towarzystwo ogniowe — według doniesień pism rosyjskich — zwróciło się do wszystkich gubernatorów z propozycją utworzenia komisji z osób kompetentnych, w celu opracowania najskuteczniejszych przepisów i obmyślenia najracjonalniejszych *srodków walki z ogniem*. Z liczby nadesłanych 47 odpowiedzi, gubernie: astrachańska, podolska i inflancka wyraziły zdanie, że z uwagi na warunki miejscowe, komisje podobne utworzone być nie mogą. Pozostali zaś gubernatorowie zgodzili się na propozycję i znaczna większość prac komisji została już nadesłana rządowi Cesarskiego Towarzystwa ogniowego. Rozpatrzywszy się w rezultatach tych prac, rada Towarzystwa opracuje specjalne przepisy przeciwogniowe, które, po przedstawieniu do zatwierdzenia odpowiedniej władzy, wprowadzone będą w wykonanie drogą właściwą.

× Senat rządzący — według doniesienia „Nowosti” — wyjaśnił, że dzieci *żydów*, mających prawo na pobyt po za granicą osiadłości, mogą wstępować do zakładów naukowych w którymkolwiek mieście, choćby tam, gdzie nie mieszkają ich rodzice lub opiekunowie.

W PETERSBURGU.

= Prezes komitetu ministrów sekretarz stanu I. N. Durnowo wrócił do Petersburga i objął swój urząd.

= Minister komunikacji ks. Chilkow powrócił do Petersburga i objął urząd ministerstwa.

= Poseł chiński Jang-Ju wyjechał z Petersburga do Jaltę.

= Jubileusz. Dnia 30 września upłynęło 35 lat służby państwowej senatora Koniego, członka honorowego Cesarskiej Akademji nauk. Jubilat uchylił się od owocej i wyjechał na ten dzień do Moskwy. Do mieszkania jego nadesłano liczne depesze i listy z powinszowaniami.

= Nowe Tow. akcyjne. W Petersburgu — według doniesienia pism — powstało Tow. akcyjne, w celu utworzenia higienicznych i tanich mieszkań dla żydów. Założycielami Tow. są finansjści pp.: H. Wawelberg, bar. Günzburg, Ł. Brodzki, M. Warszawski i D. Polakow.

= Z Lutni. Komitet petersburskiego Kółka miłośników muzyki, idąc śladem „Lutni” warszawskiej i łódzkiej, postanowił utworzyć chór śpiewacki męski, wzamian dotąd istniejącego chóru mieszanego. Projekt ten da się z powodzeniem urzeczywistnić dopiero wtedy, jeżeli nietylko młodzież, stanowiąca w naszej kolonii żywioł ruchomy i zmienny, ale i starsi, rdzenni jej członkowie zechcą w takim chorze zbiorowym wziąć udział czynny. Na to właśnie liczy komitet i, zapraszając członków Kółka do jaknajliczniejszego udziału w chorze, dla przykładu sam się doń zapisuje w całym swym komplecie. Repetycje chóru, po jego zorganizowaniu, odbywać się będą co czwartek w lokalu „Lutni” (Demidow 1), poczem można się będzie zapisywać na wspólną kolację po 75 kop. od osoby.

= Zabawy. Celem uplanowania z góry programu zabaw i widowisk dochodowych w ciągu sezonu tegorocznego przy zarządzie katol. Tow. dobroczynności, odbyła się narada przedstawicieli rozmaitych kółek i stowarzyszeń, która ułożyła następujący plan zabaw: Koncert na rzecz katol. Tow. dobroczynności odbędzie się d. 26 listopada, tak zwany „Bal polski” — 20 stycznia, bal na dochód istniejących przy Tow. dobro-

czynności: Kółka pomocy uczącej się młodzieży i Domu pracy — 10 lutego, większe zabawy, urządzone przez komitet „Lutni“ (w salonach „Blagorodnego Sobranja“) — 2 grudnia i 27 stycznia. Oprócz tego co niedziela będą się odbywały w „Lutni“ koncerty i zabawy taneczne.

= **Licytacja.** D. 4 b. m. sprzedawano przez licytację prawo wydawnicze na wydawanie trzech pism: „Syn Ofięczestwa“, „Ziwopisnoje Obozrienie“ i „Domaszniaja Biblioteka“. Pisma te należały do Towarzystwa akcyjnego „Izdatiel“, które zawiesiło działalność. Do licytacji stanęło ośm osób. Sumę szacunkową oznaczono na 25 tysięcy rb., tymczasem za pisma te dawano najwyżej 14 tys. rb. Wobec tego zarząd konkursowy nad majątkiem Towarzystwa „Izdatiel“, nie zgadzając się na sprzedaż pism za tę cenę, zamierza ogłosić drugą licytację.

= **Kursy higieny.** W Petersburgu, przy Towarzystwie opieki nad zdrowiem kobiet, otwierają się kursy higieny i teorii zasad wychowania fizycznego. Sluchaczki będą trzech rodzajów: stałe, wolne i przygodne. Pierwsze obowiązane są przedstawić świadectwa szkolne i po ukończeniu kursów nabywają pewne prawa.

= **Likwidacja.** Petersburski dom bankierski „Szereszewski i S-ka“ — według doniesienia „Now. Wr.“ — zlikwidował swe interesy i został zamknięty.

= **Tyfus zaczął grasować w Petersburgu,** zwłaszcza wśród warstw niezamożnej ludności. Zarząd miasta z tego powodu — jak donoszą dzienniki — postanowił otwierać restauracje ludowe z taniem a zdrowym pożywieniem.

= **„Süd-Express“.** W sezonie zimowym będzie kursował pociąg osobowy „Süd-Express“ pomiędzy Petersburgiem, Warszawą i Niceą.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Na wyżynach Taunusu. Rzym i Germanja. Wzrost Niemiec i ich polityka wszechświatowa. Nowa burza w Chinach. „Trojści“ i ich dążenia. Przypuszczalny powrót ces. Kwang-Su do Pekinu i niewyraźna przyszłość].

Na tle wdzięcznego krajobrazu w górach Taunusu odbyła się malownicza uroczystość założenia archeologicznego «Muzeum rzymskiego», w obecności niemieckiej pary cesarskiej, cesarzowej wdowy i mnóstwa książąt i dostojników Rzeszy. Wielki mistrz wywoływania wrażeń dekoracyjnych, ces. Wilhelm, rozkazał uczestnikom obchodu przybrać szaty rzymskie, włożyć na głowy wieńce, witać go u zwałisk starej twierdzy hymnem: «Salve Imperator!» — i mówić po łacinie. Scenerja obchodu natchnęła monarchę, który przy położeniu kamienia węgielnego przyszłego muzeum, zamarzył dla nowożytnej Germanji o potęgę i świetność starożytnego Rzymu. «Myśl moja — mówił ces. Wilhelm — unosi się w przyszłość naszej ojczyzny germańskiej, która wspólnymi wysiłkami jej książąt i ludów, jej wojska i obywateli, stanie się potężną i rozkazującą światu, jak niegdyś imperjum rzymskie, i wyrazi: «jestem obywatelem niemieckim», będą miały to samo wielkie znacze-

nie, co niegdyś «civis romanus sum».

Obecni «rzymlanie» przyjęli z zapalem przemówienie cesarskie, które odbiło się głośnie echem od Renu, gdzie niegdyś walczyły przeciw barbarzyńcom legjony cesarów, do Odry i Wisły, gdzie dziś walczą z dziećmi polskimi pruscy ministrowie, pragnący zmiążyć doszczętnie dzieło tysiącoletniej kultury. I ci panowie z Berlina chcą uchodzić za spadkobierców rzymian z najświetniejszej epoki starożytnego imperjum. Nie uwierzą im nawet teroryzowane dzieci, które, choćby po niemiecku im to wykładano, wiedzieć będą, że za panowania cesarza Augusta dzieciątko Jezus uczyło się i modliło w świątyni w mowie Swych przodków ziemskich, a nie po łacinie.

Zresztą daleko jeszcze nowożytnej Germanji do owej wszechświatowej potęgi, która niegdyś ogniskowała się w Rzymie. Nawet akcja niemiecka w Chinach musi na każdym kroku liczyć się z życzeniami i poglądami innych mocarstw, i młode cesarstwo, urosłe dzięki łaskawości potężnego sąsiada, ogląda się uważnie na prawo i na lewo, zanim na krok stanowczy się zdecyduje. Rosnąć wszakże z dnia na dzień w zamezność i siłę, czuje potrzebę szerzenia się na zewnątrz i puszcza się na fale polityki wszechświatowej. Zajęcie Kiao-Czau było tylko zapoczątkowaniem akcji w Chinach; dziś można już z pewnością twierdzić, że chodzi Niemcom o wyłączną opiekę nad liczącą około 40 milionów mieszkańców prowincją Szań-dun. Świadczy o tem wzrastająca wciąż flota niemiecka i cały szereg faktów, do których w dniach ostatnich dołączył się fakt oddania Niemcom przez sułtana na stację węglową dla ich floty wyspy Okban w morzu Czerwonym, leżącej o 40 mil na północ od Karamanu. Nie zapominają Niemcy i o Azji zachodniej.

Po podróży uroczystej ces. Wilhelma do Ziemi Świętej, rozlała się po Azji mniejszej i Syrii fala niemiecka: osiedlali się koloniści i kupcy, zakrzętnęli się przedsiębiorcy. Niebardzo przypadli ci przybysze germańscy do smaku ludności miejscowej, skoro dziś rząd turecki składa z siebie odpowiedzialność za bezpieczeństwo niemieckiego następcy tronu, gdyby zamiar podróży tego księcia po azjatyckich krajach tureckich miał przyjść do skutku.

W Chinach zanosi się na nową wielką burzę. Według ostatnich wiadomości, dwór chiński przeprawił się już przez Hoanhe i dotarł do Sinanfu, obranego na pobyt stały. Wice-królowie otrzymali rozkazy dostarczenia pieniędzy na budo-

wę wspaniałej rezydencji w tej starej stolicy. Wiadomości o ukaraniu śmiercią lub zdegradowaniu kilku książąt i wyższych mandarynów, którzy ruch pięściowców podzegli, były conajmniej przedwczesne. Okazało się, że ks. Tuan wciąż stoi u steru rządu, i skoro tylko dwór znalazł się za rzeką Hoanhe i w parusetmilowej odległości od Pekinu i wojsk sprzymierzonych, posypały się ukazy przeciwko żywiołom umiarkowanym i kary na mandarynów, niesprzyjających ruchowi pięściowców. Załoga Baodinfu otrzymała rozkaz bronienia się zawzięcie przed europejczykami, i jakkolwiek to miasto zostało już przez anglo-niemiecko-francuzki oddział zdobyte — sprawa ugody z Chinami i ich pacyfikacji nie posunęła się ani na jotę.

Na plan pierwszy akcji mocarstw wysunęły się znowu Stany Zjednoczone. Oficerowie i żołnierze oddziału amerykańskiego otrzymali rozkaz stanowczy niebrania udziału w wyprawie na Baodin, zaś poseł amerykański nawiązał rokowania z cesarzem Kwang-su, który, jak wiadomo, bynajmniej nie współczuje «pięściowej» polityce cesarzowej Tsu-Hsi i książąt swego domu, ale otoczony przez Tuanów nie ma możliwości objawienia swej woli. Otóż posłowi Stanów udało się podobno nakłonić cesarza, by do Pekinu powrócił pod eskortą amerykańską. Odzyskawszy wolność, mógłby bogdychan zgromadzić dokoła siebie żywioły umiarkowane i, poskromiwszy pięściowców, zainicjować politykę reform.

Ale tu powstaje pytanie, czy nie zapóźno? Czy dni dynastji mandzurskiej nie są już policzone?... Zawrzało przecie w Chinach rdzennych. W prowincjach Ańhoj, Hunnan, Gwandun, Gwansi, Tsiansu szerzy się ruch powstańczy, kierowany przez towarzystwo patriotyczne «Troiste», mający na celu wywrócenie dynastji mandzurskiej i osadzenie na tronie potomka jednej ze starożytnych rodzin panujących. Na czele «troistych» stoją stronnicy reform, jak Kanjuwej i Suicen, zdolni administratorowie i dzielni wodzowie, przed którymi pierzchają wojska cesarskie. Powstanie jest tak potężne, że zdaje się wskrzeszeniem wielkiego powstania tajpingów, w którym «trojści» grali pierwszorzędą rolę i które wstrząsnęło przed półwiekiem posadami państwa środkowego. Siły «troistych» koncentrują się dokoła Nankinu — przyszłej stolicy odrodzonych Chin. W proklamacjach powstańcy głoszą, że dążą tylko do wypędzenia mandzurów. «Nie żywimy niechęci do żadnego innego narodu, — mówią dalej trojści — niech wszyscy ludzie

spokojni, nawet podróży, nie obawiają się nas». Nie ulega wątpliwości, że do organizacji «troistych» należą żywioły patriotyczne i postępowe, pragnące odrodzenia ojczyzny, i że powstanie ma potężne podstawy w sympatjach olbrzymiej większości ludu we wzmiankowanych wyżej prowincjach. Niepodobna wszakże zapominać, że w prowincjach północnych, a poniekąd i w południowych trwa organizacja państwowa, ściśle zespolona z dynastją, i że dokoła książąt mandzurskich ogniskuje się barbarzyński, ale masowy ruch pięściowców. Po której stronie stanie Europa? Dziś niepodobna odpowiedzieć na to pytanie. Zależać to będzie od wypadków, od wzmożenia się lub osłabienia prądów, przeorywających mrowisko chińskie na zasiew przyszłości.

H. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Austria. Dzienniki austriackie rozpisują się szeroko o rzekomym zatargu pomiędzy rządem austriackim i Stolicą Apostolską. Powodem nieporozumień ma być uprzejme przyjęcie przez Papieża arcybiskupa Serajewa, Stadlera, pomimo skarg, zanoszonych na niego przez rząd węgierski za mieszanie się do polityki. Mówią również o posłuchaniu u Papieża Alicji Toskańskiej tudzież arcyksiężniczki Anny, Małgorzaty i Germany. Ojciec św. ubolewał nad smutnym stanem stosunków austriackich i powiedział, że winą tego jest brak odwagi pewnych wysoko postawionych osób w Austrii. Ojciec św. pochwalił arcyksiężniczkę za to, że miała odwagę przybyć do Rzymu po odpust jubileuszowy, gdy dwaj książęta bawarscy pozwolili prezesowi ministrów tamtejszych zabronić sobie podróży do Rzymu ze względu na drażliwość Kwirynału. „Fremdenblatt“ zaprzeczył wiadomości o ustąpieniu posła austriackiego przy Watykanie. Aresztowania żołnierzy za melowanie się w językach słowiańskich trwają w dalszym ciągu. Rząd austriacki proponuje Genewę na miejsce zebrania się międzynarodowej konferencji przeciwanarchicznej.

Turcja. W dziennikach ukazała się sensacyjna wiadomość o odpowiedzi, udzielonej przez sułtana rządowi niemieckiemu na zapytanie, co do zamierzonej podróży po ziemiach padyszacha niemieckiego następcy tronu. Władze tureckie wyraziły się o tym projekcie w duchu niechętnym, ponieważ podróż cesarza Wilhelma usposobiła ludność podejrzliwie. Przyznane Niemcom koncepcje wcale nie znalazły aprobaty ze strony tej ludności. Wobec tego sułtan zakomunikował posłowi niemieckiemu, że poręczyć nie może, iż następcy tronu nie spotka żadna przykrość.

Transwaal. Resztki armii boerskiej walczą do upadłego, napadając na Anglików i przysparzając im niemało strat. W ciągu ostatnich potyczek padło kilku oficerów angielskich i wielu żołnierzy. Marszałek Roberts telegrafował do Londynu: „Boerowie wykonali kilka mniej lub więcej udanych prób zrujnowania komunikacji kolejowych i telegraficznych. Uporczywość boerów jest tem godniejszą uwagi, że każda rządzona szkoda natychmiast bywa naprawiana i po niej następuje kara. Znany generał angielski, Buller, odjechał do Anglii.

Anglija. Wybory do parlamentu zostały ukończone. W nowej Izbie gmin rząd obecny liczyć będzie 401 zwolenników i 269

przeciwników. Nowy parlament ma być zwołany w styczniu.

Japonja. Wiadomo już, że zapowiedziana podróż mikada do Europy, nie przyjdzie do skutku. Zamiast niego, zwiedzi Europę następca tronu Josechito, z młodą małżonką.

Holandja. Ogłoszono urzędowo o zaręczeniu się królowej Wilhelminy z ks. Henrykiem meklenburskim.

Szwecja. Król Oskar zachorował niebezpiecznie.

Francja. Do Paryża przybył król grecki Jerzy.

Niemcy. Kanclerz ks. Hohenlohe podaje się do dymisji.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. J. D. w Dow. W swoim czasie, gdy wydawnictwo „Żiwopisnaja Rossija“ ukazało się po raz pierwszy w druku, zdaliśmy obszerną sprawę z tomów, dotyczących Królestwa Polskiego i Kraju zachodniego. Ponowne wydania były tylko powtórzeniem wydania pierwszego, przeto nie było racji o nich się rozpisywać.

PRZEWODNIK.

ALBUM KOSSAKA.

Patrz ogłoszenie. (454)

DR. KAZIMIERZ KRUSZYŃSKI w chorobach płuc i gardła ordynuje we Lwowie, ul. Akademicka 1. 16.

DR. MED. S. BRONOWSKI powrócił. 9—10 r. i 5—6 pp. Warszawa, Żórawia 33. Choroby wewnętrzne i dziecięce. (436)

LEKARZ-DENTYSTA J. ABRA-MOWICZ przyjmuje obecnie u siebie codz. oprócz niedziel. Petersburg, M. Italjańska 7, m. 36.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Donoszą nam z Rzymu: W poselstwie rosyjskiem, uwierzytelnionem przy Watykanie, a mającem siedzibę swoją na via della Scrofa, oczekiwane są zmiany, gdyż, jak już dawniej donosiłem, JE. p. Mikołaj Czarykow opuści swoje stanowisko w Rzymie i przeniesie się do Belgradu. Jako jego następców wymieniają: p. Mansurowa, dzisiejszego sekretarza poselstwa w Belgradzie, lub też p. Bachmetjewa, agenta dyplomatycznego w Sofji. Tymczasowo prowadzi interesy poselstwa p. Sazonow. *Weryha.*

* Według doniesienia dzienników tureckich, Papież Leon XIII wysłał własnoręczny list do sułtana z powinszowaniem jubileuszu, co podobno bardzo sułtanowi pochlebiło. Dziennik „Ikdan“, nazywając Papieża „kalifem“ dwóchset milionów chrześcijan katolików, w serdecznych wyrazach „kalifa chrześcijańskiego“ do „kalifa muzułmańskiego“ widzi objaw znamieny i dowód, że sułtan podniósł w oczach świata chrześcijańskiego powagę islamu.

* Z Rzymu piszą do nas: Encyklika papieżka o demokracji socjalnej, któ-

ra miała być ogłoszoną d. 1 października, została w ostatniej chwili odłożoną. Zda się, iż w r. b. już nie będzie wydana. O powodach, jakie spowodowały opóźnienie publikacji encykliki, milczą w Watykanie. *Weryha.*

* W połowie października odbyła się we Lwowie uroczystość kościelna 200-letniej rocznicy przystąpienia greckiej archidiecezji lwowskiej do unii z kościołem katolickim. Ordynariat grecko-katolicki we Lwowie wydał odezwę do duchowieństwa i otrzymał z kongregacji „Propaganda Fide“ następujące pismo: „Osobliwą radością napełniła kongregację świętą wiadomość, że wierni rusini tamtejszej archidiecezji zamierzają wkrótce obchodzić w sposób uroczysty dwóchsetną rocznicę przystąpienia do jedności ze Stolicą Apostolską ś. p. Józefa Szumlańskiego, ówczesnego biskupa lwowskiego, wraz z całą swą djecezą za czasów pontyfikatu ś. p. Klemensa XI, papieża. Radosna ta uroczystość jest nowym dowodem wierności i przywiązania, jakie naród ruski okazuje dla Stolicy Apostolskiej, w której Chrystus Pan położył fundament niewzruszony dla swego Kościoła. Życzą tedy szczęścia, aby wedle powziętego zamiaru wszystko w tej tak wielkiej uroczystości odbyło się pomyślnie, i miło mi przytem Dostojność Twą uwiadomić, iż Ojciec św., na Twą prośbę, błogosławieństwa apostolskiego najlaskawiej udzielił raczy!“

* Zamieszkali w Wilnie katolicy litwini przed sześciu laty zażądali od władzy djecezalnej, aby w jednym z kościołów wileńskich zaprowadzono kazania litewskie i nabożeństwo dodatkowe w języku litewskim. Starania te podobno niechętnie były widziane przez ówczesnego administratora djecezji. Obecnie—według doniesienia pism—kancelarja djecezalna za wiadomości interesowanych litwinów, że ich życzenia w swoim czasie będą zaspokojone.

* Według doniesienia „Kurj. Por.“, pomiędzy alumnami seminarjum duchownego katolickiego w Sandomierzu wybuchł epidemicznie tyfus. Kilku alumnów chorych umieszczono w miejscowym szpitalu św. Ducha, resztę zaś władza uznała za stosowne zwolnić na trzy tygodnie do domu. D. 8 października alumni po pewnej dezynfekcji opuścili gmach seminarjum, pozostawiając wszystkie rzeczy, i udali się do domów rodzicielskich. W mieście pozostało kilku alumnów, niezbędnych do brania udziału w obrzędach kościelnych. Budynek seminarjum w ciągu rzeczonych 8 tygodni ma być gruntownie zdezynfekowany i wewnątrz odnowiony.

* Według doniesienia „Kurj. Pol.“, polacy, zamieszkujący w Baku, otrzymali pozwolenie na budowę kościoła katolickiego. Ofiary na kościół sypnęły się obficie. P. Ryńska ofiarowała 50 tys. rubli, a i drobnych datków wpłynęło i wpływa niemało. Projekt kościoła sporządził architekt, p. Skórewicz.

* Literat norweski Björnstjerne-Björnson ogłosił obszerny artykuł o jednym z najznakomitszych pastorów norweskiej stolicy, doktorze Krogh Tonningu, którego niedawne przejście na katolicyzm wywarło niemałe wrażenie na całej Północy. W serdecznych, ciepłych, pełnych uwielbienia słowach mówi poeta norweski o dawnym prepozycie bogato uposażonego probostwa przy wspaniałym arystokratycznym zborze Camle-Akers, który wyrzekł się dochodów, stanowiska, wpływu, wszystkiego, co świat kocha i ceni, byle pójść za swem przekonaniem i dać świadectwo prawdzie. Ogłasza też list jego, zaznaczający swą nadzieję, że wraz z nim „wielu ludzi patrzeć będzie z czcią i współczuciem na niepospolitego człowieka, który tak wielką ofiarę poniósł dla sumienia“. W liście swym powiada dawny pastor, przebywający obec-

nie w Aarhus, w Jutlandji, w gościnie u tamecznych misjonarzy, że, zburzywszy dobrowolnie dawne swoje gniazdo w Chrystjanji i nie mając żadnego planu, ani widoków na przyszłość, przytem będąc dotknięty ciężkiem fizycznym cierpieniem, czuje się przecież niewymownie szczęśliwym i przepędza z katolickimi kapłanami czas swój najmilej i najspokojniej, a pociechę niemałą sprawia mu przytem rodzina, która z całym poddaniem przyjęła zupełną zmianę w pozycji materialnej i najmniejszej trudności zamiarowi jego nie czyniła.

Prawo i sądy.

** W Moskwie sąd okręgowy rozstrząsał sprawę dwóch właścianek z Kraju nadbaltyckiego: Elsy Uldrich i Pauli Grünberg, oskarżonych o usiłowanie zabójstwa na osobie Karoliny Stelling. Motywem zbrodni miało być zdobycie środków na dalsze kształcenie się w naukach. Obie oskarżone były bonami i umówiły się, że zamordują panią domu, w którym jedna z nich mieszkała. Zamach się nie udał. Na śledztwie wyjaśniono, że obie oskarżone odznaczały się uczuciami egzaltowanymi i dążnością do nauki, choć nie były do niej przygotowane. Wyrokiem sądu uznano je za niepoczytalne i polecono oddać do domu obłąkanych.

** W Charkowie sąd z udziałem przysięgłych rozstrząsał sprawę korneta zapasu gwardji Lesiewickiego, oskarżonego o zabójstwo, popełnione na osobie marszałka szlachty Bantysza. Ten d. 5 maja był z wizytą u teściowej Lesiewickiego, który na schodach wracającego z wizyty zabił wystrzałem z rewolweru. Powodem zabójstwa był stosunek Bantysza do żony Lesiewickiego. Sprawę sądzono przy drzwiach zamkniętych. Przysięgli—jak donosi „Now. Wr.”—wydali werdykt uniewinniający. Prokurator i powód cywilny podali protesty kasacyjne.

** D. 20 września w Wiatce, kazańska Izba sądowa, z udziałem przedstawicieli stanów, rozstrząsała sprawę dawnego buchaltera w powiatowej kasie słobodzkiej, Papekowa, oskarżonego o podniesienie 100 tys. rubli z kasy, z pomocą fałszywego przekazu. Sąd—według doniesienia „Now. Wr.”—wydął wyrok, skazujący Papekowa na pozbawienie wszystkich praw stanu, na dwa lata więzienia i następnie osiedlenie w guberni irkuckiej.

** W prowincji kwantuńskiej—według doniesienia dziennika „Now. Kraj”—sąd rozstrząsał sprawę dwóch chińczyków: Wan-Sin-Juna i Wan-Hun-Diu, oskarżonych o rozpowszechnianie proklamacyj bokerskich. Oskarżeni skazani zostali na śmierć, ale uprzednio wyrok przesłano do decyzji głównego naczelnika.

** Redaktor pisma berlińskiego „Zukunft” Maksymilian Harden został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za obrazę majestatu w artykule p. t.: „Wojna ze smokiem”. Omawiana tam była mowa cesarza Wilhelma w Bremerhaven, gdzie żołnierzom niemieckim postawiono na wzór barbarzyńskiego Atyllę, i poddane ostrej krytyce słowa cesarza: „Błogosławieństwo Boże niech spłynie na wasze sztandary i na tę wojnę, aby chrześcijaństwo w Chinach jaknajdalej się rozszerzyło”. Po przeprowadzeniu rozprawy tajnej, sąd berliński skazał Hardena na sześć miesięcy twierdzy.

** Z Poznania donoszą: „Za rzekomą obrazę właściciela drukarni p. Krzyżankiewicza w referacie o procesie przeciwko p. Biedermanowi, wydawcy „Pracy”, w którym to procesie p. Krzyżankiewicz występował jako świadek, skazał wczoraj poznański sąd ławniczy redaktorów „Dziennika Poznańskiego” pp.: Krysiaka i Chojnackiego, oraz odpowiedzialnego redaktora „Pracy” p. Siemiątkowskiego na 3 miesiące więzienia”.

Szkoły i młodzież.

** Kurator petersburskiego okręgu naukowego rozesał cyrkularz do dyrektorów gimnazjów, zalecający zebranie wśród rodziców uczącej się młodzieży opinii o systemie stawiania stopni. Chodzi o oświadczenie się albo za dotychczasowym systemem, polegającym na stawianiu stopnia za każdą odpowiedź, albo też za systemem innym, według którego stawianoby stopnie co parę tygodni, określające ogólne postępy ucznia w danym przedmiocie.

** Ministerstwo oświaty razem z ministerstwem skarbu—według doniesienia „Now. Wrem.”—opracowało normalną ustawę niśskich szkół rzemieślniczych. Ustawa ta, rozესлана do okręgów naukowych, ma służyć za podstawę do układania ustaw tych szkół w poszczególnych wypadkach.

** Ze względu na wzbudzone w pewnym okręgu naukowym wątpliwości, ministerstwo oświaty—według doniesienia „Nowosti”—wyjaśniło, że w szkołach, które istnieją tam, gdzie niema duchownych katolickich lub protestanckich, nauczanie uczniów religji stanowi obowiązek rodziców. Zarazem ministerstwo wyjaśniło, że świadectwa konfirmacyjne, wydawane uczniom protestantom przez pastorów, a także świadectwa, wydawane uczniom katolikom przez księży, stanowią dowód dostatecznego posiadania przez uczniów znajomości religji.

** W kijowskim okręgu naukowym kurator wydał niedawno polecenie, żeby żydzi, wysyłający dzieci do szkół rządowych, dali piśmienne zobowiązanie, iż nie będą im przeszkadzali pisać w szkołach w sobotę, jak to bywało dotychczas. Żydzi odebrali w znacznej liczbie dzieci swe ze szkół rządowych wskutek tego rozporządzenia. Teraz, jak piszą do „Hamelica” z Kowla i Baru, zamyślają utworzyć własne szkoły z programem szkół rządowych, lecz z obchodzeniem sobót. W Barze „zarząd miejski” podał prośbę do władzy wyższej o upoważnienie go do założenia szkoły rządowej dla żydów, na co przeznacza 15 tysięcy rb. z pieniędzy, zbieranych pod postacią „podatku świecowego”.

** Ministerstwo oświaty zaleciło, aby kuratorowie okręgów naukowych zwrócili uwagę na urządzanie wycieczek uczniowskich w celach kształcących. Ma to na celu zebranie materiału, któryby pozwolił orzec, czy na przyszłość nie należałoby urządzić wycieczek i podróży młodzieży w szerszych ramach, jako środek, zdolny ożywić wykłady szkolne. Niektóre z gimnazjów petersburskich w bież. roku szkolnym już urządziły takie wycieczki uczniów w okolicy miasta.

** Według doniesienia „Mińsk. List.”, w Kraju północno-zachodnim istnieje 10,848 szkół cerkiewno - prawosławnych, w których uczy się 350,894 dzieci obojga płci, przychem koszt utrzymania jednej szkoły wynosi średnio od 50 do 60 rb. rocznie. Tę niebywałą tanią „Mińskij Listok” objaśnia w ten sposób, że nauczyciel pobiera pensji rocznej od 4 do 5 rubli, a żywić się może, gdzie chce i czem chce. Według słów dziennika, zarządzający szkołami uważają, że dla szkoły ludowej pożądanymi są nauczyciele t. zw. nieuprawnieni, którzy nie posiadają świadectwa nauczycielskiego, gdyż oni właśnie, wyrażając się słowami sprawozdania komitetu szkolnego dla diecezji mińskiej za rok 1897—1898, „starali się zastąpić brak wykształcenia i doświadczenia pedagogicznego gorliwością w pracy i pracowitością, i dzięki tym zaletom, w większości wypadków osiągnęli rezultaty zadawalniające”. Natomiast „Podolskija Eparchjalnija Wiedomosti”—według słów „Mińsk. List.”—stwierdzają, że właścianie posyłają niechętnie swe dzieci do takich szkół, i „szkoły te mają uczniów tylko dlatego, że władze włściańskie wy-

wierają odpowiedni nacisk na ojców rodzin”.

** Według doniesienia „Nordlivi. Ztg.” na wydział teologiczny w uniwersytecie jurjewskim wstąpił żyd, jako student. Przyczyną tego była okoliczność, że na innych wydziałach, wskutek ograniczeń procentowych, nie było już dla niego miejsca.

** Ministerstwo oświaty—według doniesienia „Siew. Kurj.”—w r. 1901 przeznacza 3 milj. rb. na budowę politechniki petersburskiej. Nadto zamierzono ukończyć budowę i urządzenie politechniki warszawskiej i kijowskiej, na co będzie potrzeba jeszcze 850 tys. rb.

** Według obliczeń „Słowa”, studentów z warszawskiego okręgu naukowego w uniwersytecie petersburskim w r. 1898 było 171, czyli 4,73 proc. ogólnej liczby studentów. Cyfra ta zmniejszyła się w latach następnych do 163 (4,3 proc.) i 123 (3,38 proc.). Zmniejszenie to dzielnik tłumaczy okolicznością, że w r. 1898 została otwarta Politechnika w Warszawie.

** Uniwersytet jurjewski ogłasza konkurs na zajęcie w nim katedry historii powszechnej. Osoby, pragnące ubiegać się o powyższą posadę, winny przed d. 27 listopada r. b. przesłać uniwersytetowi jurjewskiemu: 1) podanie, 2) swoje prace naukowe, 3) krótką biografję.

** Ostateczny rezultat przyjęcia nowych uczniów do kijowskich zakładów naukowych—pisze korespondent „Nowego Wrem.”—okazał się w roku bieżącym równie niepomyślny, jak i w roku ubiegłym. Ogólna liczba uczniów w 14 średnich zakładach naukowych, nie wliczając w to korpusu kadeckiego i zakładów prywatnych, wynosiła z początkiem r. b. 7,267. Do zakładów tych podano ogółem 3,027 próśb, z których odrzucono z powodu braku miejsca 1,677, a więc 55 1/2 proc. ogólnej liczby kandydatów.

** Jak donosi „Warsz. Dn.”, do kursów gimnazjalnych mają być wkrótce włączone nauki prawne i przyrodnicze, jako przedmioty obowiązujące.

** Według doniesienia „Kurj. Warsz.”, przy seminarjum nauczycielskiem w Łęczycy otwarto kursy pedagogiczne, na które wstępować mogą bez egzaminów młodzieńcy w wieku od lat 16 do 19, którzy ukończyli szkołę miejską lub zakład podobny, odpowiadający jej swoim programem. Kurs trwa dwa lata; nauka bezpłatna.

** Minister rolnictwa zezwolił na utworzenie w Mosznohorodyszczach, majątku pp. Bałaszowów w gub. kijowskiej, żeńskiej szkoły rolniczej i stopnia i wyznaczył rocznej zapomogi od skarbu 1,550—2,000 rubli.

** Prof. Józef Kallenbach—czytamy w „Czasie” krakowskim—zrezygnował z zajmowanej katedry we Fryburgu w Szwajcarii i przyjął posadę bibliotekarza w bibliotece ordynacji hr. Krasieńskich. W każdym razie wykłady swoje w uniwersytecie fryburskim prowadzić będzie prof. Kallenbach jeszcze w półroczu zimowym, a do Warszawy przeniesie się dopiero z końcem półroczu.

** Politechnika lwowska ogłosiła konkurs na zajęcie płatnej docentury elementów wyższej matematyki z pensją 1,600 kor. Podania składać można do d. 25 listopada r. b.

** Profesorem higieny w uniwersytecie warszawskim został mianowany p. Brusianin.

Ruch kobiecy.

e. Na ostatnim kongresie kobiecym uchwalono wniosek, aby starać się o ustanowienie t. zw. „Kas macierzyńskich”. Istota kas takich polega na tem, aby wszystkie kobiety, żyjące z wyrobku, płaciły obowiązkowy od zarobionej sumy półprocentowy podatek. Pieniądze, uzyskane tą drogą, wpływają do ogólnej „Kasy macie-

rzyńskiej". Kasa taka przez ciąg czterech do pięciu tygodni, licząc połowę tego czasu na okres choroby przed urodzeniem, drugą zaś połowę na okres po urodzeniu, wypłaca kobiecie, która ma zostać matką, nie tylko cały zarobek dzienny, ale i pewną określoną sumę wsparcia. Dzięki takiej pomocy, kobieta może przyjść do siły i nie traci materialnie.

e. Ministerstwo skarbu wyznaczyło na Warszawę 3 posady inspektorek fabrycznych, których obowiązkiem będzie czuwanie nad kobietami, pracującymi w fabrykach i zakładach przemysłowych.

e. Ministerstwo oświaty — według doniesienia „Świeta“ — wyjaśniło, że kobiety-lekarki mogą zajmować posady lekarzy przy żeńskich zakładach naukowych na tychże prawach, co i mężczyźni, z wyjątkiem prawa otrzymywania rang i orderów.

e. Na uniwersytecie wiedeńskim zapisało się na wydział lekarski 11 kobiet, korzystając z przyznanego im na to prawa.

e. W dzienniku „Kijews. Gaz.“ znajdujemy opis wyjazdu dwunastu młodych dziewcząt, które, nie mogąc znaleźć miejsca w krajowych wyższych zakładach naukowych, udały się do uniwersytetów zagranicznych.

Teatr i sztuka.

± W dzienniku „Now. Wr.“ p. A. O. umieścił wspomnienie z obiadu, którym niedawno kółko współpracowników „Russk. Wiestn.“ uczciło Henryka Siemiradzkiego po wystawieniu „Jawnogrzesznicy“. „Chciano go — pisze p. A. O. — uczcić, jako artystę, który wyszedł z Akademii rosyjskiej i wystąpił w sztuce rosyjskiej z tradycjami, zapomnianymi przez nową szkołę. Dziwnym stał się ten obiad. Ten, dla którego był dany, widocznie pozostał obcym idei, ożywiającej gospodarzy obiadu. Siemiradzkiemu wyrażano wdzięczność za usługę, która nie wchodziła do składu jego dążeń i celów. P. Siemiradzki na swoją przynależność do Akademii petersburskiej zapatrywał się oczywiście jako na prosty wypadek i pracował dla siebie i dla sztuki w ogólności, bez żadnego zwracania uwagi na kierunki rosyjskie i rosyjską literaturę“.

± Komedja Fredry „Śluby panieńskie“, w przekładzie Emanuela Varry, ma być przedstawioną przez akademików w Pilźnie. Z tego powodu prasa czeska przypomina, iż przekład ten był już drukowany siedmnaście lat temu w zbiorze wyborowych utworów dramatycznych, nazwanych „Divadelnim swetem“.

Stosunki pracy.

∞ W roku bieżącym, pomimo zmniejszonego ruchu budowlanego, napływ mularzy z Cesarstwa do Warszawy był bardzo znaczny. Obecnie, oprócz partii robotników, pracujących na polu Mokotowskim przy wznoszeniu nowych koszar gwardji i na Nowej Prądze przy budowie koszar kawalerji, wreszcie w alejach Ujazdowskich przy budowie gmachów korpusu kadeckiego, i przedsiębiorcy prywatni — według słów „Kurj. Warsz.“ — posługują się mularzami z Cesarstwa, mianowicie: Simons, wznoszący pasaż przy rogu ul. Długiej i Nalewek po dawnym arsenale, i przedsiębiorca, który podjął się ogrodzenia cmentarza Powązkowskiego od strony granic gmin podmiejskich. Ten ostatni daje robotnikom mieszkanie i część wiktę.

∞ Rada miejska Berna szwajcarskiego uchwaliła założyć na koszt miasta pracownie dla robotników szewskich i krawieckich, zgodnie z prośbą tych robotników. Jeżeli zawodowe stowarzyszenia szewców i krawców założą pracownie, których lokale odpowiadać będą wszelkim zdrowotnym wymaganiom, i jeżeli z każdego z tych

zawodów znajdzie się 20 robotników, którzy w domu pracują wśród niekorzystnych sanitarnych warunków, a zobowiążą się do korzystania z tych pracowni — gmina dostarczy: a) 50 proc. kosztów założenia i urządzenia, b) opłacać będzie na czynsz najmu lokalu dla pracowni krawieckiej 1,200 fr., dla szewskiej tysiąc franków rocznie. Rada gminna zatwierdzać będzie regulamin tych pracowni i wykonywać nad nimi zwierzchni nadzór.

Różne.

↓ Zawiazane w Moskwie damskie Towarzystwo stałej mody — według doniesienia „Mosk. Wied.“ — obradowało nad wyborem strojów. Uchwalono zasadę, że piękność odzieży powinna wyłącznie polegać na jej kroju, nie zaś na ozdobach z koronek, wstążek i t. p. Dodatki te postanowiono odrzucić zupełnie.

↓ Mer Bictre, miejscowości pod Paryżem, rozwiesił plakaty o niezwyklej treści. Już sam nagłówek może w zdumienie wprowadzić każdego. Oto dosłowne brzmienie owego nagłówka: „Zakaz noszenia sutanny w obrębie komuny Bictre“. Dalej pan mer wyluszcza powody, dla których zakazuje nosić księżom sutanny, opierając się na zakazach, wydanych podczas... rewolucji francuskiej. A główną przyczyną jest ta, iż strój, w jaki się ubierają księża, jest według pana mera śmieszny, a on tolerować nie może, ażeby ludzie śmiesznie ubrani spacerowali po jego komunie. Ów manifest został rozlepiony, lecz bardzo szybko zniknął z murów komuny. Oto p. Lepine, prefekt policji nakazał usunąć zakaz pana mera, gdyż p. mer nie miał prawa go wydawać.

↓ Z Paryża donoszą, że prefekt policji, p. Lepine, zarządził, aby w przyszłości policjanci nie nosili szabel, które okazały się zupełnie niepotrzebne. Zamiast szabel otrzymają policjanci laski gutaperkowe.

↓ Wiadomo, że w wojsku austriackim karano żołnierzy za meldowanie się na mustrach w języku nie niemieckim. Obecnie pisma donoszą z Węgier o wypadku odwrotnym. W Turocz-Szenf-Marton pewien Niemiec, rezerwista honwedów, podczas zgromadzenia kontrolnego honwedów, zameldował się po wywołaniu jego nazwiska wyrazem niemieckim „Hier“ zamiast madziarskim „Jelen“ (Tutaj). Z polecenia kapitana, prowadzącego kontrolę, został zaraz aresztowany i skazany na sześć dni ciemnicy.

↓ Entomolog p. Zygmunt Mokrzejki otrzymał na powszechnej wystawie w Paryżu złoty medal za prace literackie z dziedziny entomologii i za organizację ochrony ogrodów owocowych od owadów szkodliwych w Krymie.

Wypadki.

× Wice-admirał Aleksiejew doniósł telegraficznie, że d. 18 września pod Shanghai-Kuanem, w odległości 35 mil od brzegu torpedowiec № 207 został silnie uderzony przez torpedowiec № 204 i wskutek tego zatonał. Osadę ocalono.

× W klasztorze porchowskim pod Pskowem zgromadziła się z powodu uroczystości kościelnej znaczna liczba pielgrzymów, którzy na noc umieścili się w dwupiętrowym klasztornym domu noclegowym. Nagle ktoś zawołał: „ogień!“ i uderzono w dzwon na trwogę. Powstała panika, wszyscy rzucili się do ucieczki. Pod parciem uciekających pękła balustrada na schodach i mnóstwo ludzi spadło na dół. Przytłaczono to życiem 40 osób, a w tej liczbie 36 kobiet. W domu żadnego ognia nie było; przyczynę paniki dopiero może śledztwo wyjaśnić.

× Czytamy w „Przeglądzie Zakopiańskim“: „Panna D., której upadek z Gie-

wontu, z powodu fałszywych reporterskich doniesień, nabrał niepotrzebnie niepokojącego rozgłosu, ma się już zupełnie dobrze. Za parę tygodni, to jest po całkowitem wygojeniu złamanej nogi i pokaleczeń, wyjdzie ze szpitala bez żadnych śladów bądź co bądź niezwykłego wypadku.

× Podczas próby z „Cyganerji“ d. 12 b. m. w Warszawie w teatrze Wielkim chórzysta opery, p. Drzewiński, z nieświadomych pobudek strzelił z rewolweru do kolegi swego, p. Lewańskiego, i chybił. Kula trafiła w prawe ramię chórzystę p. Ogródowskiego, którego wezwany lekarz Pogotowia odwiózł do szpitala Dzieciątka Jezus. Rana jest lekka i nie przedstawia niebezpieczeństwa. P. Drzewińskiego zatrzymano.

× Niedawno, podczas przedstawienia w paryskim teatrze „des Gobelins“, z loży drugiej galerji niejaki Ludwik Laville tak niefortunnie przechylił się przez parapet, że wyleciał na parter i upadł na czterastoletnią Janinę Perette. Oboje omdlałych wyniesiono z sali, a lekarz skonstatował, że dziewczyna odniosła ciężkie obrażenia skutkiem tego, że Laville uderzył głową o jej czaszkę.

Sport.

> „Wielką nagrodę warszawską“ na wścigach — 12 tys. rb. — zdobyły konie p. M. Łazarewa: „Manager“ i „Nix“.

> Towarzystwo wścigowe w Moskwie urządziło wścig dystansowy na 50 wiorst. Konie miały przebyć tę przestrzeń w ciągu 4 godzin, a potem, po 40 minutach wypoczynku, uczestniczyć w gonitwie dwuwiorstowej. Z liczby 22 współzawodników w gonitwie tej pierwszym stanął u mety w 2 min. 34 sek. porucznik W. Helitowski na „Elegancie“ ze stada p. K. Gromnickiego; drugim był rotmistrz Chruszczow na „Last Rochamptonie“, ze stada p. E. Korsaka. Wogóle zwyciężyły konie pełnej krwi.

> Zmarł w Anglii Antoni Mokronowski, znany tamże hodowca koni.

> Hr. de la Vaulx i towarzyszy jego hr. de Castellan, którzy już raz przed miesiącem odbyli długą podróż z Paryża na balonie i wylądowali pod Brześciem kujawskim d. 26 września (9 października), puścili się w drugą taką podróż również z Paryża. Obecna ich wycieczka trwała 36 godzin; wylądowanie nastąpiło pod Korostyszowem, w gub. kijowskiej. Obie wycieczki przedsięwzięte zostały w celach sportowych i za pierwszą hr. de la Vaulx, jako właściciel balonu, otrzymał pierwszą nagrodę.

> W Warszawie rozwijać się zaczyna nowy sport strzelania z łuku, który w Londynie, Paryżu i innych miastach liczy już bardzo wielu zwolenników. Podniesiono projekt zawiazania Tow. „Łucznik“. Strzelaniu z łuku bardzo chętnie oddają się damy i niektóre z nich doszły już do wielkiej wprawy. Podobno „łuczniczy“ mają zamiar urządzić konkurs.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. R. K. w Ch.). Na zasadzie rosyjsko-niemieckiej konwencji 18 (30) czerwca 1885 r. o uznaniu i zabezpieczeniu praw towarzystw akcyjnych, legalnie istniejących w Rosji i Niemczech, towarzystwa akcyjne niemieckie, a w tej liczbie i towarzystwa

ubezpieczeniowe, korzystają w Rosji z prawa obrony sądowej, t. j. mogą występować w sądach w rolach powoda i pozwanego. Prawo to, jak wyjaśnił Senat (wyrok cyw. dep. kasac. 1896 r. № 2), przysługuje towarzystwom niemieckim niezależnie od tego, czy zostały upoważnione do prowadzenia operacji handlowych i przemysłowych w Rosji. Upoważnienie wzmiankowane zależy od zastosowania się towarzystwa do przepisów uchwały komitetu ministrów z d. 19 listopada 1871 r. Przepisy te żądają: złożenia kancji w wysokości pół miliona rb., przedstawienia statutu, zamianowania odpowiedzialnego dyrektora dla Rosji, ogłaszania bilansów ogólnych i bilansu operacji ubezpieczeniowych w Rosji i t. d. Zadną karą za pośrednictwem ubezpieczania w towarzystwach zagranicznych ustawa nie zagraża.

(*W. P. Kl. w P.*) Towarzystwo pszczelnio-ogrodnicze przyjmuje na kursy ogrodnictwa i pszczelnictwa synów włóścian i drobnych gospodarzy rolnych na następujących warunkach: nauka, mieszkanie, opał, światło i opranie udzielają się bezpłatnie; za utrzymanie pobiera się kwartalnie 15 rubli; nauka trwa rok lub dwa i rozpoczyna się d. 2 (15) października; przyjmowani są chłopcy od lat 16 do 20 paru, umiejący czytać i pisać. Zgłaszać się należy do kancelarii Towarzystwa w Warszawie, ul. Wiejska Nr. 12.

(*W. Z. Mok. w S.*) Stosownie do wyjaśnienia głównego zarządu do spraw fabrycznych i przemysłu górniczego, roboty po za godzinami obowiązkowymi mogą być uznane za obowiązujące dla robotników tylko wtedy, kiedy w przepisach o regulaminie wewnętrznym wyraźnie wymienione są wypadki, przy których roboty te powinny być prowadzone, a w cennikach, taryfach i t. p. oznaczone są inne warunki robót. (Uwaga przy art. 18 przepisów o długości czasu roboczego). Urzędnicy dozoru fabrycznego i przemysłu górniczego, przy zatwierdzaniu przepisów o regulaminie wewnętrznym, stosownie do dz. 5 Instrukcji o zastosowaniu Najwyżej zatwierdzonej w d. 2 czerwca 1897 roku uchwały Rady państwa, winni zwracać szczególną uwagę na to, ażeby, celem uniknięcia w przyszłości jakichkolwiek nieporozumień, oznaczenie tak obowiązkowych godzin po za czasem roboczym, jak i warunków takich robót, wyłączone były w nadmienionych przepisach o ile można szczegółowo.

(*W. P. w Wen.*) Kwestja wykupienia dóbr ziemskich rodowych przez osoby pochodzenia polskiego przed upływem 3 lat od daty sprzedania, według art. 1346—1373 tomu X, cz. I „Sw. Zak.“, nie była, jak słusznie pan zaznacza, rozpatrywaną przez departament cywilny kasacyjny. Nie mamy również wypadku rozpatrzenia jej przez sądy niższe. Wyczerpującą interpretację wspomnianych artykułów zamieścił prof. Spasowicz w Nr. 39 „Kraju“ z 1897 roku, oświadczywszy się stanowczo za tem, że prawo wykupu majątków rodowych polakom w zupełności przysługuje, gdyż ustawy wyjątkowe nie zniósły dla nich instytucji dóbr rodowych, a wykupienie dóbr jest jedną z form dziedziczenia beztestamentowego. Wypadałoby więc sprawę tego rodzaju przeprowadzić przez wszystkie instancje.

(*W. H. St. w War.*) Za rzeczy podróżnego w hotelu, nie wyłączając kosztowności, odpowiada całkowicie właściciel hotelu, jak to niedawno wyjaśnił Senat, opierając się na art. 1952 i następnych kodeksu Napoleona. Prawo nie wymaga nawet, aby podróżny specjalnie powierzał swe rzeczy opiece właściciela lub służby hotelowej, gdyż ochrona rzeczy jest obowiązkiem hotelu.

(*W. A. Z. w T.*) Ustawy obowiązujące art. 124 ust. wym. obc. i art. 246 i nast. (budowl.) stanowią, że pozwolenie ministerstwa spraw wewnętrznych jest ko-

nieczne dla budowy nowych kościołów, oraz dla urządzenia kaplic domowych i tak zwanych oltarzy ruchomych. Ustawienie we własnym ogrodzie jakiegokolwiek bądź posągu, tak dzieła sztuki kościelnej, jak świeczek, zależy od woli właściciela.

(*W. H. Kul. w Lip.; Z. Now. w Now.; L. Kon. w M., M. Szan. w Bab.; St. Zap. w Tr.; Br. Zaw. w Pol.; K. Str. w W.; K. Choj. w Pol.*) Odpowiedź wysłana listownie.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZYNY.

W kaplicy Nieustającej pomocy N. Marii Panny przy zakładzie „Przytulisko“, ks. Wawrzyniec Rostworowski w otoczeniu liczego kleru pobłogosławił związek małżeński, zawarty między panną Leonją Rostworowską, córką Romana i Marii z Glogerów, a p. Józefem Kowalskim, profesorem i rektorem uniwersytetu we Fryburgu i Szwajcarii, synem Tadeusza, radcy komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego i ś. p. Julji z Wasilewskich.

W kościele pp. Wizytek JE. ks. biskup Ruskiewicz, w obecności ks. prałata Siemca i innych kapłanów, pobłogosławił związek małżeński p. Eugenji Carówny, córki pp. Henryka (przemysłowca i obywatela Warszawy) i Salomei ze Szczerbińskich, z p. Aleksandrem Biętkowskim, synem Wojciecha (fabrykanta i obywatela) i ś. p. Anieli z Laskowskich.

D. 26 z. m. pobłogosławionym został w parafjalnym kościele w Ludziskach związek małżeński pomiędzy p. Janem Brzeskim, dziedzicem Radłowska, synem ś. p. posta Franciszka i Zofji z Parzelskich, a p. Janiną Grabską z Kruszy, córką p. Marjana i ś. p. Heleny z Broniszów Grabskich. Obrządku ślubnego dopełnił, przy udziale ks. prałata Ponińskiego z Kościelca, ks. dziekan Bobowski z Ludzisk.

W d. 15 września w kościele św. Krzyża w Łodzi odbył się obrzęd zaślubin p. Antoniego Michałowskiego, syna doktora Antoniego i Marii z Zymirskich, zamieszkałych w Żelechowie, z panną Zofją Kulakowską, córką znanego w szerokich kołach łódzkich geometry Zdzisława i Władysława z Kotowskich.

W tych dniach odbyły się zaręczyny p. Witolda Żukowskiego, naczelnika biura Towarzystwa ubezpieczeń „L'Urbaine“, znanego w szerokich kołach towarzyskich Warszawy, z panną Marylą Urbańską, córką p. Anieli z Garczyńskich, obecnie żony kupca i przemysłowca tamtejszego, p. Pawła Bitschana.

DONIESIENIA.

„Wielka Encyklopedia Ilustrowana“.

Wydawnictwo „Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej“ przeszło z dniem 1 stycznia 1900 r. na własność członków Redakcji i od owego czasu wychodzi najregularniej w tygodniowych odstępach czasu.

Cena za zeszyt pojedynczy wynosi w Warszawie kop. 25, z przesyłką kop. 30. Prenumeratory, opłacający od razu należność za 48 zeszytów rb. 12, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Pragnąc ułatwić nowoprzybywającym prenumeratorom nabycie dawniejszych tomów do 20 włącznie, właściciele obniżyli cenę tychże do połowy, należność zaś za nie może być wnoszoną w ratach miesięcznych po rb. 2, a wnoszący rb. 2, otrzymuje jeden tom. Adres Administracji: Warszawa, Nowy-Swiat 37. (430)

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

ZARZĄD

Mińskiego Towarzystwa Rolnego Wzajemnych Ubezpieczeń.

podaje do powszechnej wiadomości, że na mocy § 42 Ustawy Towarzystwa, wyznaczone zostało drugie Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa na dzień 16 października o godz. 11 zrana, w Mińsku gubernialnym, w gmachu Mińskiego Towarzystwa Rolniczego.

Oprócz spraw bieżących i kwestyj, dotyczących organizacji Towarzystwa, będą poddane pod obrady zgromadzenia: prawidła, określające zasady przyjmowania ubezpieczeń, kwestja wysokości składki na członków Towarzystwa, ustanowienie taryfy premji asekuracyjnej, zatwierdzenie budżetu wydatków i inne.

Z prawa głosu w walnem zgromadzeniu mogą korzystać tylko osoby, które złożyły albo złożyły deklarację na ubezpieczenie w Towarzystwie na sumę nie mniej 3,000 rubli i opłacają składkę na członka w ilości pół proc. od sumy zadeklarowanej.

Zarząd ma zaszczyt prosić osoby, interesujące się rozwojem Towarzystwa Rolnego Wzajemnych Ubezpieczeń o przybycie na Zgromadzenie, zaznaczając, że deklaracje mogą być przysyłane pocztą lub składane osobiście w Zarządzie do chwili rozpoczęcia obrad. (2787)

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Bauerfeind Józef Leon, kupiec i obywatel m. Warszawy, lat 75—tamże. Józwicki Stanisław, ob. ziemski, lat 63—w Kołacz-kowie. Kobylski Gracjan, ob. ziemski, właściciel Czyszkowa, lat 75—7 października w Warszawie. Krausse Michał, przemysłowiec i obywatel, lat 86—w Radomiu. Lipkowski Leon, obywatel m. Brzezin, lat 83—w Koluszkach. Lubomirski książę Stefan—14 paźd. w Warszawie. Luce Włodzimierz, członek warszawskiej Izby sądowej—w Warszawie. Łuszczewski Adam, obywatel ziemski—w Skierniewicach. Mielżyński hr. Leon, lat 90—w Dreźnie. Parczewski, sędzia pokoju—w Sandomierzu. Tauber Maurycy, dyrektor banku handlowego łódzkiego—w Łodzi.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Zawikłania przemysłowe w Niemczech. „Przesilenie“ w przemyśle bawełnianym].

«Made in Germany»¹⁾, wyrażenie, użyte za tytuł do głośnej książki angielskiego ekonomisty Williams'a, który zwrócił po raz pierwszy uwagę powszechną na rozwój przemysłu w Niemczech, stało się, dzięki nabytemu rozgłosowi, synonimem potęgi niemieckiego przemysłu. W przekonaniu o tej potędze utwierdzały olbrzymie cyfry wywozu niemieckich wyrobów zagranicę i coraz to większy teren ich zbytu. Tymczasem w ostatnich czasach dały się zauważyć objawy, podające w wątpliwość «solidność» tego pozornego rozkwitu przemysłu niemieckiego. Przedewszystkiem więc na giełdzie berlińskiej wartości przemysłowe uległy ogromnej obniżce kursu i

¹⁾ W tłumaczeniu znaczy: „wykonane w Niemczech“, — napis, robiony na towarach importowanych do Anglii z Niemiec.

zaufanie do nich wśród publiczności zmniejsza się z każdym dniem. Następnie fakt, iż dla zaciągnięcia nieznacznej stosunkowo pożyczki na cele ekspedycji chińskiej, rząd niemiecki zmuszony był zwrócić się do kapitalistów amerykańskich, świadczy wymownie, że stan rynku ekonomicznego w Niemczech nie jest zadowalniający.

Za przyczynę bezpośrednią tego stanu rzeczy, pisma fachowe podają zmniejszenie się rynków zbytu dla wyrobów niemieckich wskutek wojen na południu Afryki i w Chinach. Dla lepszego wyrozumienia związku pomiędzy podaną tu przyczyną a skutkiem — ogólnym przesileniem ekonomicznym — przypatrzmy się warunkom rozwoju przemysłu w Niemczech. Powodzenie, jakie towarzyszyło pierwszym próbom wywozu wyrobów niemieckich zagranicę, wywołało formalną gorączkę przemysłową. Przedsiębiorstwa powstawały setkami, na tworzenie ich i jaknajlepsze urządzenie techniczne banki opróżniały swoje kasy, cena surowych materiałów, wskutek ogromnego popytu, wznosiła się z każdym dniem, zaostrzając i tak trudną konkurencję. W końcu walka sprowadzona została do zmniejszenia kosztów produkcji przez rozłożenie ich na jaknajwiększą ilość towaru, do czego koniecznym się stało ciągle rozszerzanie rynków zbytu. Tymczasem rozszerzanie to ma swoje granice: z jednej strony bowiem, w krajach spożywczych powstaje z biegiem czasu swój własny przemysł, z drugiej, na tym samym rynku zjawiają się coraz nowi konkurenci, wreszcie powstają jak w danym właśnie wypadku, przyczyny natury ubocznej, powstrzymujące możliwość zbytu towarów w krajach, uważanych przedtem za trwałe rynki eksportowe.

Na takiego właśnie rodzaju rafa natknął się obecnie wielki okręt przemysłu niemieckiego i obserwowane przy tem zjawiska nie rokuja pomyślnego wyjścia z tej awarii. Jeżeli bowiem utrata tak stosunkowo nieznacznych rynków zbytu, jak Transwaal i Chiny (wywóz do Chin równał się w r. 1898—32 milj. marek, co wobec 5 miliardów ogólnej wartości wywozu z Niemiec stanowi 0,6 proc.), spowodowały przesilenie ekonomiczne i panikę na giełdzie, to świadczy to o ogromnym naprężeniu stosunków, mówiącem bardzo źle o trwałości podstaw wielkiego przemysłu niemieckiego, opartego na wywozie. Organ ministerstwa skarbu, «Torg.-Prom. Gaz.», omawiając to zjawisko, zaznacza wprost, że fala, która podniosła przemysł niemiecki do dzisiejszej wysokości, zaczęła opadać, i zachodzi obawa, aby spadek ten nie przeszedł w fa-

zę zastoju, jaki poprzedzał okres wzrostu przemysłu w Niemczech.

Na mniejszą nieco skalę jesteśmy świadkami przesilenia ekonomicznego i w Rosji. Dotknęło ono zarówno sfery finansowe i handlowe, jak i przemysł, i ma za przyczynę, obok zjawisk ogólnoeuropejskich, a nawet wszechświatowych, także układ stosunków czysto lokalny. O komplikacjach giełdowych, oraz rynku węglowego i żelaznego, pisaliśmy kilkakrotnie; teraz na porządek dzienny wysuwa się nowa kwestja — przesilenie w przemyśle bawełnianym. Od początku już roku bieżącego podnosiły się skargi przemysłowców bawełnianych na coraz to trudniejsze warunki pracy, i przytem powoływano się na następujący zbieg okoliczności. Cena bawełny amerykańskiej podniosła się znacznie zarówno z powodu nieurodzaju, jak i wyzyskania tego faktu przez spekulację. Zwiększenie opłaty celnej o 1 rubel na pudzie, podniosło tę cenę w dalszym ciągu. W tym samym kierunku oddziaływało podrożenie frachtów morskich, skutkiem wojen transatlantyckich, absorbujących dużą liczbę statków transportowych. W końcu ogromne podrożenie paliwa, węgla i nafty, zwiększyło w znacznym stopniu koszty produkcji. Bezpośrednim skutkiem wszystkich tych warunków było duże zwiększenie wartości netto wyrobów bawełnianych tymczasem o podniesieniu ceny trudno było myśleć, wobec ogromnych zapasów wyrobów z lat poprzednich, których należało się pozbyć jaknajprędzej.

Przed kilku dniami odbyła się w Moskwie narada przedstawicieli miejscowego przemysłu bawełnianego, celem obmyślenia środków, mogących zaradzić dzisiejszemu stanowi rzeczy. Jak zawsze, tak i tym razem, wystąpiono z projektem zmniejszenia produkcji, przeciwko temu jednak zaproponowali ci z przemysłowców, którzy cały swój wyrób tegoroczny już mają zamówiony. W rezultacie, po długich naradach, nie zdołano przyjść do porozumienia, ale na uwagę zasługują zdania niektórych przemysłowców «śmielszej natury», którzy wprost zaprzeczają istnieniu przesilenia i twierdzą, że aczkolwiek ze sprzedaży produkcji tegorocznej przemysł bawełniany istotnie zysków wielkich nie osiągnie, to jednak skompensuje to sobie w zupełności ze sprzedaży zapasów zeszłorocznych, wyprodukowanych po cenach bardzo niskich.

Ze optymistyczne przekonanie to nie jest jednak podzielane przez szersze sfery przemysłowe, dowodzi fakt, świeżo ogłoszony przez pisma, iż w Łodzi niektóre fabryki istot-

nie zmniejszyły już wytwórczość przez skrócenie czasu roboczego do 5 i nawet 4 i pół dni w tygodniu.

J. G—r.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Stosownie do rozporządzenia J. Ces. Wys. Jenerał-Inspektora kawalerji, sposób zakupu koni dla wojsk ulegnie od sierpnia 1901 r. zmianie następującej: Zakup koni dokonywany będzie przez komisje remontowe; w tym celu w każdej guberni oznaczone będą dni i punkty zborne, kiedy i dokąd pragnący sprzedać konie powinien je przyprowadzić; oprócz tego w gubernji kijowskiej, podolskiej, w.łyńskiej i innych południowych komisja będzie w jesieni i na wiosnę zwiedzała większe stadniny i za konie, zdadne do kawalerji, będą dawane zadatki do wysokości 50 proc. ceny remontowej; opłata za konie dokonywać się będzie przekazami (talonami) na kasy skarbowe, a w niektórych wypadkach i gotówką; ceny na okres trzyletni 1901—1903 oznaczone zostały następujące: za konie, wyższe nad 2 arsz. 3 wersz.—od 325 do 450 rb., za konie wysokości od 2 arsz. 2 wersz. do 2 arsz. 3 wersz.—200—400 rb.; od 2 arsz. 1½ wersz. do 2 arsz. 2 wersz.—150—350 rb. Oprócz tego za wyborowe konie pierwszych dwóch kategorii cena może być podniesiona jeszcze o 50 rb. Wiek koni remontowych—od 3½ do 5½ lat, maść wszelka oprócz srokatej. Nabywać można wałachy i klacze,—ogierzy tylko w razach wyjątkowych.

— W 1899 r. funkcjonowało w Królestwie Polskim 23 stowarzyszeń kredytowych współdzielczych, które przy 33,022 uczestnikach zgromadziły 14 789 tys. rubli oszczędności. Dzięki kredytom, z których korzystają na dogodnych warunkach, zdołały udzielić 56,426 tys. rb. pożyczek na tani procent. W tej liczbie stowarzyszeń—jak podaje „Gaz. Los.“—kas pożyczkowych było 8, towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych—2, towarzystw wzajemnego kredytu—13.

— Ministerstwo finansów, w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, zatwierdziło ustawę Banku miejskiego w m. Ihumeniu, w gubernji mińskiej. Na kapitał zakładowy miasto przeznacza z własnych funduszy 30 tys. rb. Zysk, jaki bank dawać będzie, ma corocznie przechodzić w całości na rzecz miasta, mianowicie na urządzenia miejskie, szkoły, zakłady dobroczynne i t. d.

— Minister skarbu zatwierdził ustawę kasy pożyczkowo-oszczędnościowej dla pracowników w łódzkiej szkole handlowej.

Przemysł i handel.

— „Piet. Wied.“ donoszą za pismami kaukaskimi, iż producenci bawełny w Baku otrzymali od komitetu giełdowego w Łodzi wiadomość, że konsulaty brazylijski w Warszawie zbiera dane co do ilości spożywanej przez Łódź bawełny. Dziennik ten notuje pogłoskę, że utworzył się syndykat, który ma sprowadzać bawełnę brazylijską do Rosji, co naturalnie zatrwożyło producentów w Baku, wysyłających rocznie około 4 milj. pudów bawełny.

— Z infektatywy departamentu handlu i przemysłu—jak dowiaduje się „Kurjer Codzienny“—utworzone będą na główniejszych stacjach kolei Syberyjskiej i Mandżurskiej biura komisowe, które posiadają filje w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Kijowie i t. d. Utworzenie tych biur da gwarancję różnym transakcjom handlowym, której nie zabezpieczają biura prywatne i tym sposobem wstrzymują wielu kupców od operacji.

WYDAWNICTWO
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.
...Z siemi pagórków leśnych,
Z ziemi łąk zielonych...

◆ **KSIĄŻKA ZBIOROWA** ◆
POŚWIĘCONA PAMIĘCI
ADAMA MICKIEWICZA

w stoletnią rocznicę
jego urodzin: 1798—1898.
Z ilustracjami i portretami Mickiewi-
cza. Duży tom na pięknym papierze
rb. 2.40, w oprawie rb. 3. (450)

**Warszawskie Tow. Akcyjne
Artystyczno-Wydawnicze**

poleca
NOWOŚCI

WIKTOR GOMULICKI, „Wyzwolona“,
powieść, 2 tomy, rb. 2, z przesyłką
rb. 2.35.

KAZIMIERZ GLIŃSKI, „Ballady i po-
wieści“, rb. 1, z przesyłką rb. 1.20.

◆ Do nabycia we wszystkich księ-
garniach. ◆ (440)
Skład główny w księgarni **JANA FISZERA**.

— Czy pani nie psuje to jednak przy-
jemności, gdy pani jedzie swą pyszną
karetą, że tylu ludzi pani zazdrości?
— Ależ, moja pani, na tem właśnie
polega cała przyjemność. (Fl. Bl.)

ALEKSANDER KRAUSHAR.

KSIAŻĘ REPNIŃ POLSKA
w pierwszym czteroleciu
panowania Stanisława-Augusta
1764—1768.

Wydanie nowe, przejrane i poprawione.
Dwa duże tomy na weliwie z lic-
nymi ilustracjami rodzin, osobistości,
miejsce i widoków, rb. 5.

◆ Skład główny w księgarni ◆
GEBETHNERA I WOLFFA
w Warszawie. (449)
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nauczycielka

polka dyplomowana, z francuskim, mu-
zyką, poszukuje posady. Biuro nauczy-
cielkie Hennel, Świętokrzyska 5, War-
szawa. (452)

Kaucjonowane, pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Golczewskiej
Warszawa, Świętokrzyska 44. (191)

KSIEGARNIA
J. LISOWSKIEJ
dawniej A. Rządewskiej
Warszawa, Marszałkowska 101.
Skład nut, prenumerata pism. (39)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i
bryczek kantor i skład w Warszawie,
Foksal 14, dom wł. Za szóst 7-kop.
marek cennik ilustrowany. (10)

W SZKOLE. — A teraz powiedz mi,
jaką wyższość, niezaprzeczoną, że tak
powiem, mieli nad nami starożytni
grecy?
— Ze nie potrzebowali uczyć się gre-
ckiej gramatyki. (Fl. Bl.)

Zakład Fotograficzny
TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH
J. GOLCZ
dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.
Warszawa, Erywańska, 3. (18)
Pierwszorzędne Biuro Nauzycielskie
ZNATOWICZOWEJ
i MICHNIEWICZÓWNY
poleca nauczycielki, bony, cudzoziemki.
Warszawa, Złota 32. (439)

◆◆◆◆◆ **KAPY NA ŁÓŻKA.** ◆◆◆◆◆
Firanki, Trykotaże i Wyroby
Pończosznicze bez Szwu
w znacnym wyborze i wypróbowanej dobroci, poleca
MARJA TALMA
ul. Krucza № 46, obok Alei Jeroz., dawniej Książęca № 4.
CENY NIZKIE, STAŁE. (343)

◆◆◆◆◆ **BIELIZNA WEŁNIANA.** ◆◆◆◆◆
PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
ZALEŃSKI
WARSZAWA, BERKA № 8. (120)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH
TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa № 4. (4)

Patentowane Ogniotrwałe Stalowo-pancerne
KASY (350)
FABRYKI
„GRAFIT”
Warszawa, Kotzebue 4.

OŚWIADCZYNY. — Panno Klaro, mógłbym być ojcem pani, a jednak czuję dla
pani miłość. Pani wie, że jestem milionerem.
— Ach, panie, pozwól mi pan, że się namyślę parę tygodni.
— Tylko niech pani długo nie myśli. Jestem niezdrów i lekarze sądzą, że nie-
długo pociągnę.
— Ach, Boże! Niechże pan zaraz pomówi z mamą. (Flöh.)

DYPLOMACJA ROSYJSKA
W KWESTJI POLSKIEJ 1853-1863
przez **S. Tatiszczewa**.

◆ Cena kop. 90, z przesyłką pocztą rb. 1. ◆
Praca źródłowa, oparta na Memorjałach i Notach gabinetowych, zawiera
wiele szczegółów nieznanych i ciekawych.
Nakład Księgarni **KONSTANTEGO TREPTĘGO**
w Warszawie, ul. Marszałkowska № 149. (431)

„HERBARZ POLSKI”
wydawany przez
Adama Bonieckiego.


Wychodzi zeszytami miesięcznymi pierwszego każdego miesiąca i jest do nabycia
we wszystkich księgarniach.
◆ W prenumeracie cena zeszytu kop. 75. ◆
Wyszedł dotychczas zeszyt 9 tomu II.
SKŁAD GŁÓWNY:
w Księgarni **GEBETHNERA i WOLFFA** w Warszawie i **GEBETHNERA i S-ki**
w Krakowie (441)

POEZJA W PRAKTYCE. — Nazwałś mi „promieniem światła”. Taki pro-
mień, jak wiesz, przebiega trzysta tysięcy kilometrów na sekundę. I ty gniewasz
się, że ja chcę pojechać choćby tylko do Nizy? (Fl. Bl.)

PRENUMERATE
NA ENCYKLOPEDJĘ WYCHOWAWCZĄ
PRZYJMUJE KSIĘGARNIA
GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.
Prenumerata jednego tomu 40 arkusowego wynosi rb. 3.20, z przesyłką rb. 4,
cena pojedynczego zeszytu 5 arkusowego kop. 40, z przesyłką kop. 50
◆ Zeszyt trzeci tomu V-go wyjdzie d. 15 października 1900 r. ◆ (448)

NOWO-OTWORZONY
Specjalny Magazyn Naczyn Kuchennych i Sprzętów
domowych
W. SZCZAWIŃSKI
Warszawa, Plac Teatralny, Senatorska 12, obok Ratusza.
Nikle. — Łózka. — Wanny. — Wyprawy kuchenne.
Poleca się łaskawym względem Sz. Publiczności (420)
◆ **NOWO-OTWORZONY.** ◆

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraja”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.



BRONIE

z oryginalnymi lufami John Cockerill
otrzymały na obecnej Wystawie Pary-
skiej najwyższe odznaczenie w broni
broniowej, Grand Prix. Nowy trans-
port tych broni nadszedł do głównego
składu (359)

Roberta Zieglera
Trembacka 4, w Warszawie.

MAGAZYN MEBLI
ZALEŃSKIEGO i SP.
(firma egzystuje od r. 1872)
W **WARSZAWIE**
№ 2, Erywańska № 2.
Poleca wielki wybór mebli od naj-
skromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie;
stałe. (73)

GRONKIEWICZ. (152)
Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne.
Agentura handlowo-rolna. Warszawa, od
1 lipca róg placu Saskiego, Królewska 6.

Zakłady gazowe
W **WARSZAWIE**
POLECAJĄ:
Za 1 czwartek koksu grubego bez dosta-
wy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego
bez dostawy 23 kop. (1)
NASZE DZIECI. — Mamusiu, kto mi
zaszyje dziurę w sukience?
— Kto zrobił dziurę, ten powinien za-
szyć.
— Aha, więc gwóździł w krześle, na
którem siedziałam. (Kolce.)

Wydawnictwo
GEBETHNERA i WOLFFA
w Warszawie.
ŚWIĘCI PAŃSCY
CZYLI DZIEJE KOŚCIOŁA KATOLIC-
KIEGO W ŻYWOTACH ŚWIĘTYCH,
wydał
Ks. Marjan Fulman, M. Ś. T.
Tom I. **JOLY HENRYK**, Psychologia
Świąteczna, kop. 80.
Tom II. **BROU O. T. J.** Św. Augu-
styn z Canterbury i Je-
go towarzysze, kop. 80.
Tom III. **HATZFELD AD.** Św. Augu-
styn, ojciec i doktor ko-
ścioła, kop. 80.
Tom IV. **JOLY HENRYK**, Św. Ignacy
Loyola, rb. 1. (453)

Wydawnictwo **Leona Humnickiego.**
ART. GROTTGER.
SZKOŁA
SZLACHCICA
POLSKIEGO.
4 rysunki in 4-o. (Pierwsza nauka.
Admonicja. — Wyprawa. — Ostatnia
nauka).
Jedyna upoważniona reprodukcja z ory-
ginałów.
◆ Cena kop. 90. ◆
Skład główny w księgarni **Gebethnera**
i Wolffa w Warszawie. (406)
„Gudronit” Biuro Techniczne Bu-
downiczego Czysto-
skiego. Warszawa, Krak.-Przedm. 2
Wilgoć. Grzyb drzewny. Płótno gudro-
nitowe, najlepsza warstwa izolacyjna na
fundamenta. Wentylatory pokojowe i ko-
minow wszelkich systemów. (447)

«WOJNA». RZEZBA MAC MON-
NIES'A. ZDOBIĄCA ŁUK TRYUM-
FALNY W BRUKLINIE



Album «Kraju».

Wydawnictwo P. Jabłonskiego. — Druk Trenke i Fusnot.



DZIAŁ ILUSTROWANY.

DALSZY CIĄG „KRÓLA DUCHA“.

Słowacki, który tyle rzeczy przepowiedział z prawdziwie proroczym jasnowidzeniem przyszłości, przeczuł także i jedno: że poezja polska, która nastąpi po jego śmierci, pójdzie w tym kierunku, który on jej dziełami swymi wytknął...

Nie pójdę z wami waszą drogą kłamną,
Pójdę gdzieindziej! i lud pójdzie za mną.
Gdy zechce kochać, ja mu dam łabędzie
Głosy, ażeby miłość swoją śpiewał;
Kiedy kłąć zechce, przeczemnie kłąć będzie;
Gdy zechce płonąć, ja będę rozgrzewał...
Powiodę tam, gdzie Bóg: w bezmiar, wszędzie...
W me imię będzie krew i łzy wylewał,
Moja chorągiew go nigdy nie zdradzi:
W dzień jako słońce, w noc jak żar—prowadzi.

Przepowiednia ta ziściła się całkowicie, a jeśli «siła fatalna», tkwiąca w poezji Słowackiego, nie przerobiła nas dotąd w aniołów—jak to poeta przepowiadał w swym poetyckim «Testamencie»—to jednak wpływ jej na poezję polską drugiej połowy XIX wieku jest uderzający: począwszy od Ujejskiego, który jeszcze za życia stroił swój bardon na ton lutni Słowackiego, a skończywszy na Tetmajerze i całej dzisiejszej «młodej Polsce», cały Parnas polski poczytuje Juliusza za swego mistrza, jemu hołduje, jego naśladuje, w nim widzi ideał, do którego pragnie się zbliżyć. Mickiewicz i Krasiński zostali na boku; Słowackiego «za grobem zwycięstwo» jest zupełne.

Co także jest dla ostatniej generacji poetów naszych bardzo charakterystyczne, to kult dla tego utworu Słowackiego, który jeszcze do niedawna uchodził za niezrozumiały zupełnie, za dzieło, w którym genjusz poety rzekomo słabnął coraz bardziej: dla «Króla Ducha». Poemat ten, niedokończony, a w którym Słowacki widział «alfę i omegę» swojej twórczości, zajął—obok «Beniowskiego»—pierwsze miejsce w sercach obecnego pokolenia poetów, zwłaszcza wśród plejady poetów krakowskich.

Plejada ta wydała obecnie, ułożony przez Wyspiańskiego, wytwornie wydany tom p. t.: «Kraków», tom, na który składa się cały szereg poezji i drobnych utworów prozą—poetyczną prozą jednak—Przybyszewskiego, Tetmajera, Rydla, Żuławskiego, Kisielewskiego, Szukiewicza i in.—tom, w którym można znaleźć cały szereg rzeczy pierwszorzędnej wartości (do najpiękniejszych należy bezwarunkowo «Wenus Milońska» Rydla), a który nadto przynosi jedną rzecz, wzbijającą się wysoko ponad wszystko, co wydała nasza poezja doby najnowszej, mianowicie: dokończenie rapsodu «Króla Ducha» Słowackiego o «Bolesławie Śmiałym», dotworzone przez Wyspiańskiego.

Stanisław Wyspiański, jeden z najzdolniejszych malarzy krakowskich, wysuwa się w ciągu ostatnich

lat trzech, coraz bardziej i na czoło poezji polskiej, będąc już dziś bezsprzecznie pierwszym na niwie poezji polskiej dramatycznej. Jego tragedje greckie: «Meleager» oraz «Protesilas i Laodamia», wzorowane na Eschylu, a jednocześnie pełne i Meterlinkowskiego nastroju, są poprostu najznakomitszymi tragedjami tego rodzaju, jakimi się może pochlubić nasza poezja dramatyczna; to samo można i trzeba powiedzieć o jego dramatach narodowych, osnutych na tle wypadków roku 1831, o «Lelewelu» i «Warszawiance». Jeszcze świetniejsza jest w roku zeszłym napisana przezeń «Klątwa», tragedia ludowa, jedna z najbardziej wstrząsających rzeczy, jakie napisano u nas, a zarazem jedna z najpotężniejszych w pomysle. Na niemieckie pochwały zasługuje pełna jakiejś Wagnerowskiej presji «Legenda» dramatyczna o Krakusie i Wandzie, rzecz, która jako poetyczna fantazja nie ma sobie równej w literaturze naszej, bo nawet Słowackiego «Balladyna» jest mniej fantastyczną.

Ze dla tak bujnej natury artystycznej, dla poety z taką wyobraźnią i polotem, niema przedsięwzięć trudnych, na to zgodzić się można. Mimo to przyznać trzeba, że pomysł podjęcia lutni, wypadłej z kostniejących rąk umierającego Słowackiego, i śpiewania dalej przerwanej przezeń w połowie pieśni, i to pieśni jednej z jego najbardziej natchnionych i potężnych,—pomysł taki musi każdemu wydać się nietylko śmiałym, ale nawet zuchwałym. To też jest się zdjętym niewysłowioną ciekawością, czy poeta, porywając się na takie przedsięwzięcie, szalone poprostu, nie przeceniał sił swego ducha, czy nie runął pod ciężarem tego niezwykłego pomysłu, czy mu dopisała fantazja (która w tym razie musiała być równą fantazji Słowackiego), czy pomysłu nie popsuł wykonaniem, czy, jednym słowem szczęśliwie podołał zadaniu, co prawie równało się nieprawdopodobieństwu?

Mojem zdaniem, podołał, zuchwała próba udała się znakomicie, co jest jednym dowodem więcej, że *audaces fortuna juvat*.

Ażeby się o tem—naocznie przekonać, najlepiej zestawieć ostatnie akordy przerwanego rapsodu Słowackiego z tem jego dokończeniem Wyspiańskiego. Z zestawienia tego, tak ryzykownego dla śmiałego kontynuatora, okaże się, o ile ten dalszy ciąg stoi na wysokości początku, o ile Wyspiański dostroił się do podniosłego i patetycznego tonu pierwowzoru, o ile dosięgnął tych wyżyn natchnienia, po których bujał potężny genjusz Słowackiego. Czy ich dosięgnął, czy mu jego poetyckie skrzydła pozwoliły się wzbić tak wysoko, i czy, dosięgnawszy nawet tych podniebnych sfer, nie runął z nich, jak Ikar? Gdyby się mnie zapytano o zdanie, odpowiedziałbym, że nie runął, a dosięgnął.

Z rapsodu o «Bolesławie Śmiałym» napisał Słowacki tylko cztery pieśni, a przy pisaniu czwartej, którą zaledwie doprowadził do połowy, zaskoczyła go

śmierć. Treścią tej pieśni był pamiętny zatarg Bolesława z biskupem Stanisławem Szczepanowskim, zatarg, który się skończył śmiercią biskupa a zmarnieniem jego zabójcy. Ostatnie, napisane przez Słowackiego strofy, zawierają wskreszenie Piotrowina..

Na Skalce podniósł starzec drżące dłonie
I klątwę na mnie i na kraj położył;
Na mnie, że jestem nad krajem w koronie,
Na lud, że strach go przed zbrodnią ukorzył...

Ja jeden tylko, jak rycerz w zamachu,
Którego dłoń już ciężarem porwana,
Nie ulakłem się groźącego Pana,
Lecz biegłem, jak król, pokonać kapłana!..

Oto ten kapłan, rzekłem, ta gadzina,
Chce mię gryźć w serce, a wszystkim wiadomo,
Że umarłego pole Piotrowina
Pochwylił ręką kościelną, łakomą.
Ród się daleki teraz upomina,
A on mi mówi: *in domini domo*
Na wieki wieków dał je dla ubogich,
Przed samą śmiercią, wśród boleści srogich...

Papierni na to starzec nie pokaże,
Ani też świadków, bo daru nie było,
Niechże się sprawi, to ja go ukarzę
Na ciebie, a ten grunt zabiorę siłą!
Biskup, to słysząc, oddał się pod strażę
I rzekł: „Mam wprawdzie świadka pod mogiłą,
Budzić go nie chcę; lecz gdy król obarczy,
A przed sąd wezwie, ten świadek wystarczy“.

Rzekł; a te słowa gdy mi doniesiono
W noc i przy pełnych winami puharach,
Wstałem z pochodnią i czolo koroną
Nakrywszy, szedłem na tron, cały w żarach,
Za mną pijaki zbrojone...
Tron otoczyli, jak czerwone czarty.
Koło północy było. Sąd otwarty.

Wkrótce stawiono bladego biskupa,
Do którego ja rzekłem, cały pijany:
— Albo ty złodziej, albo ty nam trupa
Wywołaj z grobu i z tej białej ściany!
Wywołaj!... A on: „Co znaczy ta kupa
Nierządnic? Jeśli ma być trup wezwany,
Jeśli rzecz, która w nocy trzęsie miasty
Świętymi, ma się stać—odpraw niewiasty!

Strach mię zdjął; one też, jak gołębicę,
Na one słowa same uciekały...

A biskup znowu: „Takie tajemnice
Widzieć, ty jeden tylko jesteś śmiały“...
Rzekł; straszna cisza nastąpiła; świece
Jedna po drugiej same zagasały.
Obejrzałem się: w gmachu było ciemno;
Ja sam i kapłan stojący podemną.

Widziałem, jako cmentarz gdzieś daleki
Anioły Boże światłem malowały;
I wstawał stary ktoś, naksztalt kaleki
Zbiedzony, a płaszcz miał jak srebro biały;
Potem przydany jeszcze do opieki
Stróż anioł podał jakieś kordyały,
Którymi wzmacniał, i drogę po ziemi
Jak kwiatem zasiał światłami różnemi.

I po chwili przed oczyma drżącego i bladego króla,
stało widmo Piotrowina:

...Jak się w trumnie zeschło
Tak weszło, z twarzy swej podnosząc czechło.

Na tej scenie urywa się pieśń Juljuszowa. Nawiązując przerwany wątek rapsodu, Wyspiański już nie tyka zjawienia się Piotrowina, tego «przegnitego widziadła człowieczego, co na świadectwo przyszło», lecz od razu opisuje «ludu zbiegowisko», ciągnące z biskupem na czele, z chorągwiami i księżmi, na zamek królewski, by świadczyć za słusnością sprawy biskupa, a tem samem potępić wyklętego przezeń Bolesława..

Ja patrzę, bo już miałem to przezwisko.
Śmiały, gdy cała ta procesja kroczy...
Lecz pocóż niosą chorągiew Anioła,
Jakby na walkę piekła i Kościoła?

Pochylały się chorągwie z łomotem
U wrót, nim wstały na izbie przedemną.
A chyląc się, mierzyły we mnie grotem
Krzyżów, iż trwogę uczulem tajemną,
Gdy się Archanioł rozwijał ze złotem
W perłach, z tą twarzą, malowaną ciemno,
A skrzydło w ponsach i mieczysko kręte,
Weń łyskawice gromowe zakłęte.

I zaciemniała się zwolna komora:
Wnosiły mrok i noc te chusty boże...
Po siwych ścianach pobielanych dwora
Szły cienie jakichś postaci potworze...
Lud na kolana rzuciła pokora,
A w tym ponurym pomroków wieczorze,
Zorze świec twarze rozświecały mnisze,
Nad niemi dymne smugi śpiew kołysze.

Nikt nie śmiał oczu podnieść: wszyscy byli strwożeni,
bali się gniewu królewskiego, drżeli przed majestatem,
ale mimo to uznawali słusność klątwy biskupiej,
potępiając panowanie Bolesława.

Byłbym się zerwał i rozniósł na mieczach
Świece, ornaty, chorągwie, kropidła,
I rzeź-bym sprawił im na martwych rzeczach
Bez ducha, gdy mam duchem silne skrzydła...
Że nie na jeden dzień mam państwo w pieczach,
Już ta z biskupem kłótnia mi obrzydła...
Gdym się w tył zachnął i zawadził słupa,
Korona moja spadła przed biskupa.

Oni to mieli za znak, czy za czary,
I zgrozą zdjeci, klękli przed widziadłem,
I że początek już zuaczy się kary,
Że w tej koronie spadłej, ja upadłem,
Że dla mnie z grobów wychodziły mary,
Przed których trupim widokiem poblądłem:
Tak w ich przesądnych oczach coś się stało,
Co potępiło mnie i druzgotało.

A oni, jakby w obłędzie, skazańce,
I za biskupiej ręki tej skinieniem,
(Bo drżeli, jak wojenne lice brańce),
Śpiewy żalonym mięszając jęczeniem,
Ciskali o podłogi ziem kagańce,
I przerażeni sami tem zdarzeniem—
Obłędne mieli oczy, dech zaparty...
— Biskupie! więc to Boży sąd otwarty?!

Co miały znaczyć łamane gromnice,
Nie wiem; lecz straszne było to rzucanie.
I wstręt mię do nich brał i błyskawice
Gniewu, że ledwom nalazł hamowanie,
By nie cisnąć w biskupa twarz mej rękawice
Żelaznej—za to księże wyklinanie.
Poszli, ostalem sam w tronowej sali;
Wnętrz piersi mściwa złość wre, gorze, pali.

Ferdynand Hoesick.

DN

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 2 października.

[Nowa powieść Oktawjusza Mirbeau: „Le journal d'une femme de chambre“. Francuzki przekład „Ogniem i mieczem“. Sprawa własności literackiej. Współzawodnictwo językowe. Różnice umysłowych kierunków Kongresy na wystawie i ich praktyczne rezultaty].

Wystawa obdarza mnie wakacjami; powiedziałem już bowiem o niej na tem miejscu mniej więcej wszystko, co miałem do powiedzenia, albo co mi się zdało zajmującym dla

czytelników; życie zaś tutejsze, po za placem Marsowym i placem Inwalidów, no i po za dwoma socjalistycznymi kongresami—ale te należą do polityki, a więc nie do mojego wydziału—życie umysłowe, artystyczne i literackie trwa dalej w zupełnym zastoju. Z nowości literackich w dziale beletrystyki, miałbym chyba do wspomnienia o „Dzienniku panny służącej“ („Journal d'une femme de chambre“) Oktawjusza Mirbeau. Owoż nie podejmuję się być spr-

wozdawcą tej powieści, nawet z wyproszaniem panienek na ustępi. Trudno w historii wszystkich literatur o autora, któryby gorszy robił użytek z niepospolitego talentu i wielkiej potęgi słowa, jak ten Oktawjusz Mirbeau. A to i przez wybór przedmiotów, wahający się stale między sadyzmem a skatologją,—pamiętacie „Le jardin des supplices“,—i przez potęgowanie każdego przedmiotu do fantastycznych a potwornych rozmiarów. Ze swojej panny służącej zro-

bił on jakaś apokaliptyczną bestję, przebiegającą bezdenne otchłanie nieprawdopodobnych brudów, wszeteczeństw i okropności. Czytam w sprawozdaniu, wczoraj ogłoszonym przez „La Revue“ (nowy tytuł dawnej „Revue des Revues“), że ta Celestyna, jak ją ochrzcił autor, jest typem chybionej proletarjanki, *une ratée du socialisme*, która, niedokształcona we wszystkich kierunkach, psuje się, *bowaryguje* się, — pamiętacie panią *Bovary* Flauberta, — w zetknięciu z burżuazją.

A więc burżuazja winna? Juści! I, podług swego sprawozdawcy, dla uniemożliwienia podobnych „rozkładów sumienia“, Oktawjusz zaleca — usunięcie klas społecznych. Bagatela! Jabym zalecił raczej niepisanie takich książek. Panny służące francuzkie, razem ze służącymi i służącymi wszelkiej kategorii, stanowią bezsprzecznie najmniej powabną część miejscowego społeczeństwa. O ile wiem, i w innych społeczeństwach jest tak samo; a jest tak za sprawą przyczyn, względem których ani burżuazja, ani arystokracja nie mogą przyjąć na się żadnej odpowiedzialności. Rezultat to naturalny społeczny nam uruchomienia społecznych stosunków, za którego znowu sprawą rozmaite rzeczy idą ze spodu na wierzch, a z wierzchu na spód, i syn mojego konsjerża kształci się w szkole politechnicznej na przyszłego generała, albo inżyniera dróg i mostów. Zaczem w klasie służebnej zostają same wybiórki, braki, niedoleżstwa umysłowe i moralne ulomności. A jaka

na to rada? Myślę osobiście, że idziemy powoli i po wybojach nie do usunięcia klas zaiste, bo o tem marzono już za greckich i rzymskich czasów bez widomego dotąd postępu w tym kierunku, ale do usunięcia *szluzalstwa* w jego dzisiejszej formie, która staje się potworną istotnie, nie na modłę jednak wymarzonej przez Oktawjusza Mirbeau Celestyny. Celestyny, z którymi mamy wszyscy do czynienia, są daleko trywjalniejsze, i w tym względzie autor „Dziennika panny służącej“ nie stworzył żadnego typu. Prawdopodobnie też nie pokusił się on o taki zamiar. Tego zaś jestem pewny, że mu nie chodziło o wytknięcie drogi do dalszego kształtowania się społecznych stosunków, a najprawdopodobniej jedynie o zadowolenie własnej chorobliwej werwy, oraz równie chorobliwych upodobań, przypisywanych nieślusnie, jak sądzę, miejscowym czytelnikom. Książka zdaje mi się dla ogółu tutejszego nieczytalną, a, w charakterze

socjologicznej recepty, do zapisania chyba — na wymioty. Dosyć o niej.

Wrócić wolę do tematu, nie wyczerpanego w ostatnim feljetonie. Nie dotknąłem w nim kwestji językowej. Owoż w naszym piśmiennictwie odgrywa ona rolę pierwszorzędą. Zważmy bowiem, że, jak dotąd, piśmiennictwo to zgłasza się do umysłowości europejskiej i zaoceanowej niemal wyłącznie w formie artystycznej. I w tym względzie beletrystyka nasza odróżnia się nawet od

Z WYSTAW EUROPEJSKICH



SKAPIEC. Obraz E. Zimmermanna.

rosyjskiej, bo, za wyjątkiem Gogola i Turgenjewa, pisarze rosyjscy nie są wogóle stylistami. Dostojewski pisał nie dbale. Tolstoj pisze sucho i ciężko. Co innego z Sienkiewiczem. Język jego — to prawie połowa jego talentu. A czy wiecie, że dawniejsze, rozmaitemi czasami puszczane tutaj w obieg przekłady Sienkiewicza, były przekładami — z przekładów rosyjskich? Tłómaczów z polskiego brakło. Znalazła się ich teraz spora paczka. Ale i tutaj, jak na wystawie, jakoś nie odpowiada ilości. Niech Bóg i Sienkiewicz przebaczą, bo ja nie mogę, nieczcigodnemu rodakowi, — nazwiska nie pamiętam, bo przez resztkę wstydu zamieścił on je tylko u spodu pierwszego feljetonu — który od dni pięciu drukuje w „Le Matin“ „Ogniem i mieczem“. Wyzewę strofowano tutaj za przekład „*Voskresienia*“, za drobne usterki i opuszczenia. Juści, drukując w zachowawczo-klerykalnym „*Echo de Paris*“, nie miał zupełnej swobody z Tol-

stojem! Ale sobie i każdemu życzę podobnego tłómacza. Wyzewa jest artystą. Przekład francuzki „*Quo vadis*“ nie zadowolnił mnie całkowicie. Niechaj tłómacze nie biorą tego do serca. Mickiewicz sam, tłómaczący Goethego, nie wydaje mi się doskonałym. Chodziło przecież o robotę, do której Sienkiewicz sam się miewał, więc o robotę wytworną, i wolno było wybredzać. Od tłómacza „*Ogniem i mieczem*“ w „*Le Matin*“ żądałbym tylko, w najmniejszej proporcji, w odrobinie, znajomości obu języków i, skoro o powieść historyczną chodzi, — historji. Mniejsza już o Skrzetuskiego, którego anglikiem on zrobił, Shetuskim go pisząc. Ale oczywiście wydało mu się, że i Chmielnicki, w Melniskiego przepisany, należy razem z Zagłobą do jednej i tej samej kategorii osób historycznych. Całość odpowiada temu szczegółowi i stanowi istotny zamach na Sienkiewiczowską i naszą sławę.

Słyszałem, że pp. Natansonowie, pospołu z p. Kozakiewiczem, mieli w pogotowiu inny przekład tej powieści. „*Le Matin*“ wysadził się naprzód. Bieda, że nie mamy prawa, zabezpieczającego autorów naszych przed podobnymi wyścigami. Nietylko w tem bieda. Na okładkach wszystkich książek francuzkich czytać można o zastrzeżonem prawie przekładu we wszystkich obcych krajach, *nie wyłączając Szwecji i Norwegji*. Ten dodatek musi często intrygować polskich i nawet francuzkich czytelników. Otóż stanowi on protest

tylko — platoniczny. Szwecja pospołu z Norwegją podpisały umowę, zabezpieczającą własność literacką; ale wydawcy szwedzcy i norweczcy nie robią sobie nic z tej umowy. Czasem porozumiewają się z autorem i płacą mu za przekład, a czasem nie. Trzebaby się z nimi procesować, a nie warto. Rzeczywistego zabezpieczenia wzajemnych interesów na tem polu, tak jak na każdym innym, wyglądać można jedynie od *równomierności* tychże interesów. Owoż brakuje nam oczywiście wiele do tego, iżby język nasz pospołu z literaturą mógł upominać się o równomierność w stosunkach z Francją, Angliją, czy Niemcami, a więc o równouprawienie.

W ostatnich czasach sam język francuzki poczuł się zagrożonym w swoich tradycyjnych przywilejach. Ztąd, między innymi obmyślonemi środkami ratunkowemi, zaprojektowano reformę piśmowni, która narobiła tyle wrzawy. Reforma, tak jak ją przyswoił sobie za-

rząd oświaty publicznej, zdaje mi się nieodzowną z tego względu, że dla przestrzegania tajemniczej reguły imiesłów w zakładach wychowawczych, trzebaby profesorów, posiadających tę tajemnicę. Owóż brakuje ich stanowczo. Pisownię francuską znają już dzisiaj dokładnie sami jedynie korektorowie w drukarniach; słyszę od nich, że mają biedę z rękopisami najprzedniejszych członków Akademii francuskiej.

Aby jednak ta reforma mogła ułatwić francuzkiemu językowi współzawodnictwo z angielszczyzną lub niemczyzną w stosunkach wszechświatowych, wątpię zgola. Od czasu, kiedy na kongresie wiedeńskim nazwisko męża stanu, kierującego angielską polityką, pisało się *Castlereagh*, a wymawiało się Palmerston, podług puszczanego w obieg dowcipu, niemasz dotąd języka więcej rozpowszechnionego na kuli ziemskiej, a posiadającego pisownię trudniejszą. Ma ten język za sobą potęgę kolonizatorskiego rozmachu, tak jak niemiecki siłę naukowej i handlowej propagandy, oba w praktycznym, pozytywno-specjalistycznym kierunku, który stał się przewodnim dla nowoczesnych społeczeństw. Francja została w tyle, albo przynajmniej na uboczu: językowo w tradycyjnej sferze artystycznej wytwórczości a subtelności, naukowo w granicach encyklopedycznej ideologii.

Owóż nasz świat słowiański, a osobliwie polski, zdaje się ulegać pociągowi do tego ostatniego kierunku. Wystawa sama dostarcza nam w tym względzie charakterystycznego przykładu. Słyszeliście może o „Międzynarodowej szkole“ (*Ecole internationale de l'Exposition*), utworzonej, w następstwie któregoś z prześladowanych nas kongresów, pod przewodnictwem p. Leona Bourgeois, byłego ministra. Na początek objęła ona cztery grupy narodowe: francuską, angielską, niemiecką i rosyjską. Ale program przewidywał nieograniczone pomnożenie takowych grup, a nawet utrwalenie instytucji, tak, aby z wystawy na wystawę się przenosząc, stanowiła ona rodzaj wędrownego uniwersytetu. Dla wykładów o czym? Oczywiście o przedmiotach wystawianych. Jakoż, zgodnie z tem założeniem, grupy angielska i niemiecka zbierają słuchaczy w wystawowych galerjach i odbywają przechadzki z objaśnieniami połączone, które dla pewnej kategorii osób mogą mieć praktyczną wartość. Co innego z dwiema innymi grupami. W programie grupy rosyjskiej na tydzień bieżący znajdują zapowiedź wykładu „O obłąkanych w przeszłości i teraźniejszości“, i drugiego „O rosyjsko-chińskich stosunkach“. Genjusz encyklopedyczno-ideologiczny zrobił swoje, i zwichnął całe dzieło.

Tryumfuje on i na wszystkich kongresach, tutaj odbywanych, ku wielkiemu zgorzeniu anglo-saksońskich uczestników. Nie słyszałem dotąd o żadnym

praktycznym wyniku któregośkolwiek z tych zgromadzeń. Złe mówię. Wyjątkowym sposobem międzynarodowy kongres prasy rozwiązał w nader praktyczny sposób doniosłą kwestję tanich a nawet bezpłatnych mieszkań letnich. Jeden z jego uczestników, mój dobry znajomy, opuścił Paryż nazajutrz po zamknięciu posiedzeń, z żoną, synem i świekrą, i podróżował przez miesiąc, bawiąc w górskich albo nadmorskich miejscowościach, zajeżdżając do najpierwszych hotelów i spijając szampana od rana do wieczora, bez żadnego, jak mnie zapewnił, wydatku dla siebie albo dla rodziny. Jedna z kolejowych kompanij dostarczyła kongresistom dwieście miesięcznych biletów wolnej jazdy; resztę zrobiły rozmaite miejscowe komitety prasowe.

— Człowiecze! ależ ty nie pisujesz nawet w żadnym dzienniku. Profesorem jesteś z zawodu, nie dziennikarzem.

— Cóż ztąd? Byłem na kongresie. A w podróży było nas osiemdziesięciu razem. Nie widziałem jednego dziennikarza.

Ale i ja wdałem się w encyklopedję, od przedmiotu odbiegając. Chciałem zaś, w związku z kwestją językową a losami „*Quo vadis*“ wśród tutejszej publiczności, omówić sprawę tematów, kwalifikujących się do przenoszenia z naszej beletrystyki do beletrystyki tutejszej. Od francuzkiego rzeczoznawcy usłyszałem wczoraj uwagę, że żaden *typ polski* nie doczekał się dotąd spopularyzowania w tym kraju, i wątpliwem jest, aby czyjeśkolwiek przedsięwzięcie w tym kierunku mogło spotkać się z powodzeniem. Wątpliwości tej nie podzielałem, ale brakuje mi miejsca dla wyrażenia własnych poglądów w tej materji. Francuz ze mnie i słowianin. Poprawię się innym razem.

Nemo.

NOWY TEATR.

P. Gorgolewski, niewątpliwie zdolny architekt, a wychowanek niemieckiej atmosfery artystycznej, wybudował gmach w stylu berlińskiego renesansu, który ma bardzo ładne szczegóły i poważne błędy—jest nieco zaciężki i wgnieciony w ziemię tak, że musiano w ostatniej chwili grunt obniżyć, ale z pewnych punktów widziany może się podobać i przyjemnie uderza oko. Front zdobi wspaniały tympanon Ant. Popiela. Nie tak szczęśliwe są trzy, gigantycznych rozmiarów, z materiału naśladowującego bronz, postacie alegoryczne, z których środkowa, umieszczona na samym szczycie, wyraża sławę i trzyma w ręku ogromną palmę. Wszystkie one chybiły celu. Już o nich kursują dowcipy po Lwowie, już teatr nazywa się zajazdem „pod palmą“ i „pod nietoperzami“. Figury robią rzeczywiście upiorne wrażenie i są prawie ordynarne. Piękniejsze od czoła teatru są oba jego boki o prostych, jasnych i pogodnych linjach architektonicznych.

Wnętrze? Białe, rzeźbione i złoczone łoża w odmęcie koloru *bordeau*, u stropu niesłychanie bogaty, kolosalnych rozmiarów pajak elektryczny, a dokoła niego dwanaście pól, zapelnionych malowidłami Reychana. To widownia. Całość świeża, nowa, wytworna, ale nie bierze niczem, nie każe się pamiętać charakterem lub niezwykłymi szczegółami. Ładne to, jak ładne są gabinety i salony mieszczkańskie. W *foyer* skupił się wszystek wykwiut, cały zapas gustu, jakim rozporządzali twórcy. Ogromna masa złocień, malowidła, marmury prawdziwe i sztuczne, białe i czarne, pyszne świeczniki elektryczne z brązu na wstępie do klatki schodowej, galeryjki i barjery o bogatej ornamentyce, medaljony okolone wieńcami lauru na ścianach, których każdy cal jest wyzyskany na umieszczenie szczegółów ozdobnych, u góry matowy dach szklany, girlandy, łuki, muszle, słowem wszystko, co dać mógł największy artysta naszego czasu—miljon. I tak samo na pierw-



Nowy teatr we Lwowie.

szem piętrze we wspaniałym fumoarze, przeznaczonym dla łóż i parteru. Na stropie i na najwyższym obramowaniu ścian malowidła, przedstawiające alegorie i sceny z polskich arcydzieł dramatycznych od „Odprawy posłów greckich” do „Zemsty”. Malowali je: Popiel, Dębicki, Augustynowicz, Batowski, Zuber, Kryciński, Rozwadowski, Rybkowski, Köhler, Stefanowicz... Bankierski przepych. Miałoby się ochotę za przykładem owego Geldhaba ze „Złotego cielca”, dla zupełności wrażeń estetycznych, popatrzyć do księgi wydatków i przekonać się: ile to kosztowało?... Obrazy—trzydzieści tysięcy. A reszta!...

Z wielkich szyb fumoaru na pierwszym piętrze roztacza się pyszny widok na serce Lwowa: ulicę Karola-Ludwika z wałami hetmańskimi. Wygląda, jakby się kładła do stóp tej nowej siedzibie piękna.

Grecki spokój nie opuszcza dyrektora Pawlikowskiego nawet w tej powszechnej gorączce, jaką pociąga za sobą instalowanie się w nowym gmachu. On jeden nie śpieszy się, nie denerwuje, nie niepokoi—przynajmniej napozór. Zjawia się tylko co chwila gdzieindziej, wywołując swoją obecnością uczucie, będące mieszaniną respektu, życzliwości i obawy. Podobno stare lwy teatralne dostają przy nim tręmy na próbach. „Pogromca” ten działa nie tylko na swoich aktorów, ale wywiera w tej chwili magiczny wpływ na piszącą rzeszę. Po Pawlikowskim spodziewają się, że zrobi ze Lwowa Ateny, że z szarego, nieznanego tłumu wydobędzie zastępy Arystofanesów, czekających tylko na to, aby się zjawil na bruku lwowskim ktoś, co by ich umiał znaleźć i drżących wprowadzić na forum. To fakt, że w Krakowie rolę taką odegrał wobec kilku talentów, zeglujących dziś już pod banderą uznania, powodzenia, sławy. Świątek artystyczny Lwowa, a zwłaszcza ten, który się styka z teatrem, jest zelektryzowany. Pawlikowski ma całą atmosferę przetrworzyć, na oceanie filisterskiego ubóstwa i szarzyzny rzucić wyspę wybranych, żyjących wrażeniami i uczuciami z najgórniejszych regjonów. Kto to wie?...

Magnetyczne własności dyrektora-estety działają już. P. Przybyszewski napisał dla lwowskiego teatru nowy dramat, zatytułowany „Złote runo” i złożył go na ręce p. Pawlikowskiego. Nowy utwór Przybyszewskiego jest w Galicji wypadkiem literackim — zwłaszcza utwór, przeznaczony dla sceny.

Dyrektor-esteta charakteryzuje go tak: — Mniejsza o fabułę... Jest to łańcuch cały nielegalnych stosunków miłosnych, które się mszczą. W sztuce, której osobami działającymi jest pięciu mężczyzn i jedna kobieta, panuje duszna atmosfera erotyczna, dyszy żądza — a mimo to jednak rzecz jest zupełnie moralna, nawet w tym starym sensie. Wszystko złe mści się, ciągnie zniszczenie za sobą. Ciekawą stroną sztuki jest wprowadzenie wizji upostaciowanej. W chwili, gdy bohater dochodzi do najwyższego napięcia tragicznego, najwyższego przenerwowania, wchodzi do pokoju nieznanomy mężczyzna, nakręca zegar i mówi: „Dziesiąta... będzie, będzie! Nieszczęście szybko przychodzi, przy-

chodzą i skoczy”... I znika — a bohater spostrzeżenie dopiero, że mu się to tylko zdawało. Scena ta w czytaniu wywiera silne wrażenie. W całym utworze psychologia jest subtelna, ludzie podlegają przeważnie stanom chorobliwym. W toku dialogu wprowadza autor także charakterystykę francuzów i polaków, mianowicie zestawia etyki, płynące z usposobienia narodowego jednych i drugich.

— „Złote runo” znajdzie się zapewne niebawem na repertuarze?

— Nie. Nie teraz. Nie prędko jeszcze. Pierwej dam we Lwowie Przybyszewskiego „Dla szczęścia”, rzecz o jaśniejszym rysunku, graną przezemnie w Krakowie, a razem z nią zupełnie nową jego jednoaktówkę p. t. „Goście”. Jeszcze jej nie znam; wiem tylko, że jest to symbol udratyzowany. Na początku utworu znajduje się ciekawa anotacja: oto, iż wszystko dzieje się nie w rzeczywistości, lecz we wnętrzu duszy, a postacie grające są to uplastycznione głosy wewnętrzne...

— A najbliższy repertuar w nowym teatrze?

— Najpierw dam „Nową Dejanirę” Słowackiego i dla tradycji lwowskiej sceny „Spazmy modne” Bogusławskiego. Potem „Jowjalski”, „Kolo zaczarowane” z Leszczyńską, „Wiele hałasu o nic” Szekspira...

Żeleński jest także bohaterem dnia z powodu swojego „Janka”, którego debiut sceniczny splótl się z pierwszym przedstawieniem w nowym teatrze lwowskim. Mistrz nie należy do egzotycznie i chorobliwie bujnych natur. Mówi o tem odrazu: cała jego powierzchowność. Nie jest to twarz chopinowska o wrażliwości mimozy: kobieta, delikatna, nerwowa, ale twarz jędrna i czerstwa szlachcica polskiego, wyrażająca spokój błogi i równowagę.

Poprosiłem go, aby opowiedział coś o swoim „Janku”.

— Zaczęłam go komponować w marcu 1897 r. i skończyłam niedawno, a więc po przeszło trzech latach. Radca German dał mi do wyboru dwa libreta przez siebie napisane: „Zaczarowaną królową” i „Janka”. Wybrałam drugie. Jest to prawdziwa historia miłosna, stała się w Tatrach w XVIII w. Kiedy opowiedziałem ją Bartkowi Obrochcie z Zakopanego, rzekł do mnie: „Taka sama rzecz zdarzyła się i u nas, tylko nie szło o dziewczuchę, ale o gdwę”... Bartek Obrochta jest najlepszym skrzypkiem zakopiańskim. Zaprosiłem go do siebie umyślnie i grał mi przez cały dzień swoje melodie. Naturalnie i sam chodziłem po Tatrach za muzyką...

— I opłaciło się?

— Nie. Melodie są ubogie, monotonne... Materiał muzyczny zakopiańszczyzny jest żaden, mimo szalonego niekiedy temperamentu. To nie Kujawy, bujny, kipiący kraj pieśni, najbogatszy po Ukrainie...

Dalsze losy „Janka” będą takie:

— W styczniu ukaże się w Warszawie, a potem w Petersburgu, dokąd cała opera warszawska, o ile wiem, ma wyjechać na szereg gościnnych występów w teatrze Maryjskim. Naturalnie tu koniec. Zagranica jest dla kompozytorów polskich niedostępna jeszcze... Tak samo było przecież z „Goplaną” i „Wallenrodem”. Skończyło się na trzech scenach polskich: warszawskiej, lwowskiej i krakowskiej. Praga kupiła „Goplanę”, zapłacono za materiał nutowy i dotąd zalega on półki biblioteczne...

Ciekawość, moją: ile dochodu dały obie wspomniane opery, zaspokoił p. Żeleński następującą odpowiedzią:

— „Wallenrod”, nad którego skomponowaniem pracowałem lat pięć, był grany we Lwowie i w Krakowie osiemnaście razy i przyniósł mi około 800 zlr. Nad „Goplaną” z dużymi przerwami pracowałem lat ośm i sprzedałem ją w Warszawie za tysiąc rubli, do których dodano mi potem jeszcze 600 wobec powodzenia opery. Trzydzieści przedstawień w dwóch sezonach dały dochodu brutto 52 tys. rubli...

Teatr warszawski zarobił na „Goplanie”.

Krótką biografja Żeleńskiego brzmi w jego własnym opowiadaniu tak:

— Urodziłem się w rodzinnym majątku Grodkowicach, w Bocheńskim w r. 1837. Od najwcześniejszych lat muzyka pociągała mnie do siebie. W roku 1846, gdy chłopci napadli dwór grodkowski, mordując i paląc, pobiegłem do fortepianu, aby go obronić od zniszczenia. Za to otrzymałem uderzenie w głowę, które mnie ogłuszyło. To był mój pierwszy wawrzyn artystyczny. Poszedłem następnie do gimnazjum św. Anny w Krakowie i kolegowalem z Matejką. Obaj powtarzaliśmy trzecią klasę i siedzieliśmy w osłej ławce. Matejko już z tej osłej ławki nie posunął się dalej; ja przebrnąłem gimnazjum, wpisałem się na wszechnicę w Pradze czeskiej i tam doktoryzowałem się z filozofji, studiując równocześnie z rosnaćem wciąż zamilowaniem muzykę. Po studjach paryzkich, osiadłem w roku 1870 w Warszawie, jako profes-



Władysław Żeleński.

sor konserwatorjum i dyrektor Towarzystwa muzycznego; w dziesięć lat później przenieśliem się do Krakowa, gdzie wskutek moich starań utworzono w r. 1888 konserwatorjum, którem od tego czasu dotąd kieruję...

Dodajmy do tego, że twórca „Goplany” mieszka i komponuje naprzemian w Grodkowicach i w swojej, znanej całemu Krakowowi, willi przy ulicy św. Sebastjana.

Pytanie ostatnie: najbliższe plany twórcze?

— Po wykończeniu każdego dzieła mam plan... niekomponowania dalej. Nic nie wiem jeszcze... Radca German proponował mi „Zemstę” fredrowską... Ale to nic pewnego...

Jest to piaty z rzędu budynek teatralny we Lwowie od lat—stu dwudziestu. Pierwsze przedstawienia trupy polskiej Truskolaskich odbywały się od roku 1870 w szopie teatru niemieckiego za dawną „furtą jezuicką“; w latach 1795 do 1799 grywał Wojciech Bogusławski w drewnianym teatrze w ogrodzie niegdyś Jabłonowskich i tam pierwszy „Hamlet“ polski ujrzał „światło kinkietów“; do r. 1842 grał Jan Nepomucen Kamiński na placu Castrum w teatrze murowanym, przerobionym z kościoła Franciszkanów; od r. 1842 do teraz odbywały się przedstawienia w teatrze skarbkowskim—a teraz Melpomena z rąk mecenasów prywatnych, z rąk ofiarników i spekulantów, którzy nieledwie nieśli życie na jej ołtarz, lub uważali ją za źródło zysku kupieckiego, przeszła pod skrzydła i protektorat miasta i zamieszkała w pałacu, w którymby stary Odyssensz sceny polskiej Bogusławski był tremy dostał z oniesmielenia...

Przywilej na bezpłatne użytkowanie gmachu skarbkowskiego wygasł w roku 1892. Z tą chwilą miasto było obowiązane pomyśleć o ulokowaniu swojego jedyne go teatru, a ponieważ widownia skarbkowska zawiele już pozostawiała do życzenia i nie nadawała się do rekonstrukcji, postanowiono wznieść nowy gmach teatralny. Przez trzy lata wlokły się studia terenów: po kolei proponowano ogród miejski, plac Halicki, plac św. Ducha, zbierały się komisje znawców, ważono wszystkie szczegóły „za“ i „przeciw“, kłócono się na papierze i ustnie, i nakoniec z tych starć wyszedł zwycięzcą plac Gołuchowski, który miał—najwięcej przeciwników. Przemawiało przeciw niemu zwłaszcza sąsiedztwo brudnej i hałaśliwej dzielni-

cy żydowskiej i to, że tuż pod powierzchnią terenu, proponowanego na teatr—płynęła Peltew. Te względy jednak nie zaszkoziły placowi Gołuchowskich. Z Peltwią poradzono sobie w ten sposób, że rozkopano grunt i przeniesiono koryto rzeczki o kilkanaście metrów dalej, co zaś do otoczenia jarmarcznego, pocieszono się tem, że kiedyś i ta dzielnica ucywilizuje się, do czego się teatr także w wysokim stopniu przyczyni.

W r. 1895 rozpisano konkurs na plany nowego teatru. Palmę pierwszeństwa



Zygmunt Gorgolewski.

uzyskał natym turnieju Zygmunt Gorgolewski, który niedawno z Wielkopolski przeniósł się do Lwowa i osiadł tu jako dyrektor szkoły przemysłowej. Plany jego przyjęto i powierzono mu kierownictwo budowy, z obowiązkiem wykończenia jej do wiosny roku 1900. Preliminarz ten przekroczone o pięć miesięcy. Również nie utrzymała się pierwotna suma, przeznaczona na koszt budowy. Teatr, chociaż miejski, miał być wspólnym dziełem miasta i kraju; reprezentacja Lwowa uchwaliła wyasygnować siedmkroć, sejm trzykroć sto tysięcy—razem stanowiło to okrągły milion zlr. Ale potem wylonili się nowe pomysły, nowe projekty, nieobjęte kosztorysem pierwotnym: schody marmurowe w foyer, zamiast schodów z kamienia

trembowelskiego, złocenia prawdziwe, malowidła bogatsze, co wszystko pociągnęło za sobą dodatkowy wydatek 250 tysięcy z kasy miejskiej, tak iż ogółem kosztował teatr lwowski—1,250 tys. zlr.

Cały gmach wzniesiono przeważnie siłami polskimi. Roboty murarskie wykonał budowniczy Jan Lewiński, system ogrzewania i wentylacji—Władysław Niemeksa, konstrukcję żelazną—fabryka sanocka. Nad postępowaniem robót, które trwały trzy i pół lata, czuwał komitet z prezydentem miasta na czele.

Personel skompletowany jest zupełnie. Oto siły, z którymi zaczyna nowy teatr.

Dramat i komedia: Adwentowicz Karol, Antoniewski Władysław, Arkawinówna Helena, Bednarzewska Konstancja, Bielecki, Chmieliński Józef, Chmielińska Helena, Cichočka Zofja, Feldman Ferdynand, Fiszer Gustaw, Gostyńska Anna, Hierowski Stanisław, Jankowska Janina, Kwiatkiewicz Władysław, Kłiszewski Antoni, Klimontowicz, Mrozowska Jadwiga, Michnowska, Miłowska Helena, Nowacki Jan, Nałęcz Wanda, Ogińska Antonina, Puchniewska, Rybicka Paulina, Roman Władysław, Rotterowa, Stachowiczowa Felicja, Solski Ludwik, Solska-Pomian Irena, Siennicka Natalja, Stanisławski, Tarasiewicz Michał, Wysocki Franciszek, Węgrzyn Maksymilian, Węgrzynowa Faustyna.

„Gotowy“ jest właściwie tylko dramat, ten benjaminek p. Pawlikowskiego. Opera organizuje się dopiero, operetka ma milczeć przez pierwsze pół roku, ażeby nie psuć djapazonu uroczystego. Pałeczka pierwszego kapelmistrza spo-

częła w rękach p. Ludwika Czelańskiego, młodego czechy o drobnej twarzy dziecka i ogromnie długich ciemnych włosach. P. Czelański, skończywszy świetnie konserwatorium, rozpo-



Ludwik Czelański.

czął swój zawód jako kapelmistrz opery w Pilźnie; następnie został powołany do opery w Zagrzebiu, a ztamąd do Pragi do „Divadla“. Ztamąd p. Pawlikowski zaangażował go do Lwowa. Czelański jest autorem licznych kompozycji, a między innymi napisał libretto i muzykę opery „Kamilla“, którą grają w Czechach. Orkiestra, którą będzie u nas dowodził, liczy 52 członków...

Lecz p. Pawlikowski kocha głównie dramat. Obiecuje już szereg rzeczy niezwykłych. Da Macchiavellego, autora „Księcia“, komedję „Drzewo miłości“, w tłumaczeniu i układzie Stanisława Koźmiana, „Romantycznych“ Rostanda, „Come le foglie“ Giacosa i legjon innych. Kasprowicz pisze fantastyczny dramat „Marcholt“.

Wczoraj było piękne; jakie będzie jutro?
Pełka.

Lwów.

PRZED BUDKĄ SUFLERA

OSTATNI ARTYŚCI SKARBKOWSCY.



ostatni wieczór w teatrze Skarbkowa we Lwowie był nie tylko pożegnaniem murów, które prawie przez sześćdziesiąt lat służyły sztuce, lecz i uroczystością pożegnalną tej drużyny aktorskiej, co jeszcze raz zesłała się na starej scenie, w ponurym amfiteatrze z her-



Klatka schodowa w teatrze lwowskim.

dem skarbkowskim pod stropem, ażeby jutro—rozlecieć się na wszystkie strony Polski. Nie wszyscy weszli do nowego palacu, którzy rozstawali się z wielkim kwadratowym domem Kamińskich, Fredrów i Dobrzańskich.

Teatr skarbkowski nie był w ostatnich czasach tem, czem przed laty dwudziestu. Wtedy była to niemal pierwsza komedia polska. Potem przyszły emigracje do Warszawy, a także kilku zabrała śmierć, ten „najsolidniejszy” antreprenier. Nie doczekali: Kwieciński, Zboński, Ruszkowski... Została prawie garstka. Wybitnych, takich, którzy mają lwie pazury, można na palcach policzyć. Ci „zamykali” teatr.

Z wieku i urzędu na czele tej garstki stol Gustaw Fiszer. Świetny aktor i niezrównany filozof życiowy. Najlepszy nasz „charakterystyczny”, spadkobierca Rychtera. Mimo pięćdziesięciu lat i należenia do tej gwardji aktorskiej, co już schodzi z pola, Fiszer nie skończył swojej twórczości na typach fredrowskiej komedji.



Kiedy z nieporównanie subtelnym komizmem przedstawia się w „Zemście”, jako Papkin „lew północny”, kiedy

stwarza cały szereg świetnych postaci zmarłej już epoki obyczajowej połowy naszego wieku, wówczas zdaje się, że chyba ten doskonały artysta musi być zupełnie niewrażliwy na charaktery sceniczne ostatnich czasów. Tymczasem dla lekkiej komedji francuskiej, a mianowicie dla ról dobrodusznych burżoaz, niepodobna wymarzyć idealniejszego tłomacza. Zaangażować go jednak na stałe jest sztuką nielada. Bo niech tylko pomieszka we Lwowie rok, półtora, a już „coś” ciągnie go w świat szeroki. Idzie tam ze swojemi, po mistrzowsku przez siebie samego napisanemi i po mistrzowsku odtwarzanemi monologami. Kogo tam niema w tej jedynej w swoim rodzaju galerji? Profesor starej daty, śniadankiewicz, afiszera teatralny... A kto widział Sabalę sienkiewiczowskiego, „zrobionego” przez Fiszera, ten tego homerycznego górala oglądał żywcem. Fiszer nie wydała się po za Lwów i Galicję. Wyjątkowo tylko był „z monologami” w Warszawie.



Aktorem zupełnie nowożytnym, przeciwstawieniem tamtego jest Józef

Chmieliński. Ten zdaje się być stworzony dla wspaniałego teatru o wykwiutnych urządzeniach technicznych. Jest to aktor dla łóż. Rysownik i rzeźbiarz, posiada w wysokim stopniu rozwinięty dar plastyki scenicznej i poczucie harmonji ruchów. Jak coraz więcej artystów nowoczesnych, nie ma osobnego wydziału ról, a raczej ma wydział bardzo szeroki: od komedji obyczajowej do tragedji. Byleby to byli ludzie o duszach wielostrunnych, nie tacy przejrzyści na pierwszy rzut oka, nie wyczerpujący się w jednym rysie psychologicznym. Mistrzami Chmielińskiego są: Hauptman, Ibsen, Rostand... Gra „Wroga ludu”, oddając wstrząsający tragizm samotnej jednostki wyższej, i słodkiego Chrystusa w „Hanusi”, postać powiewną, senną, nadmyslową niemal. W „Johaunesie” — św. Jana Chrzciela, w „Bergeracu” — bohatera, którego spada i dowiec jednakowo kłują.

Ferdynand Feldman jest komikiem.



Oprócz pysznych żydów, którzy są arcydziełami humoru, nie ma „specjalności” żadnej. Nie jest ani lokalnym, ani nawet wybitnie polskim.

Człowiek, którego Feldman daje na scenie, jest tak samo międzynarodowym wytworem, jak fabryka i giełda, które go stworzyły. Krótko mówiąc, jest to światek Bałuckiego, Schöntana, Laufsa i legionu innych farsistów mieszczańskich.

W tym światku czuje się Feldman u siebie, wydobywa z siebie komizm w najlepszym rodzaju, zawsze oryginalny.

„Czarnym charakterem” sceny skarbkowskiej był Stanisław Hierowski.

Należy sobie pomyśleć szereg ponurych postaci, dawniej ociekłych krwią, dziś powalanych tylko banknotami, od Jagona szekspirowskiego do ohnetowskich okazów *moral insanity*, aby ogarnąć wąską i na efekt popularny zawsze niewdzięczną twórczość „czarnego charakteru”. Już wprawdzie nikt nie zamierza się do niego z szablą, jak ów szlachcic z Paska, ale publiczność zachowuje się zawsze zimno wobec „czarnego charakteru” (dowód, że uczucie silniej w teatrze pracuje, niż mózg) i zaledwie z ust recenzenta dostaną mu się słowa uznania. Na uznanie takie zawsze Hierowski zasługiwał.



Kochankiem dramatycznym jest Władysław Woleński. Niestarzejący się temperament, płomiennosc uczucia, mimo lat pięćdziesięciu. Niegdyś doskonały Guccio z „Ślubów” fredrowskich, świetny Karol Moor, ale zawsze najlepszy w skórze takiego doktora Tolosanne z „Naszych najserdeczniejszych”, który może być odrazu kochankiem i rezonerem, a musi być dystygnowany, w dobrym tonie i podbijając poprawny...

Ostatni z drużyny—Adolf Walewski. Dobry w rolach służących komicznych, zwłaszcza szekspirowskich chłopców. Długoletni reżyser, autor tanich a efektownych bomb scenicznych w wielu aktach i wielu odsłonach... Ztąd przeniósł się do Krakowa.

To wszyscy. A teraz ostatnie artystki.



Bohaterka — pani Felicja Stachowiczowa. Najliryczniejsza z lirycznych. Gra słodkie, bierne postacie niewieście: Ofelje, Desdemony, wojewodziny z „Mazepy”... I w tych jest najbardziej sobą.

Była niegdyś zachwycającą naiwną — fenomenalną.

Tem większy podziw must budzić, kiedy w „Furmanie Henschla” i w „Kaście Karjatydzie” wydobywa z siebie niespodziewanie wulkan temperamentu gminnego, pełnego form ordynarnych i wybuchów niehamowanych. Dziecko ludu i wytworna dama mieszają się w „Madame sans gêne”; ta kreacja jest jedną z najświetniejszych.

Liryczną przeszłość ma za sobą p. Antonina Kwiecinska.



Ta nie przemieniła się w bohaterkę, jak pani Stachowiczowa, lecz przeszła w szeregi „artystek pożytecznych”. Niegdyś, przed laty dwudziestu, było to formalne zjawisko na scenie. Anielska twarzyczka i głos przenikająco słodki czyniły ją fenomenem.

Polskie dziewczeczki z komedji kontuszowych stanowiły ostatnie słowo jej artystyzmu.

Wraz po Kwiecinskiej objęła „wydział ról lirycznych” panna Zofja Czaplińska. Naiwność jej jednak była bardziej kosmopolityczna. Gorączkująca i wizjonerska Hanusia z Hauptmana i dramatycznie naiwna Różia z „Walki motyli” były jej najlepszymi kreacjami. Po za tem specjalnością jej były rozkosznie żywe podlotki. Panna Czaplińska przeniósła się do Warszawy.

W wielkim stylu artystką, prawdziwą chlubą teatru polskiego, a zaszczytem Lwowa jest pani Anna Gostyńska, z pochodzenia rosjanka (Potapow), lecz polka z wychowania.



Jako aktorka charakterystyczna, posiada olbrzymi wprost repertuar. Każda rola jej, o ile z góry i świadomie

nie robi pewnych koncesyj, na rzecz dobrego humoru, jest równocześnie dziełem niezmiernie sumiennej obserwacji i pierwszorzędno

talentu. Stare panny z dworów szlacheckich, gospodynie dawnego typu, straszne teściowe, bigotki, wielkie damy z małego miasteczka, — oto najogólniej zakreślone granice jej twórczości. P. Gostyńska pozostała we Lwowie.



Jej rówieśniczką jest pani Zofja Cichocka, wzorowa matka... dramatyczna. Wyżyny talentu osiąga w rolach dawnych arystokratek polskich, kasztelanowych i wojewodziny. Postawa jej i głos majestatyczne i wyniosłe; ten ostatni bywa w miarę potrzeby przesycony uczuciem, nabiera miękkości i słodczy prawdziwie kobiecej. I pani Cichocka przeszła do nowego teatru.

Czy wszyscy już?

Najwybitniejsi — wszyscy. Lecz wspomnienie ostatniej plejady artystów skarbkowskich byłoby niezupełne bez — Sachorowskiego.



Kto jest Sachorowski, o tem wie cały polski świat teatralny. Wzorowy znawca stosunków teatralnych u nas i za granicą, o szerokim wykształceniu literackim, sam tłomacz jakich kilkadziesiąt utworów

scenicznych i aktor, człowiek pedantycznie sumienny, jest Sachorowski ideałem sekretarza teatralnego. Sporo dyrekcji przewinęło się przed jego oczyma w starym gmachu. Wszystkie pogrzebał i wszystkie przeżył. W dzień otwarcia nowego teatru mógłby on wiele opowiedzieć o znikomości rzeczy ludzkich...



WARSZAWSKI DOM SIERÓT PO ROBOTNIKACH,
fundacji barona Leona Leuvala (patrz korespondencję z Warszawy w N-rze 38
«Kraju»).

POETA PROMIENISTY.

Z FILARECKIEJ TWÓRCZOŚCI TOMASZA ZANA.

Omdlała ze wzruszenia Malwinę uwozi Twardowski z ojcowskiego domu i «jedzie z paradą i dworem, przez góry, laśy i rzeki», wesoly i szczęśliwy; po drodze widmo ojca jeszcze raz się ukazuje i napomina daremnie. Okropne poczwary i widziadła straszą Malwinę, — Twardowski przypisuje to gorączce i niewywczasowaniu; aby wypoczęła, nim dojadą do Skrzypna, każe popasać. Spotkana na drodze kobieta z dzieckiem na ręku, ostrzega go, by nie jechał dalej, bo tuż za górą stanął zamek, jakby na zaklęcie wzniesiony obok jej chaty, — musiały go złe duchy wystawić; ona ze strachu właśnie ucieka.

Twardowskiego jednak to nie odstrasza, — przeciwnie, chciałby jaknajprędzej pod dachem zakosztować małżeńskich słodyczy, — zabiera tedy kobietę z dzieckiem, by mu pocieszała kochankę i wysiada w zamku, ale ledwie w nim stanął, odzywa się głos puszczyka,

Słychać przeraźliwe wycie,
Gmach chwieje się, sufit trzeszczy,
Ziemia drży, jęczy powietrze...
Tu się wicher z wichrem zetrze,
Burza wyje, gromy warczą,
Niebiosa piorunów starczą,
I straszne ognie rozniecą...

Nadciąga okropna burza, kruki gromadami zlatują i dziobem pukają w szyby okien; czarty zgotowały Twardowskiemu zasadzkę, bo miejsce, gdzie się znajduje, od czasów Palemona nosi nazwę: Roma-nowa!... Trzeba tedy tutaj, według umowy oddać djabłom duszę, ale Twardowski próbuje się ratować, — chwytą na ręce niewinne niemowlę, niedawno ochrzczone, w nadziei, że złe duchy nie będą śmiały go się dotknąć, lecz na głos: «rycerskie słowo danej przysięgi nie łamie», budzi się w nim poczucie szlacheckiego honoru, rysuje konia na ścianie, dosiada go i z czartami znika.

Musiały go djabyły w ognistym już rydwanie wieźć po nad Rzymem do piekła, bo gdy, to w wiecznym mieście zobaczono:

Świętami wody kropiono,
W dzwony bito bezprzestannie
I śpiewano świętym składem.

«Nie powrócono go wiernym», ponieważ żywcem musiał zostać piekielnym odźwiernym, a Malwina w ubogiej zamieszkała chacie, pokutując za grzechy.

Ten koniec Twardowskiego wzięty jest stanowczo z ludowego podania, które mówi, iż szlachcic-czarnoksiężnik siedzi na przedpieklu i czeka sądu ostatecznego, odmawiając nabożnie godzinki do Panny Marji, skutkiem czego djabyły do niego przystępu nie mają.

Jak na balladę «Twardowski» Zana jest za długi, za rozwlekły w opisach i przeładowany szczegółami, ale ma nastrój dramatyczny, od początku do końca dobrze stopniowany i koloryt ponuro-jaskrawy.

Ballada «Nerys», którą Odyniec i inni brali za jedno z «Neryna», pozostawała dotąd w ukryciu; nie znała jej publiczność, nie znała krytyka i znowu ze ba powiedzieć: szkoła!... nietylko ze względu na samego Zana, ale możeby i dla badaczy twórczości Mickiewicza znalazł się w niej szczegół niepośledni przy rozbiorze genezy jego pomysłów.

Balladę tę wpisał niegdyś Zan do pamiętnika Klotyldy Wołodkowiczówny z następującą na początku dedykacją:

O kwiecie wdzięcznej krasoty,
Mamże cię piórem ocenić?
Nie chcę, wielbiąc twe przymioty,
Skromność pochwałą zrumienić.
Czucia życzenie ukryje —
Te w imionniku są na nie!
Póki serce życiem bije,
Trwać będą, a trwać bez granic.
Na trwałość pamięci kładę
Dla cię związaną Balladę.

I tu dopiero zaczyna się opowieść o Nerydzie, którą ojciec przeznaczył ks. Moniwidowi za małżonkę, gdy powróci zwycięzcą z wojny, rozpoczętej przez litwinów z roksolanami; powiada do niej:

Dzisiaj niebo wyrok wyda,
Czyśmy wolni, czy poddani;
Jutro litwini, Nerydo,
W pętach lub zwycięzcy przyjdą.
Stanie (?) twemu sercu zadość,
Zwycięzcę uczcimy przyjęciem —
Po radości, nowa radość,
Powitamy go moim zięciem.

Moniwid mężny idzie do boju; potyka się walecznie ze Sperą, wodzem przeciwników, pokonywa go, zabija i na znak tryumfu przywdziewa jego zbroję. Ta nieszczęsna zbroja staje się przyczyną nieporozumienia, którego ofiarą pada Nerys; w chwili bowiem, gdy widzi obcego rycerza w zbroi Sperry, wracającego z pola walki, nie poznając kochankę, przypuszcza, że Moniwid zginął, — nie chce przeżyć jego śmierci i skacze do rzeki.

Zrozpaczony Moniwid przebija się mieczem. W ten sposób kończy się balladowa tragedia pomyłki.

Zan po raz pierwszy wybrał tu temat, zaczerpnęty tylko z własnej fantazji, ale rozesnuł go na tle niby-historycznem, podobnie jak to później uczynił Mickiewicz w «Grażynie»; nie wniósł do spraw ludzkich żadnych mocy nadprzyrodzonych, nie przyzwał żadnych duchów, żadnych widziadeł fantastycznych, — dramatyczna kolizja wypłynęła sama z siebie.

Zauważmy jednak pewne podobieństwo motywu, który tę kolizję wywołuje: zamiana zbroi i w «Nerydzie», i w «Grażynie» odgrywa tak ważną rolę; tu i tam miłosna para, nie mogąc przeżyć rozłąki, jednoczy się znowu w śmierci. Litawor rzuca się na płonący stos Grażyny, Moniwid pada mieczem przeszyty przy zwłokach utopionej Nerydy. Zbroja Litawora na Grażynie ludzi Rymwida i rycerstwo, zbroja Sperry na Moniwidzie ludzi Nerydę.

Krytycy Mickiewicza niejednokrotnie zadawali sobie pytanie: z kąd mu przyszedł pomysł do «Grażyny» i starali się odgadnąć to na drodze rozumowań i przypuszczeń. Zupełnie pewnego nie jednak nie osiągnęli.

Dlaczegożby nie można było jeszcze jednym domysłem rozjaśnić genezy tego utworu?... czemu nie przypuścić, że «Nerys» Zana potrąciła twórczą wyobraźnię poety i z kilku motywów tej ballady wywołała nową kombinację, dopełnioną jego własną fantazją? W procesach psychologicznych takie zapładnianie wyobraźni i przeobrażanie jednego pomysłu w drugi bywa dość częste u poetów nawet wielkiego talentu i inwencji.

Ze Mickiewicz musiał «Nerydę» znać w rękopisie, to niewątpliwe; że mógł ją sobie przypomnieć w lat kilka później, gdy się zabierał do pisania «Grażyny», to znów bardzo prawdopodobne, a że nie tylko w tym jednym wypadku utwory Zana podsuwały mu pewne tematy i rozbudzały natchnienie i pomysłowość,—za-
te wniosek o widocznym pokrewieństwie «Nerydy» z «Grażyną» nie powinien się wydać zbyt śmiałym.

Znajdzie się zresztą zaraz drugi przykład, który okaże, jak te dwa umysły poetyckie oddziaływały na siebie, bo oto również po raz pierwszy mam możność streścić i porównać inną balladę Zana z balladą Mickiewicza, mianowicie: «Switez-Jezioro». Znalazła się ona w Pamiętniku Łuczkiewicza, lecz nie przedostała po za tytułem nigdy dotąd do druku.

Tu znów zupełna różnica zachodzi między dwoma pomysłami; pozostaje tylko podobieństwo przedmiotu i tytułu. Zarówno Zan, jak i Mickiewicz, w poetyczny sposób próbują wyzyskać podanie ludowe o jeziorze, które rozlało się na miejscu zapadniętego miasta; czy taka baśń snuła się i po brzegach Switezi, niepodobna dzisiaj sprawdzić, bo teraz zakłęta ją tam fantazja poety i przywiązała na zawsze do wód cichego jeziora od czasów Mickiewiczowskiej ballady.

Wcześniej jednak w te głębie tajemnicze zanurzył się poetycki duch Zana i wypłynął z nich z taką zdobyczą:

Kiedyś, dawno przed laty, w tem samym miejscu, gdzie dzisiaj jezioro, stało miasto Switez, a w niem mieszkała Praksa cudnej urody, o której miłość i rękę starał się młodzian z niezbyt romantycznym imieniem;—nazywał się Wojciech.

Kiedy się jej oświadczył, odpowiedziała mu: «Kto chce mieć Prakse za żonę, ma mieć groszy cztery krocie».

Dla niezamożnego młodzieńca warunek taki był ciężkim do spełnienia; odszedł tedy strapiiony i zadumany, a Prakse, która bez zastanowienia zmartwiła tak bardzo kochanka swem *ultimatum*, dręczy w nocy drażliwe sumienie. W jej komnacie coś chodzi, i jęczy, i wzdycha, więc przerażona pani woła Martę służebnicę i zwierza się przed nią ze swoich obaw.

Czy też Wojciech nie wzgardzi tak interesowną kochanką, albo czy go zbyt-
nia miłość do zbrodni nie zawiedzie?...

Służebna uspakaja ją, że jest szczerze i gorąco kochaną; powiada jej:

Miłość stateczna i prawa
Do szlachetnych dzieł sposobi,
A miłość takową zdobi
Ojczyzna, cnota i sława;
Wojciech tem czuciem pojony,
Pracą dokupi się...
Praksie jednak się... że jej

kochanek koło słupca spotkał bogatego kupca «na rozdrożu, w ciemną noc»,—widziała krew, słyszała jakieś ślosy, a potem Wojciech stanął przed nią z trzosi złota i zawołał: «Prakso, już skończono!... mam pieniądze, tyś ma żonę!»—Na zapytanie, zkad pieniądze?—odpowiada jej z westchnieniem: «skarb odkryłem»,—krótko i węzłowato, bez wszelkich bliższych objaśnień.

Marta powtarza jej tylko swoje: «sen mara, Bóg wiara» i radzi być dobrej myśli, a niebu złożyć ofiarę w kościele, wtedy wszystko dobrze będzie.

Na drugi dzień przychodzi Wojciech, smutny jakiś, tajemniczy, wzdychający i oznajmia Praksie, iż życzenie jej spełnione.

Sen iści się dosłownie, niemal na jawie.

«Mam pieniądze—tyś ma żonę!»—powiada jej,—skarby odkryłem».

W całym mieście rozchodzi się ta wieść o szczęśliwym wypadku Wojciecha; przeszkoda do małżeństwa usunięta. Kochankowie mają stanąć przed ołtarzem.

Liczni zbiegają się krewni,
Małżeńskie śluby skojarzyć;
Przed ołtarzem nowożeńce,
Gdy im przypinano wieńce,
Słyszą podziemny głos zguby:
„Ty, kogo się zbójcy boją,
Boże, mścij się za krew moją!“
Bładość na czele, strach w sercu
Młodzianów kapłan postrzega;

Już uklęknął na kobiercu,
Słyszą głos, co się rozlega
Z wysokich stropów świątyni:
„Nim dwadzieścia lat przeminie,
Pomsta przyjdzie, miasto zginie,
Gdy przemiar zbrodni uczyni“.

Z MANEWRÓW GALICYJSKICH.



Ces. Franciszek Józef podczas manewrów w okolicy Jasła. Niżej, na prawo, następca tronu arcyksiążę Franciszek-Ferdynand, na lewo brat jego, arcyksiążę Otton, który sprawował urząd sędziego manewrów. Ostatnie to zdjęcie sędziwego cesarza Austrii wykonane zostało podczas manewrów przez rodaka naszego, p. F. Jahudkę, wezwanego w tym celu przez szefa sztabu bar. Becka. P. Jahudka ma swą pracownię w Wiedniu, a obrał sobie za specjalność zdjęcie scen z manewrów, za którą też otrzymał od ces. Franciszka Józefa złoty medal.

Zupełnie, jak w «Liljach» Mickiewicza, taki sam groźny, tajemniczy głos maści nagle ślubną uroczystość w kościele, gdy «pani, co zabiła pana i pogrzebała w gaju», przystępuje do ołtarza z braćmi nieboszczyka.

Nowożeńcy, wracając z kościoła, na rozdrożu koło słupca, słyszą znowu ten sam głos podziemny, wzywający pomsty Boga i zapowiadający karę.

Po mieście rozeszła się wieść, że bogaty kupiec zniknął nagle ze Switezi; nadarmo go poszukują. Może w «Powrocie taty» dopiero uda się go odnaleźć...

Tymczasem miłością upojona para prowadzi szczęśliwy żywot małżeński, zapomniawszy o tajemniczym głosie wyroku; lata biega, oznaczony termin kary się zbliża.

Szczęśna Praksa przy Wojciechu,
Nieświadoma zbrodni, grzechu,
Cnej miłości owocami
Cieszy się dzisiaj szczęśliwa,
Dzieci pieśczoła ją mami,
Nie wie, co ją oczekiw.

Trochę to dziwna ta jej niedomyślność tak długa i ta łatwowierność względem męża, który jej obawy uspakaja ciąglem zapewnianiem, że się z bogacił znalezionym skarbem; aż przychodzi dzień kary i sądu, po latach dwudziestu odkrywają okropną tajemnicę.

M. Gaw.

WYSTAWA ROLNICZA W WINNICY.



ostatnich dniach sierpnia, w pięknym miasteczku nad Bugiem, w Winnicy, panuje ruch niezwykły; zajazdy są przepelnione, ceny podwójne, o jakich nie śniło się nawet stolicom, trudno o obiad, trudno i o dorożki. Oznacza to, że zbliżają się dni wystawy, urządzonej przez podolskie Towarzystwo rolnicze. Młode, bo zaledwie dwa lata liczące Towarzystwo krząta się energicznie na wszystkich polach: rozpoczęło wydawać własne pismo dwutygodniowe, urządziło pola doświadczalne, popiera ogrodnictwo i przemysł drobny na Podolu i, наконец, urządza swoje wystawy, które zaczynają wchodzić w modę. O pierwszej, urządzonej w miesiąc zaledwie po założeniu Towarzystwa, wiedział mało kto; druga liczyła już sporo wystawców i odwiedzających; trzecia zaś, trwająca od dnia 29 sierpnia do września, była już ważnym wypadkiem w życiu kraju i do Winnicy śpieszył każdy, kto bierze w tem życiu jakiś udział. To też w wagonach kolejowych ściska i tłok, pomimo że tabor pociągów powiększono. Publiczność zjeżdża się przeważnie z bliska: z Gniwanina, Koziatyna, Berdyczowa, lecz i



Z wystawy winnickiej. Powitanie generała gubernatora przez prezydium Towarzystwa (hr. Heyden i hr. Grocholski). Według fotografii amatorskiej.

dalsze okolice przysłały gości, a zwłaszcza Kijów i Odesa.

Plac wystawowy położony jest tuż przy dworcu, co jest bezwątpienia bardzo wygodnym dla przyjezdnych, ale uciążliwym dla mieszkańców Winnicy. Jak wiadomo, inżynierowie, którzy budowali koleje południowo-zachodnie, uwzięli się, by kolej omijała wszystkie miasta, i w najlepszym razie dworce stawiano o kilka wiorst od miast. To też i Winnica jest odległą od stacji tej nazwy o cztery wiorsty blisko.

To, w pobliżu dworca, zarząd miejski winnicki dał Towarzystwu rolniczemu bezpłatnie kilkadziesiąt morgów gruntu; można więc było, dokupiwszy jeszcze kawalek, urządzić tu i pola doświadczalne i wystawę. Zarząd Towarzystwa mieści się tuż obok wystawy, w wynajętym pięknym dworcu jednopiętrowym, mieszczącym kancelarję, salę posiedzeń, mieszkanie sekretarza. Siedziba Towarzystwa przedstawia się bardzo doda-



W głębi widzimy cały szereg stajni i szop, w których rozmieszczono: konie, bydło i trzodę chlewną. Stajnia główna, wzniesio-

Z wystawy winnickiej:
1) Ogólny widok wystawy.
2) Pawilon maszyn w zakopiańskim stylu, przed nim tatrzańscy cieśle.

tno, jest dość obszerna, pokoje są ładne i widne.

Chodźmy na wystawę.

Wielka brama, przyozdobiona zielenią i flagami—jesteśmy u celu, a pierwsze zaraz wrażenie jest wcale dodatnie. Wszystko przedstawia się mile dla oka, gustownie, choć wszystko to zrobiono jak najtaniej, przy pomocy jaknajprostszycy środków. W pośrodku stoi trybuna (czytaj lekka szopa zbita z desek), w której postawiono kilkadziesiąt ławek—i szopa-trybuna przedstawia się wcale nieźle. Ławki obito perkalikiem ponsowym, ściany ozdobiono zielenią, kwiatami, flagami. Dwie piramidy z cegieł ustawiono przed trybuną, jakby dla ozdoby: są one okazami wystawowemi. Trybuna ta—to środek wystawy i dookoła niej grupują się pawilony i szopy. Przeglądamy je kolejno. Po lewej stronie stoi pawilon przemysłu włóściańskiego. Ściany jego są plecione z „rogoży“, sitowia rzecznoego, odgrywającego poważną rolę w dziejach przemysłu włóściańskiego na Podolu; dach pawilonu z różnokolorowej dachówki, wyrabianej w Winnicy przez p. Olszema. Obok stoi długa szopa, zbita z desek, w której umieścili się tkacze z majątku p. Sobańskiego, a w następnej mieszczą się nasiona i nawozy sztuczne. Tuż obok stoi najpiękniejszy z pawilonów na wystawie, domek tatrzański firmy Buszczyński i Łążyński. Jest to pierwszy i jedyny podobny na Podolu budynek w stylu zakopiańskim, a ponieważ podobał się powszechnie, więc może nie ostatni. Dla wybudowania tego pawilonu z Tatr sprowadzono majstrów.

Po drugiej stronie trybuny stoja kolejno pawilony: hr. St. Grocholskiego, p. Zawojki i szopy, w których umieszczono maszyny i narzędzia rolnicze.



Z wystawy winnickiej. [Maszyny firmy „Lanca“.



na z kamienia ciosowego, kryta blachą, kosztowała kilka tysięcy rubli; po ukończeniu wystawy będzie służyła za skład syndykatu kamienieckiego. Inne szopy, w których stoja konie, są to również przeważnie budynki stałe, postawione porządnie i mocno; mają służyć czas dłuższy, gdyż Towarzystwo ma zamiar urządzać wystawy regularnie co rok.

Budynki, wzniesione przez Towarzystwo, kosztowały 12 tys., ale zato koszt urządzenia przyszłych wystaw będzie niewielki. Niektóre z pawilonów prywatnych, jak pawilon hr. Grocholskiego, pp. Buszczyńskiego i Zawojki, są również stawiane w ten sposób, że służyć mogą całe lata. Słowem wystawa winnicka to nie jakaś rakietka grzmiąca, wyrzucona jednorazowo w powi trze, w rodzaju wielu wystaw innych, ale instytucja stała, mająca na celu przedstawianie obrazu gospodarstwa rolnego na Podolu. Każda wystawa właściwie ma dwa zadania: po pierwsze, poucza i informuje każdego, co się czegoś nauczyć pragnie; a po drugie daje możność przedsiębiorstwom zareklamowania swoich wyrobów, uwydatnienia ich wartości i znalezienia nabywców. Każda wystawa ma na celu obydwie zadania, ale zazwyczaj przeważa kierunek naukowo-teoretyczny, lub użytkowo-praktyczny. Wy-

stawa w Winnicy ma na widoku przeważnie ten ostatni. Ten przemysłowo-użytkowy kierunek ma bezwątpienia swe strony ujemne, ale tego rodzaju wystawy mają rację bytu i przyszłość. Brak jednak danych szczegółowych o gospodarstwach, biorących udział w wystawie, brak opisów i ilustracyj poglądowych pozbawia nas możliwości orzeczenia, czy te lub owe przedmioty zasługują na uwagę rzeczywiście. Cóż z tego, że widzimy piękne bydło, piękne nasiona, gdy nie wiemy, ile kosztuje gospodarza

taka sztuka bydła, a co za nią można na targu otrzymać, czy te nasiona otrzymano w większej ilości, czy też przygotowano specjalnie dla wystawy. Podobnych okazów albo niema na wystawie w Winnicy, lub jest ich bardzo mało. Wystawcy winnicy zdają się mówić: macie oto próbki rzeczy, jakie sprzedajemy; jeżeli wam się coś podoba, kupujcie.

Dobrze, ale że można mieć piękne bydło i dobre nasiona — o tem wie każdy, każdy zaś radby się dowiedzieć, w jaki sposób wyhodowano to bydło lub nasiona.

Oto jest główny zarzut, jaki można zrobić wystawie w Winnicy, która zresztą przedstawiła się nader dodatkowo i dała pewien, dość dokładny i pouczający obraz przemysłu rolnego na Podolu. Tu przecież zrobić należy pewną uwagę. Wnosząc z ilości okazów wystawowych, możnaby sądzić, że na Podolu produkuje rolnik przede wszystkim konie, następnie bydło, później trzodę chlewną, że to są główne źródła jego dochodu, produkcja zaś pszenicy i buraków odgrywa rolę drugorzędną. Na wystawę przypędzono setki koni i bydła, a pszenica, buraki zajmowały na placu wystawy kącik nieznaczny. Jest to naturalnie rzeczą przypadku. Pszenicę i buraki uprawia każdy i na tem polu trudno jest stworzyć coś niezwykłego, czemby warto było się pochwalić; w hodowli bydła i koni rzecz się ma wręcz przeciwnie: ogół nie wierzy może zbyt w wyższość ras poprawnych, podejrzewając, że dają korzyści niezmiernie w teorji, a straty w rzeczywistości, podziwia jednak symentalery lub araby. Wystawa w Winnicy była przeważnie wystawą koni i bydła, i rzeczywiście można tu było oglądać mnóstwo nader pięknych okazów. Rasowe bydło symentalskie wystawiały nie tylko gospodarstwa miejscowe, ale nawet z Królestwa (St. Rzewuski z Siedleckiego) i z Galicji (pp. Górski, Wiktor i Brykczyński).

Podole wszakże nie bardzo dano się



Z wystawy winnickiej. Pawilon wyrobów plecionych. Według fotografii amatorskiej.

przeżone w parę, trójkę, czwórkę, przejeżdżały pompatycznie jeden po drugim dokoła trybuny, a dokoła nich harcowali jeźdźni. Było to dość ładne i malownicze, ale gdy się rozpoczynały popis, publiczność już nie zwiędzała pawilonów. Na wystawie były konie pp. Gromnickiego, Rakowskiego, hr. St. Grocholskiego, Rogozińskiego i t. d. P. Bojańczyk wystawił powóz, należący już dziś do historii i tradycji: brykę bałagulską, zaprzęzoną czwórką koni w dyszel, która robiła furorę.

W dziale nasion figurowały: nasiona Buszczyńskiego i Łążyńskiego, umieszczone we wzmiankowanym powyżej pawilonie w stylu tatrzańskim, i nasiona gospodarstwa pp. Chanenki i Russanowskiego, z majątku w Gruszcze. Do najciekawszych działów należy urządzony staraniem p. Padlewskiego dział włóściańskiego przemysłu drobnego; za jego zabiegi i pracę wdzięczność się mu należy. Przemysł ten do niedawna nie istniał na Podolu, a zawdzięcza swe powstanie kilku ludziom dobrej woli, którzy pragną dać włóścianom możliwość zarobkowania w zimie. Pan Padlewski nauczył włóścian wyrabiania mat i koszyków z rogoży (*tiphe latifolia*), p. Sobański uczył ich robić płótno, a p. Jodko — meble koszykowe. Usiłowania, popierane przez Towarzystwo podolskie, mają ten skutek, że przemysł zatrudnia już dziś kilkadziesiąt rodzin.

Z wystawy winnickiej. Pawilon przemysłu domowego. Obok organizator tej wystawy p. K. Padlewski z pomocnikiem.

W dziale maszynowym Podole świeciło nieobecnością, gdyż nie wyrabia ono jeszcze samo maszyn i narzędzi rolniczych, — używa przeważnie narzędzi zagranicznych, które wystawiały składy miejscowe pp. Długoleckiego i Friedmana. Firma Filwerth i Dedina z Kijowa wystawiła swoje siewniki, których fabrykę otworzyła lat kilka temu, a Lanz, Wolf — swoje młocarnie i lokomobile. W dziale maszyn wystawiono

parę wynalazków miejscowych: koło składowe p. Lychowskiego, chwalońny przez znawców pług p. Zaręby, i wagę do buraków p. Sobańskiego.

Na zakończenie nadmienimy, że bardzo ciekawe były też działy owoców, ptactwa, a zwłaszcza wyrobów z kamienia. Tu prym trzymały łomnice gniwańskie, które przedstawiły kilkanaście wyrobów z granitu,

wykonanych artystycznie. Wogóle wystawa ze wszęch miar była udatną; jest więc pożądanem, by Towarzystwo nie ochłonęło w swoim zapale i wytrwało w zamiarze urządzania podobnych wystaw stale.

Zastępca.

Winnica we wrześniu.

PROFESOR Dr. ALBERT.

Z Czech nadchodzi wiadomość, że bawiący tam na wypoczynku letnim, głośniejszy sławy chirurg dr Albert, profesor wszechniczy wiedeńskiej, zmarł nagle. Wiedeńska wszechnica traci w nim jednego z weteranów nauki, który przynosił jej zaszczyt i sławę. Był to jeden ze „starych“, z owej słynnej drużyny, do której należeli koryfeusze nauki: Schoda, Oppolzer, Rokitansky, Hyrtl, Dumreicher i Billerth. Naród czeski traci w zmarłym jednego z najznakomitszych i zarazem najwinniejszych swoich synów. Mąż ten nauki posiadał nadto dużo znamienitych zalet, które stawiają go wysoko także, jako człowieka i obywatela. Jego „Nauka chirurgji“ zdobyła sobie rozgłos w całym świecie naukowym.



Prof. dr. Albert.

Oprócz nauki, oddawał się także i literaturze; z pod jego pióra wyszedł doskonały przekład niemiecki utworów poetyckich: Jaroslawa Vrchlickiego, Kollara i Czelakowskiego. W czeskim języku rodzinnym prof. Albert pisał bardzo wiele: poezje, nowele, szkice dziejowe, monografie. We wszystkich czeskich naukowych i poważniejszych literackich czasopismach ogłosił wiele prac doskonałych, jak wszystko, co wychodziło z pod jego pióra. Był stałym współpracownikiem „Oświaty“, „Kwietów“, Otowego „Nauczni Słownika“, „Czeskiego Ludu“, „Czasopisma muzeum czeskiego“, a nawet politycznego dziennika „Hlasu Narodu“.

Był też i politykiem. W izbie panów, gdzie od lat kilku zasiadał, należał do prawicy. Wszędzie występował, jako narodo-

wyprzedzić, i takie bydło, jak pp. Tolka-cza, Russanowskiego, Potockiego, Lipkowskiego nie traciło na porównaniu. Prócz koni rasowych i roboczych, można się było lubować na wystawie zaprzęgami, których było wiele i bardzo pięknych. Codzień po południu rozpoczynała się prezentacja zaprzęgów i koni wierzcho-wych, trwająca do wieczora. Powozy najprzeróżniejszych kształtów, za-

wiec czeski. Zaliczał się do stronnictwa młodoczeskiego. Kilka razy występował z większymi mowami politycznymi i zawsze sprawiał niepospolite wrażenie. Gdy Koerber tworzył gabinet, ofiarowano mu tekę ministra dla Czech. Odmówił jednak stanowczo. Pochodził z ubogiej czeskiej, małopolszczyńskiej rodziny. Urodził się w roku 1841, zatem nie dosięgnął lat sześćdziesięciu. Naród czeski traci w nim wielkiego uczonego i wielkiego syna.

Borzywoj.

KRONIKA LITERACKA.

Sąd francuza. Krytyk francuzki Eug. Tavernier zamieścił w paryzkim „Univers” dłuższe studjum o dziełach Kazimierza Walliszewskiego, omawiając obzernie jego literaturę rosyjską, wydaną u Colina. Francuzki krytyk, podziwiając, z jaką pewnością siebie autor pokonał wszystkie trudności, porównywa Walliszewskiego z Tainem. Styl Walliszewskiego — mówi — jest tak świetny, zwięzły, czysty i oryginalny, że gdyby pisarz polski był przyjął francuzki jaki pseudonym, nikt nie domyśliłby się, że takim językiem francuzkim pisze polak.

Z Akademii krakowskiej. Na kwietniowych posiedzeniach wydziałów Akademii krakowskiej odbyły się między innymi następujące czynności: na wydziale filologicznym zdano sprawę z pracy prof. A. Brücknera „Język Wacława Potockiego”; na wydziale historyczno-filozoficznym wysłuchano sprawozdania z prac: K. Potkańskiego „Granice diecezji krakowskiej” i W. Lutosławskiego „Geneza Eleuterjzmu”.

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ

BIBLIOGRAFJA „KRAJU”.

Wincenty Lutosławski. „Z dziedziny myśli”. Studja filozoficzne. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 341. Fiszer.

W uznaniu, że «trzeba koniecznie stworzyć «Wstęp do filozofii», przystępniejszy jeszcze, niż znakomite dzieło Struvego, pod tym tytułem wydane», autor zgromadził w niniejszej książce swoje prace filozoficzne, tworzące właśnie taki wstęp pożądaný. Każda z tych prac stanowi całość, a jednak wszystkie harmonijnie z sobą się wiążą i wzajemnie się dopełniają. W pierwszych pięciu rozdziałach autor przedstawia zagadnienia metafizyczne, które ułatwiają czytelnikom zrozumienie oryginalnych dzieł wielkich myślicieli; w następnych rozbiiera zagadnienie o przyczynach powszechnego lub indywidualnego niezadowolenia z istniejących warunków bytu, i wskazuje środek przeciwko temu cierpieniu. W rozdziale IX i X daje obraz wstrzymującej postępowanie duchowy etyki chińskiej i przeciwległy obraz działalności Kartezjusza. W ostatnim rozdziale autor zwraca myśl czytelnika ku przyszłości, streszczając swe poglądy o eleuterji.

Marja Konopnicka. „Z roku Mickiewiczowskiego”. — Warszawa, 1900, in 8-o, str. 254. Natanson.

Książka, ta składa się z dwóch prac oddzielnych. Pierwsza nosi tytuł: «O pierwszej i drugiej części Mickiewiczowskich «Dziadów» słów kilka, i jest odpowiedzią na krytykę prof. Kallenbacha, zwróconą przeciwko poglądom autorki na pomysł napisania «Dziadów», wydrukowanym przed paru laty w «Bibliotece Warszawskiej». W pracy niniejszej M. Konopnicka odpiiera zarzuty prof. K. i dowodzi słuszności swoich zapatrywań. W drugiej części autorka mówi o portretach Mickiewicza, robionych piórem, t. j. o wszystkich znanych wspomnieniach, traktujących o osobie Mickiewicza.

Emanuel Nelin - Gordzewicz. — „Z przestrzeni”. Nowele. Kraków, 1900, in 8-o, str. 167. Kavka.

Po przeczytaniu książki, nasuwa się czytelnikowi jeden zarzut dla autora za użycie w nagłówku książki terminu: «nowele». Teraz jest zwyczaj każde krótkie opowiadanie nazywać nowelą, nawet w tym wypadku, gdy — jak tu naprzykład — mamy do czynienia tylko z anegdotami. Treścią więc książki niniejszej są anegdoty z życia kolejowego, nie odznaczające się ani barwnością, ani humorem.

Wydawana od r. 1888 do 1891 przez ks. Jana Tadeusza Lubomirskiego, Edmunda Stawickiego, Stanisława Przytułskiego i Józefa-Kazimierza Plebańskiego „Encyklopedia Wychowawcza” zaczęła na nowo wychodzić zeszytami miesięcznymi od 15 października, jako ciąg dalszy wydanych już czterech tomów. Kierownikiem wydawnictwa jest prof. Roman Plekiewicz.

Wyszedł z druku 4-ty zeszyt «Biblioteki neo-filozoficznej», zawierający wsobnie zakończenie pracy D. Merolera: «Historja psychologii nowożytniej».

Ks. Stefan Kozłarz wydał pracę p. t. «Cech garnieński w Sokołowie (koło Rzeszowa)». Lwów, 1899, in 8-o, str. 54. Skład główny w Warszawie, w księgarni Fiszera.

Wyszedł zeszyt VI i VII wydawanego przez pp. Cerchów z tekstem d-ra F. Kopyńskiego p. t.: «Pamiętki Krakowa».



Józef hr. Skarbak

w dniu 24 lipca r. b. zakończył życie w wieku lat 81, w dobrach Osiecinny na Kujawach. Syn znakomitego ekonomisty hr. Fryderyka i małżonki jego Praksedy



z Gzowskich, kształcił się pod kierunkiem ojca i najslawniejszych ówczesnych profesorów. W r. 1840 objął w posiadanie rodzinny majątek Osiecinny i tu żył swój cały przepędził.

Żywoł ten był jednym pasmem wprowadzonych w czyn zasad religijnej, moralności i ofiarności obywatelskiej. Okoliczności, od zmarłego niezależne, nie dozwoliły mu pracować na szerszej widowni życia publicznego, zamknął więc swą działalność w zakresie różnorodnych obowiązków, dobro ogólnie zamieszkałej przez niego okolicy mających na celu, pełnionych z nadzwyczajną sumiennością i ścisłością. On to w ciągu pół wieku był przewodniczącym we wszystkich polubownych sprawach ziemlańskich i włościańskich, przewodniczącym zakładów dobroczynnych pow. włocławskiego, ławnikiem w sądzie gminnym, pełnomocnikiem gminy i t. d.

„Jakie życie, taka śmierć”, — to też zmarły, nie mając dzieci, cały znaczny a wzorowo utrzymany majątek zapisał na rzecz pożytecznych instytucyj krajowych, a kładąc strudzoną głowę do snu wiecznego, mógł śmiało o sobie powiedzieć, że życia nie zmarnował, lecz przeciwnie, wypełnił pożyteczną dla dobra ogólnego pracę.

Lza gorzkiego żalu ciśnie się do oczu na myśl, że w pośród nas

niema już nestora obywatelstwa tutejszego, który przyświecał przykładem, jakim należy być obywatelem-zemianinem. Całą pociechą w tym żalu jest przekonanie, iż w młodem pokoleniu znajdują się tacy, którzy, pomni na wzór, pozostawiony im przez zmarłego, zastosują w swem życiu zasadę, iż „szlachectwo obowiązuje”, a zasługi historyczne przodków winny być bodźcem do cichej, lecz znoej pracy, i noszenia z godnością sztandaru cnoty obywatelskiej.



Cyprjan Bitowtt,

obywatel gub. kowieńskiej, przeżywszy lat 68, opatrzony św. Sakramentami, oddał Bogu ducha w Olszanie gub. kijowskiej, d. 28 września r. b. 1900.

Zmarły był człowiekiem głęboko religijnym, bardzo towarzyskim, uczynnym i prawym. Dom i serce miał zawsze otwarte dla wszystkich, potrzebujących rady lub pomocy. Szlachetnością charakteru i dobrocią serca zyskał sobie powszechny szacunek i miłość. Czasy niespokojne, jakie przeżył, pełne mnóstwa najsprzecznieszych wzruszeń, nadwreżyły dość silny z natury organizm i dały początek chorobie sercowej.

Nie wiedząc o groźącym niebezpieczeństwie, wyjechał wraz z żoną w gościnę do córki zamężnej na Ukrainę, gdzie po paru dniach pobytu, rozwinęła się angina sercowa. Przez tydzień trwania choroby był do ostatniej chw-



li przytomny, pojednał się z Bogiem, przebaczył wszystkim, do

kogo mógł mieć żal, z prośbą o wzajemne przebaczenie, wyraził chęć być pochowanym na rodzinnej ziemi, i po paru dniach, w czasie męczącego, lecz krótkiego ataku, zmarł na rękach kochającej żony i córki. Ciało jego, stosownie do życzenia, zostało przewiezione do kowieńskiej gub. i pochowane na cmentarzu familijnym w Chorążyszkach, telszewskiego powiatu. Liczny orszak krewnych i przyjaciół towarzyszył zwłokom od Szawel do miejsca wiecznego spoczynku, gdzie oczekiwała już ludność całej okolicy, by na zawsze pożegnać ulubionego sąsiada.

Nientulona w żalu rodzina prosi wszystkich, z kim łączyły zmarłego jakie stosunki, o westchnienie do Boga za jego duszę.



Józef Pierling,

student Politechniki warszawskiej, zmarł d. 24 września r. b. w Ho-



henbonnet nad Renem, w 22 roku życia. Zwłoki sprowadzone do kraju, spoczęły na cmentarzu Powązkowskim d. 2 października.

Ogólne współczucie i sympatja, okazane przez krewnych, przyjaciół i znajomych w Petersburgu, również i w Warszawie, składają rodziców i siostry do wyrażenia wdzięczności za nabożeństwa żałobne, odprawiane za duszę ś. p. Józefa Pierlinga w Petersburgu. A zaczej młodzieży w Warszawie za zamówioną Mszę św. d. 28 września, jako też i za dobre chęci w oddaniu ostatniej usługi ukochanemu synowi i bratu najserdeczniejsze „Bóg zapłać”.

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i suszytkowuje
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynarodowe.
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

Co to ma znaczyć? Przed chwilą pana mówiła mi, że pan ma braci, a pan mówi, że ma tylko jednego — i to mam wierzyć? (Kolce).

PATENTY
NA WYNALAZKI
MARKI handlowe
fabryczne.
M. SKRZYPKOWSKI
Warszawa, Włodzimierska 1. (68)

OSOBA
z sześciu letnią praktyką, poszuk. lekc. muzyki i polsk. jez. List.: Petersburg, 5 rota, № 6, m. 2, M. B. (2739)

Nakładem Kolegarni i Składu nut LEONA
IDZIKOWSKIEGO w Kijowie,
wyszedł z druku

SPIEWNIK
dla naszych dzieci, 33 piosenek łatwo ułożonych z towarzyszeniem fortepianu przez Władysława Zarembe.
TREŚĆ: 1) Modlitwa dziecka. 2) Kiedy ranne wstają zorze. 3) Panienczka. 4) Terenia. 5) Jałmużna dziecięca. 6) Jak ja urdnę. 7) Kogutek. 8) Dobranoc. 9) Przechadzka. 10) Ptaszek. 11) Wieczorny paciur. 12) Do Boga. 13) Dalej! Dalej! 14) Pieśń ubogiej dziewczynki. 15) Gwiazdka. 16) Wesoły Janek. 17) Petra sroczka, Петра. 18) Lata ptaszek po ulicy. 19) Piosnka o wilku. 20) Krakowiak. 21) Krakowiak. 22) Krakowiak. 23) Krakowiak kołyskowy. 24) Piosnka majowa. 25) Przywędrował niedźwiedź kudłaty. 26) A pamiętasz miły Bartos. 27) Siedzi sobie zaję pod miedzą. 28) Polowanie. 29) Zima. 30) Anioł pasterzom mówił. 31) Bóg się rodzi. 32) W źłobie leży. 33) Wesoły nam dziś dzień nastał. Cena w oprawie rb. 1 kop. 50. (2694)

Stanisław-Aleksander Kozłowski
adwokat przysięgły i heraldyk, Warszawa, Chmielna 27. Legitymacje szlacheckie i tytułów honorowych. Poszukiwania archiwalne w Kraju i zagranicą. Informacje heraldyczno-genealogiczne i rodowody. (2367)

Mydło borowo-tymolowe
prowiz. G. F. Jurgensa
przeciwko zbytn. poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wybor. gat. Dostać można w aptek. i wszystkich. znaczn. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, pół kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u G. F. Jurgensa, w Moskwie. (2013)

SKROMNY. — O czym pani swykła marzyć?
— O tem, co dobre, szlachetne i piękne!
— Dziękuję pani! Czemu na to zasłużyłem?
(Fl. Bl.).

S. Żychlińska
Warszawa, Żórawia 18^a
Pokoje umeblowane elegancko i wygodnie. Kuchnia wyborowa. Salon wspólny. Łazienka. Opieka dla gości. (392)

DOSKONAŁY
RHUM
St. James
import (231)
Tow. „Imperial“
W WARSZAWIE.
Doskonalej dodatek do kawy, herbaty, grogu.
Cena but. rb. 2.30.



**POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE**

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wschodnioazjatyckiej
Wystawie
w Niżnim-Nowgo-
rodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodnioazjatyckiej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytusnaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Releki walcowane, I i kształtu | — |
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisyj.
Białą stalową i żelazną.
Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręcosowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Ketły parowe szwycyjne i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzle.
Formy mostowe, więzania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzywionice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA BUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agenty — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3 w Kijowie: Kreszaczik 12. — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 18); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stalterfoht; w Nikolajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karys; w Baku: Bracia Goldust.

Adres dla listów: Zaporozje-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depesz: Zaporozje-Kamienskoje Metal. (65)

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS“
w KIJOWIE.
ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.
Adres dla listów i telegramów:
PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux“ czerwone i białe, firmy A. de Luxe & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C-te Liger-Belair & Nuits“, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque“: — „He de Madère“, od 1 rb. 65 k. „Vermouth“ z Turynu firmy „Martini & Rossi“; Likier „Grand Marnier“; Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpiękniejszych domów. — Oliwa Domu J. L. Buret w Bordeaux. (746)

**WYDAWNICTWO
GEBETHNERA
I WOLFFA**
JULJUSZ KOSSAK

przez STANISŁAWA WITKIEWICZA.

Wydanie wytwerne, zawierające 276 artystycznych reprodukcji cenniejszych obrazów i szkiców JULJUSZA KOSSAKA, sceny myśliwskie, historyczne, wipie nieznanych u nas dzieł, zebranych z prywatnych galerij i wystaw Krakowskich i Lwowskich.
Stanisław Witkiewicz, kreśląc dzieje Juliusza Kossaka, najznakomitszego przedstawiciela pierwiastku narodowego w sztuce i tak bogatej pozostałej spuścizny artystycznej, daje skończony obraz historii i rozwoju sztuki polskiej od początku bieżącego stulecia do czasów dzisiejszych.
Format „Albumu jubileuszowego Sienkiewicza“ i „Królowej Niebios“, str. 107 na pięknym welinie w ozdobnej oprawie ze złoceniami — rubli 10. (455)

WYDANIE ZBYTKOWNE („édition de luxe“)

drukowane w małej ilości egzemplarzy na wytworzym kredowym papierze większego formatu, w ozdobnej oprawie — rb. 18.
— De nabyć w wszystkich kolegarniach. —

Dla kaszlących i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki
„LELIWA“
w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.
— Strzedz się podrabiań! — (295)

J. JAHÓŁKOWSKA, b. naucz. II gim. W WARSZAWIE, Marszałkowska 113.
Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie, oraz pracy kobiet fachowych, poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, buchalterki, krojczynie, gospodynie, panny służące. Sprawdza cudzoziemki. (405)

TOWARZYSTWO „ELEKTRA“
Petersburg, Grochowa 22, róg Kazańskiej.
URZĄDZENIE ELEKTRYCZNEGO OŚWIETLENIA
i przeniesienie siły elektrycznością.
— SKŁAD —
przyborów elektryczności. (2747)

NIEMA OBAWY. — Przejaciółka. I pani w tak późnym wieku rozpoczyna uniwersyteckie studia? Nie boi się pani przepaść przy egzaminie?
Profesorowa. — Co? ja? A, niechby tak spróbował odpalić mió mój maś albo któryś z jego kolegów! O to niema obawy!
(Meg. H. Bl.).

VITRAUPHANIÉS
Francuski, naśladowy w zupełności
SZYBY RÓŻNOKOLOROWE
dawniejsze, zastępują korzystnie rolety, rozswietlają lokale, zlagodzą bez zaciemnienia i za mocne światło, chronią od promieni słonecznego umiarkowanie mieszkania, obrazy, i t. p., powstrzymują zbytnią ciekawość służby, sąsiadów, przechodniów. Przyłożenie na szkło natychmiastowe. Kilkoletnia trwałość bez zmiany kolorów wypróbowana. Ceny od 40 kop. do rb. 1.50 za metr długości (1 arsz. 6 w.), szerokość 1/2 metra. Kupuje się dowolną długość. Obstalunki na saliczenie. Handlującym rabat. Skład fabryczny w Magazynie Francuzkim, przy ul. Nr. Berga № 8, w Warszawie. Agenci w Rosji dostaną dobre warunki. (437)

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Fundulejevska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Buston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
 Bud. Saak, Plagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wieloski-
 bowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosłarki, żniwiarki i wiązalki.
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty
 wialnie.
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
 Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do konicyzny „Indjana”,
 dające czyste ziarno.
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECINNA

Wyprawy od 100 do 15,000 rubli.

Bluzki oraz koszule męskie i damskie kolorowe.
 Płótno ruskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasow-
 ska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska;
 w Charkowie, Plac Mikołajowski i Moskiewska; w Tyńsiu, Sewastopolu i Kizy-
 ołowie. (710)

Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Dostawcy K. Od. Cesarskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorjum

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 33.

FORTEPIANY I PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera,
 Juljusa Blüthnera, Roenisch'a, Hoeha, Thürmera, Beckera, Spinnagela, Goetze'go
 i Zeittler & Winkelman'a. (716)

Wynajem, reparacja i strojenie.

Męzkie klasyczne Progimnazjum z prawami Rządowych oraz Realna
 Szkoła z Penjonatem

G. WALKIERA

w Kijowie, Timofiejewska № 12.

W bieżącym szkolnym roku, z zezwolenia JE. Ministra Oświaty, odkryły V i
 VI klasy. Przy progimnazjum trzy przygotowawcze klasy; do pierwszej przyjmuje
 się bez początkowego przygotowania. Uczniowie rzym.-katol. wyznania mają swo-
 go katechetę. Nowy obszerny lokal, urządony według wymagań szkolnej higieny.
 Zapisy nowoprzybywających w każdej chwili. (748)

Najtańszy, najbezpieczniejszy i najdogodniejszy

PRZEWÓZ SPIRYTUSU

tak wozowy, jako też wagonowy w żelaznych beczkach, elektrycznie spajanych,
 bez nitów.

Beczki lekkie, trwałe, hermetyczne. — Cenniki na żądanie wysyła:

STEFAN WĘGLIŃSKI, BIURO TECHNICZNE W KIJOWIE.

Adres: STEFAN WĘGLIŃSKI w Kijowie. (733)

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

KIJÓW, Kreszczatik № 27. (714)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Poleca na posiew jesienny: nasiona zbóż, rapsu, rzepaku i in. Nawozy sztuczne.
 Pośrednictwo w kupnie i sprzedaży zbóż, konicyzny, nasion olejnych i innych pro-
 duktów gospodarczych. — Cenniki na żądanie bezpłatnie. (703)

KSIĄŻKI I NOTY

w języku polskim, rosyjskim, francuz-
 kim, niemieckim i in. poleca

KSIĘGARNIA

K. SZEPE

Kijów, Kreszczatik, d. Grand-Hotelu.

Fortepiany i Pianina.

Sprzedaż i wynajem. (724)

Z NOTATEK TURYSTY. — Warszawa
 ogromnie przypomina Hiszpanję — co
 krok można spotkać Don Juana.
 (Kolce).

BIURO TECHNICZNE

H. BIELSKI I S. WOLSKI

INŻYNIEROWIE.

KIJÓW, KRESZCZATIK № 5.

Kompletne urządzenia cukrowni, gorzelni i mączkarni etc.

Wyłączne reprezentacje i składy wyrobów

FABRYKI TROETZER i S-ka, dawniej „Adolf Troetzer”: Sikawki, Pompy, akcesorja
 straży ogniowych, Przystrojony asenizacyjne.

SPECJALNEJ FABRYKI ARMATUR—krany, wentyle, automaty, smorownice i ma-
 nometry wszelkich systemów.

AKC. TOW. WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka—kolejki stałe i przenośne, wagony osobowe
 i towarowe, różne wagoniki i konstrukcje żelazne. (740)

Wszelkie materiały techniczne.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

K I J Ó W.

WINA

KRAJOWE I ZAGRANICZNE

Z NAJLEPSZYCH (711)

WINNIC.

STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, Mikołajowska 3.

INŻYNIER

HUSZCZO, ŁOZIŃSKI & S-ka

Kijów, Kreszczatik № 25.

Agentura Pierwszego Towarzystwa Kolei podjazdowych w Rosji. Sprzedaż wę-
 gla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna, nasion bura-
 ków i in. art. (722)



Specjalna Fabryka Wag i
 Zakłady Mechaniczne

DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO

M. Bukowiński i W. Żelichowski
 w Kijowie

KANTOR: ul. Proroczna № 10.

FABRYKA: ul. Troicka, dom własny.

Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wa-
 gonowe. (701)

Cennik gratis i franco.

HENRYK LANZ w Manheim

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE.



Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Winnicy p. f. HENRYK
 LANZ, Winnica.

Sprzedano:	w 1897 r.	1898 r.	1899 r.
Młocarni.....	443	611	807 sztuk.
Lokomobilom....	845	1,263	1,449 „

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maneże, separatory.
 Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. Węloczyńska, poł.-zach. dr. żel.
 Główny skład amerykańskich młocarni dla konicyzny „Victor“.

Katalogi bezpłatnie. (718)

PRZED WYSTAWĄ KAPELUSZY.

Patrz, mężul Jakże śliczne kapelusze!

Całkiem głowę straciłam...
 — No, to szczęście, żeś głowę straci-
 ła, bo przynajmniej nie będę już po-
 trzeba kupować ci kapelusza.

(Kurj. Św.)

SKŁAD APTECZNY

I KOSMETYKÓW

K. NIWINSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
 tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
 Baccara, szczytki, grzebienie, szylkrety
 Apt. towary, chem. przetw., artykuły
 gospodarcze. (709)

Schronienie akuszer. Jankowskiej

Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje kobie-
 ty brzemiennie w każdym czasie. (706)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
 angielskich, francuzkich i krajowych. Wzo-
 rowa wielka pracownia wykonywa wszelkie
 zlecenia z gruntowną znajomością fachową.